

Życie Gospodarcze

Dwutygodnik

9

Rok XI

6 maja 1956

Nr 9 (260)

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE

T r e ś ć

Leninizm drogowskazem na naszej drodze do socjalizmu	325
O porównywalny koszt własny produkcji — Andrzej Kruszyński	327
Rybolówstwo morskie na przełomie dwóch planów — Henryk Mąka	329

MATERIALY I PRZYZYNYKI

Po wielkiej naradzie budowlanych — E. M.	333
Z aktualnych zagadnień budowy Nowy Tych — Edward Mączyński	335
Sytuacja mieszkaniowa w miastach polskich — Witold Nieciński, Roman Welt	338
Zakłady przemysłu bawełnianego im. R. Luksemburg wprowadzają rozrachunek wewnątrzzakładowy — Andrzej Kostrzewa	342
Krytycznie o spółdzielczości wiejskiej — Wiesław Fihel	342
Zadania indywidualnego rzemiosła — Wacław Iwaszkiewicz	344
W sprawie reorganizacji OZR (Artykuł dyskusyjny) — Kazimierz Pracki	347

DYSKUSJA

Nie tylko inżynierowie mają głos — Michał Różański	349
--	-----

KORESPONDENCYJNA NARADA AKTYWU ZWIĄZKOWEGO

Kilka słów o warunkach pracy drużyn konduktorskich — Stefan Szymkowiak	352
--	-----

KORESPONDENCI „ŻYCIA GOSPODARCZEGO” PISZA

Usprawnić zaopatrzenie cukrowni w kamień wapienny — Stanisław Moskal	353
Magazyny dla produkcji eksportowej — Stanisław Dymus	354

ZE ŚWIATA

O ekonomice budownictwa w Wielkiej Brytanii — Michał Kaczorowski	355
Migawki jugosłowiańskie (Wrażenia z podróży) — Andrzej Władyka	358
Na kanwie tygodnia	361
Fakty i liczby	361
Rynki światowe i handel międzynarodowy	362
Z łamów książek i szpalt prasy	364

BIBLIOGRAFIA

Wydawnictwa książkowe	
---------------------------------	--

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe W a r s z a w a, ul. Poznańska 15. — **REDAGUJE KOLEGIUM.** Redakcja: Warszawa, ul. Koszykowa 54, tel. 8-83-92. Godz. przyjęć 8.30—9.30. — Warunki prenumeraty: rocznie 96 zł, półrocznie 48 zł, kwartalne 24, miesięcznie 8 zł. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu”, składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać od dnia 1. do dnia 10 m-ca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zaległe egzemplarze sprzedają sklepy Przedsiębiorstwa Sprzedaży Prasy Antykwarycznej „Ruch” w Warszawie, ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę pismo dostarcza Biuro Wysyłkowe Przedsiębiorstwa Sprzedaży Prasy Antykwarycznej „Ruch”, ul. Puławska 108.

Zam. PWG—/CZ24/54. Podpisano do druku 3.V.56 r. Druk uk. 7.V.56 r. Pap. druk gazetowy 50 g. Ark. wyd. 6,8
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego. Zam. nr 2469/C. Warszawa B-7-24731

Leninizm drogowskazem na naszej drodze do socjalizmu

W DNIU 22 kwietnia roku bieżącego obchodziliśmy w podniosłym nastroju 86-rocznicę urodzin Włodzimierza Iljicza Lenina. Obchodziliśmy tę rocznicę w naszej ludowej ojczyźnie po raz dwunasty, ale po raz pierwszy w zgoła innej atmosferze. W atmosferze, w której usuwamy z naszego życia partyjnego i państwowego, ze świadomości mi-

ogniową próbę we wszystkich krajach demokracji ludowej. Są te zasady, metody i środki syntezą uczuć, pragnień, tęsknot, mądrości, entuzjazmu twórczego i rewolucyjnej woli milionowych mas ludzi pracy, syntezą, która w genialnym myślicielu i człowieku gigantycznego rewolucyjnego czynu znalazła właściwego interpretatora i realizatora.



lionowych mas ludzi pracy wszystkie te naleciałości, wypaczenia i skrzywienia myśli leninowskiej jakie pociągał za sobą obcy leninizmowi kult jednostki. Weszliśmy w okres renesansu leninizmu w jego najczystszej postaci, wkroczyliśmy na drogę realizacji stojących przed nami doniosłych zadań w pełnym oparciu o zasady, metody i środki działania, które wypływają z nauki Lenina i praktyki leninowskiej. One to przeszły zwycięską ogniową próbę Wielkiego Października i budownictwa państwowości w pierwszym na świecie kraju socjalizmu, przeszły też

Dalsze twórcze rozwijanie spuścizny duchowej Lenina, którego nauka stanowi kontynuację i rozwinięcie marksizmu w nowych warunkach historycznych, jest naszym czołowym zadaniem w obecnym okresie wielkiego przelomu. Lenin był bowiem wyrazicielem wielkiej prawdy naszej epoki, która oświeśla drogę do socjalizmu, do trwałego pokoju, do postępu dla wszystkich narodów i wszystkich ras. Z tej prawdy czerpać winniśmy siły dla naszych poczynań na dalszej drodze do lepszego jutra.

Lenin był przez całe swe życie ściśle związany z ludem — z robotnikami i chłopami. Nie tylko nauczał, ale uczył się od ludu, radząc się we wszystkich ważnych kwestiach z przedstawicielami szerokich mas pracujących. Leninowski styl kierownictwa polegał na wysłuchiwanie ludzi, na korzystaniu z ich wiedzy i doświadczenia, na cierpliwym przekonywaniu ich o słuszności swego punktu widzenia, względnienie na rewidowanie swych poglądów przy starciu się z nie dającymi się obalić argumentami. Cała polityczna działalność Lenina stanowiła przykład i wzór realizacji w praktyce zasady kolektywnego kierownictwa, kolektywnej oceny wszystkich spraw związanych z polityką partyjną, kolektywnego opracowywania uchwał partyjnych. Prostota, mądrość i jasność myśli, jakie cechowały Lenina w życiu i pracy, nie dały się pogodzić z kultem jednostki, który też kategorycznie odrzucał. Umysł dziesiątków milionów twórców — mawiał Lenin — stanowi coś niezmiernie wyższego niż nawet najgenialniejsze przewidywania jednostki.

Godzi się jednak podkreślić, że partia odrzucając zdecydowanie kult jednostki, co znalazło dobitny wyraz na XX Zjeździe KPZR — prowadzi równocześnie walkę z anarchicznym zaprzeczaniem roli autorytetu, roli wybitnych działaczy. Lenin uczył bowiem, że ani jedna klasa nie może osiągnąć zwycięstwa nad swymi wrogami, jeśli ze swego środowiska nie wyłoni doświadczonego, cieszącego się autorytetem kierownika czy wodzów.

Przy ocenie zjawisk życia społecznego i oświełaniu perspektyw rozwoju leninizm wychodzi z głębokiej analizy obiektywnych praw ekonomicznych. Marksizm-leninizm uznaje wielką przeobrażającą siłę rewolucyjnej twórczości, rewolucyjnej energii i inicjatywy szerokich mas ludowych. „Władza radziecka — mówił Lenin — jest drogą do socjalizmu, odkrytą przez masy i dlatego słuszną i dlatego niezwyciężalną”.

Tak więc twórcze stosowanie nauki marksizmu-leninizmu, najostrzejsze przestrzeganie zasad kolektywnego kierownictwa, wewnątrzpartyjnej demokracji i utrzymywanie nierozzerwalnej więzi partii z narodem — oto główne wskazania płynące z myśli leninowskiej dla naszej pracy.

Twórcze stosowanie nauki marksizmu-leninizmu nie jest oczywiście do pomyślenia bez teorii ściśle związanej z życiem. I dlatego należy twórczo rozwijać teorię marksizmu-leninizmu na podstawie uogólnienia doświadczeń walki o socjalizm oraz faktów, które wytłania codziennie nasza rzeczywistość. Realna przesłanka dla osiągnięcia tego celu — to polepszanie i usprawnianie pracy ideologicznej wśród mas.

Musimy sobie coraz silniej uświadomić, że niezwyciężona siła idei marksizmu-leninizmu tkwi w swych korzeniach w tym, że wyraża ona dojrzewające potrzeby historycznego rozwoju społeczeństwa, że wychodzi ona z żywotnych interesów i tęsknot szerokich mas. I dlatego właśnie jest ona dźwignią postępu we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Wyrazem tej niezwyciężonej siły są wszystkie dotychczasowe zdobycze krajów wielkiego obozu socja-

lizmu, poczynając od ich wyzwolenia politycznego i społecznego poprzez ugruntowanie i umocnienie ich państwowości w nowych warunkach ustrojowych. Dobitym wyrazem tej siły jest to, że stwarza ona możliwość realizacji leżących u jej podstaw ideologicznych celów różnymi drogami w zależności od czasu i warunków. Że zatem toruje sobie drogę do dalszych wielkich zwycięstw.

Z rocznicą urodzin Lenina zbiegła się druga rocznica, 11 rocznica Układu o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Powojennej Współpracy między Polską Ludową i Związkiem Radzieckim. Te dwie rocznice w swej głębokiej na historycznych przesłankach opartej treści stanowią harmonijną, logiczną całość. Marksizm-leninizm — w rewolucyjna baza ideologiczna, na której w przeszłości polska klasa robotnicza związała się w swej walce ze światowym ruchem robotniczym, szczególnie zaś z najbliższym jej awangardowym ruchem rewolucyjnym rosyjskim, któremu przewodził Lenin i zorganizowana przezeń partia. Wspomniany Układ ze Związkiem Radzieckim to rezultat wyciągnięcia wniosków z historii. Wniosku, który mówi o tym, że jedynie wzajemna przyjacielska współpraca z ojczyzną Lenina, z krajem zwycięskiego socjalizmu, któremu zawdzięczamy nasze wyzwolenie polityczne i społeczne, może ugruntować naszą niepodległość i stworzyć warunki dalszego pomyślnego rozwoju. Historia minionych lat jedenastu słuszność tego wniosku w całej pełni potwierdziła. Dzięki wydatnej, braterskiej pomocy Związku Radzieckiego i przyjacielskiej z nim współpracy stworzone zostały realne i pomyślne warunki dla szybkiego odrobienia naszego wiekowego zacofania gospodarczego, dzięki niej posuwamy się stale naprzód na drodze do utrwalenia i rozszerzenia naszych rewolucyjnych zdobyczy gospodarczych i społecznych.

Podobnie, jak na bazie ideologii marksizmu-leninizmu wyrosły siły, które zdecydowały o zwycięstwie Wielkiej Rewolucji Październikowej i o tym wszystkim, co po tym nastąpiło, tak w oparciu o nasze braterskie więzy z Krajem Rad, których wykładnikiem jest zawarty przed jedenastu laty i stale umacniany i pogłębiany Układ, wzrosła siła i moc naszego ludowego państwa oraz stworzone zostały warunki dla jego dalszego zwycięskiego pochodu na drodze do socjalizmu.

Dwie różne w swej treści, ale jakże ze sobą zbieżne rocznice. Obchodziliśmy równocześnie rocznicę urodzin Człowieka, który stworzył nową epokę w dziejach ludzkości i rocznicę Układu, który stanowi nowy rozdział w historii naszego kraju, rozdział związany pośrednio z życiem i dziełem Wielkiego Lenina.

Z tej zbieżności należy wyciągnąć właściwe wnioski. Czerpiąc siły i natchnienie z nieśmiertelnej nauki Lenina w jej jak najczystszej formie, będziemy rozwijając twórczo jego wskazania, stosowali je w naszym codziennym życiu. Przenosząc zaś te wskazania na grunt naszych stosunków z Krajem Rad winniśmy do dalszego pomyślnego rozwoju tych stosunków wnieść taki ładunek emocjonalny i rzeczowy, który potwierdzony już przez życie wzmocni jeszcze bardziej fundamentalne znaczenie Układu.

O porównywalny koszt własny produkcji

W OKRESIE wzmagającego się wysiłku o podniesienie ekonomiki naszego przemysłu zagadnienie kosztów własnych wyszło daleko poza ramy rachunkowości stając się w istocie sprawą ogólnopolską, dotyczącą całej ludności pracującej. Chcąc bowiem lepiej i dostatniej żyć — musimy lepiej, więcej i taniej produkować. Aby zaś móc spełniać ostatni z tych warunków, tzn. produkować taniej, musimy dokładnie wiedzieć, jakie mamy rezerwy w kosztach własnych produkcji, w czym i dlaczego występują przekroczenia, jaki wpływ na ekonomikę naszych zakładów mają podejmowane przez nas posunięcia i usprawnienia — musimy, kierując się drogowskazem wyników kosztowych, tak organizować wszystkie procesy związane z produkcją, aby usuwać przejawy niekorzystne i osiągać coraz lepsze, ekonomiczne rezultaty.

Zagadnienie kosztów własnych jest więc sprawą każdego członka załogi. Aby jednak spopularyzowanie sprawy kosztów było możliwe, trzeba nie tylko odpowiednio pobudzić zainteresowanie i poczucie obowiązku pracowników, ale również — i to w pierwszym rzędzie — trzeba dostarczyć tym ludziom rzetelnych i dokładnych cyfr, dających się łatwo i przystępnie analizować przez właściwą porównywalność z prawidłowo opracowanym planem.

Dotychczasowy system rozliczania kosztów przez księgowość nie był nastawiony na tak szerokie zainteresowanie tym zagadnieniem ze strony załóg przedsiębiorstw, ani na tak systematyczną ich analizę, jaka w chwili obecnej jest wymagana przez aparat kierowniczy wszystkich szczebli gospodarczych.

Typową i zasługującą na przedyskutowanie trudnością jest wspomniana tu już sprawa porównywalności rozliczanych przez księgowość kosztów rzeczywistych z kosztami planowanymi. Brak porównywalności utrudnia, a niekiedy uniemożliwia prawidłową i dokładną ich analizę.

Na to, aby wykazywane koszty mogły być ekonomicznym drogowskazem dla kierownictwa, muszą one w sposób jasny i bezpośredni obrazować poszczególne odcinki pracy wydziału. Kierownictwo powinno być zorientowane, jaki wpływ na gospodarkę całości przedsiębiorstwa wywiera gospodarka podporządkowanego mu wydziału.

Na te pytania księgowość nasza nie jest w stanie dać zdecydowanej odpowiedzi, ponieważ stosowany system rozliczania kosztów nie jest dostatecznie powiązany z systemem wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Tak np. dla celów rozrachunku wyniki kosztowe wydziałów są każdorazowo ustalane ewidencyjnie, pozaksięgowo, drogą skomplikowanych i nie zawsze wiarygodnych wyliczeń. Skoro zaś materiał księgowy nie stwarza dostatecznej podstawy do wyżej wymienionego systemu — czy celowe jest ściśle stosowanie metod, które coraz bardziej tracą kontakt z realnymi potrzebami i problematyką ekonomiczną nowoczesnie zorganizowanych wydziałów.

Zagadnienie kosztów własnych w wewnętrznym rozrachunku gospodarczym sprowadza się do trzech etapów:

1) ustalenie planowych zadań w zakresie kosztów

jednostkowych oraz limitów poszczególnych elementów kosztów całkowitych;

2) ustalenie dokładnych wyników kosztowych osiągniętych przez wydziały z wyodrębnieniem czynników, na które wydziały miały wpływ, od czynników, na które wpływu nie miały;

3) premiowanie za wykonanie i przekroczenie zadań obniżki kosztów w zakresie zależnym od wydziału, oparte na odpowiednim materiale analitycznym.

Księgowość dotyczy punkt drugi i tu właśnie natrafiamy na lukę, która albo utrudnia wprowadzenie rozrachunku, albo też wprowadzony już rozrachunek osłabia i podważa. Polega ona na braku dostatecznej porównywalności wykonania z planem, jak również na zniekształcaniu wyników pracy wydziału przez czynniki od niego niezależne. Spowodowane to jest głównie następującymi momentami:

1) stosowanie zmiennych, fakturowych cen na materiały;

2) rozbieżności w klasyfikacji płac poszczególnych grup robotników w planie i w wykonaniu;

3) rozliczanie wewnętrznych dostaw i świadczeń pomiędzy wydziałami po zmiennym koszcie rzeczywistym.

Brak porównywalności kosztów wynikowych z planowanymi przeszkadza w walce o obniżkę kosztów i utrudnia racjonalne zorganizowanie procesów produkcyjnych. Można się o tym przekonać analizując pracę Huty im. Lenina.

Na produkcję wielkich pieców składają się dostawy i świadczenia niemal wszystkich pozostałych wydziałów kombinatu, bądź w postaci półfabrykatów (koks, aglomeraty, wyroby szamotowe, energia elektryczna), bądź też różnych rodzajów energii i paliw (gaz kokсовy, woda przemysłowa, tlen, sprężone powietrze, ciepło, dmuch wielkopiecowy), bądź wreszcie usług, jak transport kolejowy i bezszynowy, obsługa wag, konserwacja aparatury kontrolno-pomiarowej, remonty energetyczne, mechaniczne, piecowe, usługi laboratoryjne itp. Przy dotychczasowym systemie rozliczania obrotu wewnętrznego na koszt jednostkowy surowki rzutują w mniejszym lub większym stopniu comiesięczne zmiany owych kosztów jednostkowych.

Zmienny koszt jednostkowy może być niekiedy nieprawidłowy, a miesięczne jego wahania ekonomiczne nieuzasadnione. Ponadto niektóre świadczenia księgowość rozlicza biorąc pod uwagę koszt z miesiąca ubiegłego, korygowany o różnice sprzed dwóch miesięcy. Krótko mówiąc, koszty jednostkowe rzeczywiste nie zawsze stanowią podstawę do słusznych obciążeń jednych wydziałów przez drugie.

Wydział wielkich pieców produkuje surowkę przeznaczoną głównie dla stalowni, ta zaś wlewki przeznaczone dla walcowni-zgniatacza. Wytwarzane przez zgniatacz kęsiska przechodzą następnie do pozostałych walcowni, gdzie uzyskujemy produkty końcowe cyklu hutniczego — blachy i pręty. Zgodnie z tym cyklem surowka po koszcie ustalonym zbyt wysoko lub zbyt nisko — na skutek nie rozwikłanego splotu zależności — obciąża stalownię, gdzie powstaje analogiczna sytuacja jak w wielkich piecach.

Z kolei zniekształcone na skutek niezależnych przyczyn koszty stalowni przechodzą na zgniatacz, a stamtąd na pozostałe walcownie. Uzyskujemy w ten sposób koszt własny produktów końcowych, tj. blach i prętów. Co jednak możemy o tym koszcie powiedzieć? Prawie nic. Czy na tym może bazować wewnętrzny rozrachunek gospodarczy?

Ten uproszczony, oczywiście, przykład wskazuje, że rozliczanie obrotu wewnętrznego po koszcie rzeczywistym sprowadza do minimum odpowiedzialność kierownictwa za koszty podległych im wydziałów, powoduje „zjadanie” oszczędności uzyskanych na jednych odcinkach przy jednoczesnej niegospodarności innych i w konsekwencji całkowite niemal pomieszczenie rzetelnego i zdrowego wysiłku z niedbalstwem i marnotrawstwem, za które trudno kogokolwiek winić i pociągać do odpowiedzialności. Najlepszy nawet ekonomista nie jest w stanie dokładnie przeanalizować osiągniętych wyników.

Zastanówmy się teraz, jakie możliwości stwarzałyby zastosowanie zasady rozliczania całego obrotu wewnętrznego po planowanych kosztach jednostkowych.

Dla niektórych praktyków teza ta może się wydawać niemożliwą do zastosowania lub sprzeczną z zasadami księgowości. Czy tak jest w istocie?

Przeanalizujemy korzyści i ewentualne trudności wynikające z tej zasady w oparciu o praktyczne jej zastosowanie. Rozliczanie kosztów każdego wydziału obejmowałoby trzy fazy:

1) zbieranie nakładów na stanowiskach wydziałów i kalkulowanie porównywalnych kosztów jednostkowych;

2) rozliczanie dostaw i usług na rzecz innych wydziałów po planowanych kosztach jednostkowych;

3) ustalanie odchyleń pomiędzy kosztami porównywalnymi i planowanymi oraz przeksięgowywanie ich na właściwe konta.

Fazy rozliczeń przebiegałyby z uwzględnieniem następujących zasad. Wszelkie nakłady materiałowe rozliczane byłyby po cenach planowych, niezmiennych w ciągu roku. Nakłady z tytułu płac ujmowane byłyby w pełnej rzeczywistej wysokości przy zastosowaniu ścisłej i zgodnej z planem kosztów klasyfikacji płac robotników na poszczególnych stanowiskach i w poszczególnych zawodach, w oparciu o taryfikatory. Wszelkie nakłady z tytułu świadczeń lub dostaw innych wydziałów zaliczane byłyby po planowanych kosztach zmiennych, zgodnie z planem kosztów, w poszczególnych kwartałach.

Zebrane w ten sposób nakłady byłyby następnie kalkulowane na poszczególne produkowane asortymenty lub świadczone usługi dając w wyniku porównywalne (z planem) koszty jednostkowe produkcji, które stanowiłyby właściwy materiał do ekonomicznej analizy pracy wydziałów.

Stwierdzone w tej analizie odchylenia pomiędzy porównywalnymi a planowanymi kosztami byłyby całkowicie uzależnione od pracy i warunków wydziałów, nie zaś od przyczyn zewnętrznych. O ile odpowiednio uregulowalibyśmy udział wydziałów w opracowaniu ich planów kosztów oraz zapewnilibyśmy kierownictwu możliwość kontroli ilościowych i rzeczowych obciążeń wydziału, wówczas za odchylenia te wydział mógłby w pełni ponosić odpowiedzialność, a równocześnie za wygospodarowane oszczędności mógłby być bez obaw premiovany i wyróżniany. Po

zamknięciu pierwszej fazy rozliczeń księgowość uznawałaby wydziały za świadczone dla innych wydziałów dostawy i usługi po planowanych kosztach jednostkowych.

Pozostałe na koncie wydziału saldo debetowe (a w wypadku dużych oszczędności kredytowe) stanowiłoby odchylenie pomiędzy wartością świadczeń po koszcie planowanym a porównywalnym. Ponadto w saldzie tym byłaby zawarta ewentualna produkcja w toku lub produkcja towarowa wydziału po koszcie porównywalnym. Rozliczenie produkcji w toku i produkcji towarowej przebiegałoby według dotychczasowych zasad. Natomiast odchylenia w wartości świadczeń wewnętrznych przeksięgowane byłyby w ciężar lub na dobro odrębnego konta w rozdziale XIII RPK zatytułowanego „Odchylenia od kosztów planowanych w obrocie wewnętrznym”.

Konto to posiadałoby analitykę rozbudowaną dla wszystkich wydziałów przedsiębiorstwa, przy czym każdy wydział byłby ujmowany w trzech pozycjach:

- 1) odchylenia zależne od wydziału;
- 2) odchylenia niezależne od wydziału;
- 3) przeksięgowanie odchyleń łącznie (zależnych i niezależnych).

Ponadto analityka konta odchyleń zawierałaby kartotekę „Odchylenia spowodowane przez komórki zarządu”.

Podział odchyleń na zależne i niezależne należałby do obowiązku komórki analizy kosztów, którą opracowałby wydział, a odpowiednia komórka w planowaniu lub komisja do spraw wewnętrznego rozrachunku gospodarczego — po skontrolowaniu i zaakceptowaniu — przekazywałaby ją do księgowości. Księgowość, która początkowo ujmowałaby całość odchyleń w pozycji „Odchylenia zależne od wydziału”, na podstawie wyników analizy dokonywałaby przeksięgowania odpowiedniej kwoty na pozycję „Odchylenia niezależne”. Szczegółową specyfikację tej pozycji musiałaby zawierać analiza kosztów danego wydziału.

Całkowite odchylenia przedsiębiorstwa ustalone na kontach syntetycznych rozliczane byłyby w ciężar kosztu własnego produkcji towarowej przyszłego miesiąca w dwóch odrębnych pozycjach układu kalkulacyjnego — osobno odchylenia zależne, osobno niezależne. Kluczem podziału tych odchyleń byłby całkowity porównywalny koszt własny produkcji towarowej przedsiębiorstwa, obejmujący wszystkie dotychczasowe elementy bez odchyleń. W ten sposób zamknęlibyśmy wszystkie fazy rozliczenia kosztów. Zastanówmy się teraz nad korzyściami tego systemu.

Każdy wydział rozliczany byłby niezależnie od wyników innych wydziałów według założeń przyjętych w jego planie kosztów. Obciążenia wydziału z tytułu obrotu wewnętrznego rozliczane byłyby po stałych kosztach jednostkowych obliczanych z maksymalnie możliwą dokładnością i słusnością. W ten sposób zapewnilibyśmy się wszystkim wydziałom niejako równy start.

Całkowita porównywalność z planem dałaby możliwość łatwego i bezspornego ustalania osiągnięć czy też niegospodarności wydziałów. Zarówno zależne oszczędności, jak i ekonomiczne nieprawidłowości znajdowałyby swoje należyte odbicie w księgowo-analitycznym ujęciu odchyleń. Materiał zawarty w tych odchyleniach stanowiłby wytyczne ułatwiające pracę kierownictwa wydziałów (usuwanie przekro-

czeń zależnych, zwiększanie zależnych oszczędności), dla komórek planowania, księgowości i technologicznych (urealnianie planów, korygowanie rozliczeń i norm), wreszcie dla zarządu przedsiębiorstwa (wgląd w jakość wyników kosztowych poszczególnych wydziałów, ich wpływ na wyniki całości przedsiębiorstwa).

Zastosowanie planowanych kosztów jednostkowych w obrocie wewnętrznym znacznie ułatwiłoby pracę w księgowości. Powstałaby możliwość równoczesnego rozliczania kosztów wszystkich wydziałów, eliminując stosowany dotychczas pewnego rodzaju łańcuch rozliczeń, w którym jedno ogniwo było uzależnione od drugiego i oczekiwało na rozliczenie ogniwa poprzednich. Ponadto zlikwidowałoby się deformujące koszty rozliczanie niektórych sald kosztowych przez konta rozliczeń międzyokresowych.

W zakończeniu pozostaje do wyjaśnienia sprawa analizy odchyleń oraz sposobu ich rozliczania. Otóż wspomniana analiza miałaby za zadanie ustalić:

1) w jakich elementach kosztów i jakie nastąpiły odchylenia;

2) podział stwierdzonych odchyleń na zależne i niezależne od wydziału;

3) podział odchyleń niezależnych na odchylenia, spowodowane przez inne komórki przedsiębiorstwa oraz całkowicie niezależne.

Ustalenia byłyby ujmowane w formie ujednoliconych tabel z krótkim uzasadnieniem wykazanych odchyleń. Metodologia tych ustaleń powinna być opracowana przez kompetentne komórki przedsiębiorstwa w dostosowaniu do warunków wydziałów.

Przy ostatecznym rozliczeniu odchyleń mogą się nasunąć pytania, dlaczego następuje to w ciężar produkcji towarowej i dlaczego w równym procencie na całość produkcji przedsiębiorstwa, zamiast na produkcję tych wydziałów, które odchylenia spowodowały?

Henryk MAKA

Rybołówstwo morskie na przełomie dwóch planów

A BY NALEŻYCIIE ocenić rozwój rybołówstwa w Polsce Ludowej dobrze jest cofnąć się myślą w czasy przedwrześniowe, w czasy kiedy ani rybołówstwo morskie, ani przetwórczy przemysł rybny nie miały podstaw należytego rozwoju. Nic dziwnego, że w dziedzinie połowów ryb morskich w porównaniu z innymi krajami Polska stała na ostatnim miejscu. Ostatnie miejsce zajmowała też Polska w dziedzinie taboru wodnego. Podczas gdy Polska miała w 1935 r. 810 statków rybackich, Dania miała ich 17 400, Szwecja — 19 700, nie mówiąc już o takich potęgach rybackich jak Holandia, Hiszpania, Anglia czy np. Japonia, która miała 360 000 statków tego typu. Nie zdziwimy się też, że Polska importowała ryby morskie wartości 30—100 mln złotych rocznie.

W dziesiątym międzywojennym roku niepodległości, w którym z tak wielkim szumem obchodzono jubileusz „Zaślubin z Morzem” złowiliśmy na Bałtyku tylko... 3 119 ton ryby. Jak śmiesznie mała jest ta ilość, świadczy chociażby fakt, że dzisiejszy statek-baza „Fryderyk Chopin” z jednego tylko rejsu przy-

Wskazaliśmy, że niecelowe i niekorzystne jest kalkulowanie pełnego kosztu rzeczywistego wyrobów w ramach wydziałów. Przyjmując zasadę rozliczania całego obrotu wewnętrznego po planowanych kosztach jednostkowych, w których nie ma miejsca na odchylenia, jako jedyny możliwy nośnik pozostaje tylko koszt własny produkcji towarowej.

Gdybyśmy odchylenia zaliczali w ciężar produkcji towarowej tych wydziałów, które je spowodowały, wówczas powstałyby dwie trudności. Pierwsza z nich, to co robić z odchyleniami w tych wydziałach, które produkcji towarowej nie posiadają. Druga zaś, to możliwość poważnego zniekształcenia kosztów niektórych produktów na skutek obciążenia ich dużą porcją odchyleń lub nawet możliwość paradoksalnej sytuacji minusowego kosztu własnego produkcji towarowej w razie znikomego jej udziału w produkcji całkowitej wydziałów posiadających duże odchylenia oszczędnościowe. Posiadając wykazane odchylenia każdego wydziału, nie ma potrzeby zniekształcania kosztów jednostkowych produktów w skali całości przedsiębiorstwa przez nierównomierne rozliczanie odchyleń. Najśluszniesze zatem wydaje się równomierne rozliczanie odchyleń w równym procencie na całą produkcję towarową.

Problem porównywalnego kosztu jednostkowego produkcji powinien znaleźć również odpowiednie uwzględnienie w planach kosztów, w sprawozdawczości finansowej, w analizie, a zwłaszcza przy porównywaniu wyników kosztowych pomiędzy różnymi przedsiębiorstwami.

Oczywiście nie wszystkie zagadnienia związane z tematem zostały w artykule wyczerpująco omówione. Praktyczne zastosowanie omówionego projektu z pewnością wyłoniłoby szereg dodatkowych kwestii, które wymagałyby przemyślenia i rozwiązania. Należy jednak sądzić, że sprawa pewnej reorganizacji rozliczania kosztów własnych z punktu widzenia wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego w pełni dojrzała do obiektywnej i poważnej dyskusji.

wozi 4 tys. ton ryby. Dopiero w 1931 roku rozpoczęto połowy dalekomorskie.

Przedwojennym rządowi Polski, bynajmniej nie leżała na sercu sprawa polskiego rybołówstwa morskiego, oddanego w pacht holenderskim i rodzimym rekinom kapitału.

W 1945 roku zastaliśmy na całym odzyskanym wybrzeżu tylko jeden stary kuter, 14 łodzi motorowych i 58 łodzi wiosłowych, które nadawały się do wypłynięcia na wody nadzianego pułapkami Bałtyku.

Poza odbudową taboru odbudowywano zniszczone porty rybackie. Prowadzona jednocześnie akcja modernizacji portów polegała na wyposażeniu ich w tego rodzaju inwestycje jak: hale wyladunkowe i manipulacyjne, chłodnie i magazyny (wyposażone w niezbędne urządzenia mechaniczne) oraz warsztaty remontowe. Poważnie rozbudowano porty rybackie w Gdyni i Władysławowie. Równocześnie z tą akcją odbywała się stopniowa przebudowa zakładów przetwórstwa rybnego.

Przy tym tempie pracy, już w rok po wyzwoleniu przekroczyliśmy przedwojenną ilość taboru rybackiego, tj. kutrów i łodzi, wielkość zaś połowu dorównywała ilości ryby złowionej w rekordowym pod względem wielkości połowów — roku 1936. W ciągu samego tylko planu 3-letniego (1947—1949) rybacy polscy złowili taką ilość ryb, która była równa ogólnym połowom z całego międzywojennego 20-lecia.

Rozbudowie ulegała też w dalszym ciągu baza techniczna. W okresie planu 6-letniego zbudowaliśmy wiele nowoczesnych chłodni rybnych, fabryk lodu, sprzętu rybackiego itp. Nowe nabrzeża, magazyny i hale przetwórstwa wstępnego w bazach rybackich powstawały wzdłuż całego wybrzeża. Olbrzymi nacisk położono na produkcję statków rybackich. Do eksploatacji weszło szereg dalekomorskich jednostek połowowych, produkowanych seryjnie w kraju: 17-metrowych kutrów, 24-metrowych superkutrów, lugrotrawlerów i lugrów. Rozpoczęliśmy też produkcję silników kutrowych polskiej konstrukcji „Puck-100”, które od roku ubiegłego otrzymują wszystkie kutry 17-metrowe budowane w Stoczni Szczecińskiej. Statki rybackie zarówno małe jak i duże, wyposaża się w nowoczesne urządzenia nawigacyjne, radiowe i nowoczesną aparaturę, pomagającą w połowach (np. „echosondy”).

Nie zapomniano też i o tym, że właściwy rozwój rybołówstwa morskiego może być zabezpieczony jedynie przez dopływ wyszkolonych kadr. Absolwenci Zasadniczej Szkoły Rybackiej w Darłowie, ośrodka szkoleniowego w Świnoujściu oraz Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Gdyni wyparli z polskich statków rybackich fachowców holenderskich. O ile jeszcze w 1947 r. Holendrzy stanowili około 80% załóg pływających w naszym rybołówstwie, to już w 1950 r. stanowili zaledwie 10%. W 1952 r. zostali oni z rybołówstwa naszego całkowicie wyeliminowani. Wszystkie nasze statki obsadzone są więc od kilku lat polskimi załogami, szyprami i kapitanami.

Oczywiście posiadanie nawet tak bogatego wyposażenia i nowych kadr niewiele znaczyłoby, gdyby rybołówstwo nasze nie przeszło na nowe metody pracy. Radykalna zmiana w metodach połowów polega przede wszystkim na przejściu z chałupniczych metod połowów stosowanych w przedwojennej Polsce i nawet w pierwszych latach powojennych, do uprzemysłowienia techniki połowów i powiększenia ich zasięgu, do wyeliminowania przypadkowości i zastąpienia tzw. „wyczucia” rybaków, naukowo opracowaną analizą. Rybołówstwo przestało być dzięki temu grą na loterii. Obfity połów nie zależy już dziś tylko od przypadku i szczęścia rybaka, lecz stanowi wynik zorganizowanej akcji zbiorowej. Wzorem radzieckim, przy udziale całego sztabu naukowców Morskiego Instytutu Rybackiego, prowadzi się stały wywiad rybacki, którego zadaniem jest „siedzieć rybie na ogonie”. Poszczególne kutry nie błakają się więc jak dawniej po morzu w pojedynkę, lecz na podstawie wywiadu są kierowane za pośrednictwem radia na najlepsze łowiska, gdzie łowią zespołowo pod kierownictwem najbardziej doświadczonych rybaków.

Połowy zespołowe bałtyckiej flotyli kutrowej są bowiem drugą metodą pracy polskiego rybołówstwa przejętą od radzieckich przyjaciół. Organizacja zespołów jednostek kutrowych datuje się od wiosny

1951 r. W tym jednak czasie miała ona charakter wybitnie administracyjny, przede wszystkim obejmowała bowiem zespołową odprawę kutrów wychodzących w morze i wzajemną pomoc na morzu w razie niebezpieczeństwa. Wielka różnorodność taboru, brak materialnego zainteresowania kierownika zespołu w osiąganiu coraz lepszych wyników, niedostatecznie sprawna obsługa zespołu na lądzie w zakresie służb: technicznej, zaopatrzeniowo-gospodarczej i dyspozytorskiej — nie stwarzały warunków dla pomyślnego rozwoju zespołowej metody eksploatacji łowisk.

Dopiero w latach następnych, które przyniosły wzrost nowoczesnego taboru kutrowego, lepiej wyposażonego technicznie, stworzono warunki, w których możliwe było faktyczne zapoczątkowanie pracy zespołowej na łowiskach. W 1953 r. rozpoczęto więc na szeroką skalę zespołowe połowy na Bałtyku, a osiągnęte świetne wyniki połowów przez państwowe i spółdzielcze przedsiębiorstwa (a zwłaszcza zespołu „Korabia” z Ustki, którym kieruje szyper Bronisław Kopicki) dobitnie świadczą o wielkiej wartości zespołowej eksploatacji łowisk.

Połowy zespołowe przełamały konserwatyzm i objawy niechęci niektórych fachowców do dzielenia się posiadanymi wiadomościami z ogółem rybaków. Jest jeszcze inna ważna korzyść tej metody. Zorganizowanie zespołów jednostek rybackich według charakterystyki technicznej przyczyniło się do ujednolicenia taboru, typizacji silników kutrowych. Dzięki wprowadzeniu wszechstronnego systemu premiowo-płatniczego pobudzono do wydajności pracy zarówno morskich jak i lądowych pracowników zespołu, w efekcie czego wzrosły połowy, podniosła się też techniczna i eksploatacyjna gotowość jednostek zespołu.

Trzecią wreszcie metodą, którą przejęliśmy od rybaków radzieckich, jest prowadzenie połowów dalekomorskich w oparciu o statek-bazę, który spełnia na morzu zadanie pływającego portu. Przyjmuje więc rybę świeżą i zasoloną w beczkach z jednostek łowczych, dba o racjonalne składowanie i zabezpieczenie przeladowanej ryby w sposób eliminujący niebezpieczeństwo obniżenia jakości. Statek-baza zaopatruje jednostki łowcze w żywność, paliwo i sprzęt, w wodę, sól i inne potrzebne artykuły oraz przeprowadza remonty tych statków. Działa tu również zespół kulturalno-oświatowy, który dostarcza rybakom gazet, czasopism, książek, wyświetla filmy. Rybacy mają na statku-bazie ośrodek zdrowia, którego lekarze troskliwie się nimi opiekują.

Co pewien czas baza schodzi z łowiska Morza Północnego i przekazuje swój ładunek w porcie, skąd zabiera wszechstronne zaopatrzenie do rozdziału na statki rybackie. Wprowadzenie do połowów statków-baz pozwoliło zatem zyskać dużą ilość dni łowczych, które dotychczas traciły jednostki rybackie na podróże z łowisk do portów i odwrotnie. Forma połowu przy pomocy statków-baz jest poza tym źródłem poważnych oszczędności w dewizach, które przedtem wydawano przy zawijaniu naszych jednostek łowczych do obcych portów (np. holenderskich, francuskich, niemieckich), dla dokonania wyladunku złowionej ryby oraz zaopatrzenia statku na następny rejs.

Polskie rybołówstwo morskie jest tą gałęzią naszej gospodarki, która w ciągu powojennych lat zrobiła ogromny skok naprzód, skok ilościowy i jakościowy. Najlepiej mówią o tym cyfry, ilustrujące połowy morskie w tonach:

	Połowy		Razem
	bałtyckie	dalomorskie	
1945	2 625	—	2 625
1946	22 200	1 128	23 328
1947	33 490	6 000	39 490
1948	38 198	10 000	48 198
1949	43 700	13 535	57 235
1950	58 000	7 700	65 700
1951	64 500	7 300	71 800
1952	73 000	13 700	86 700
1953	67 300	22 100	89 400
1954	70 000	30 109	100 109
1955	62 720	44 280	108 000

Nasze rybołówstwo morskie zdobyło sobie nowe tereny połowów. Polskie jednostki rybackie łowią teraz nie tylko u brzegów Bałtyku, lecz również dokonują systematycznych połowów na coraz dalszych łowiskach jak: Rynna Słupska, Głębia Bornholmska, Głębia Gotlandzka oraz wysokowydajne łowiska kłajpedzkie. Na wodach pozabałtyckich rybołówstwo nasze stale eksploatuje nieprzebrane łowiska Morza Północnego i okresowo Morza Norweskiego, wody wokół Islandii, bogate łowiska Morza Barentsa, a od trzech lat polska flotylla rybacka kończy swój sezon jesienny na łowiskach Kanału La Manche.

Ponad 100 tys. ton ryby, które w roku 1954 po raz pierwszy w historii dostarczyło naszemu krajowi polskie rybołówstwo morskie — to równoważnik kilkudziesięciu tysięcy sztuk zwierząt rzeźnych, otrzymany przy znacznie mniejszym nakładzie kosztów. Ogromne ilości białka, tłuszczu, soli mineralnych, jakie zawierają ryby morskie, stanowią niezbędne uzupełnienie racjonalnego odżywiania ludności. Udział rybołówstwa w wyżywieniu kraju jest więc ogromny i stale się zwiększa.

Z roku na rok zmieniała się też struktura naszych połowów. Znacznie szybciej od wzrostu połowu dorsza rosną w poszczególnych latach odłowy śledzia. O ile np. w roku 1950 dorsz stanowił około 80%, śledź 15%, a inne ryby 5% całości połowów, to już w roku 1953 dorsz stanowił 53%, śledź 37%, a inne ryby 10% połowów. Dzięki wprowadzeniu połowów dalekomorskich na przestrzeni lat powojennych połowy śledzia wzrosły prawie 25-krotnie. Pozwoliło to nam ograniczyć import ryb tylko do 7% spożywanych ilości. Nie było to osiągnięcie łatwe. Oto jak kształtował się wzajemny stosunek własnych połowów morskich i importu przed wojną i w latach powojennych (w procentach):

	1933	1937	1946	1947	1953
połowy własne	24,8	18,2	29,8	50,8	93,0
import ryb	75,2	81,8	70,2	49,2	7,0

Z roku na rok zmieniał się także udział poszczególnych sektorów w połowach morskich: o ile w 1951 roku przedsiębiorstwa państwowe złowiły 40%, przedsiębiorstwa spółdzielcze 18%, a rybacy indywidualni 42% ogółu połowów, o tyle w roku 1953 przedsiębiorstwa państwowe partycypowały już w 53%, przedsiębiorstwa spółdzielcze w 19,2%, a rybacy indywidualni w 26,8% ogółu połowów. Główny trzon rybołówstwa stanowią obecnie wielkie przedsiębiorstwa połowowe: „Dalmor“ i „Arka“ w Gdyni, „Odra“ w Swinoujściu, „Barka“ w Kołobrzegu, „Kuter“ w Darłowie, „Korab“ w Ustce, „Szkuner“ we Władysławowie.

W swej drodze rozwojowej nasze rybołówstwo morskie nie uniknęło oczywiście błędów i nie przeszło tej drogi bez konieczności prowadzenia ostrych nieraz walk, jak np. o wprowadzenie zasad gospodarki planowej, o zastosowanie w połowach współzawodnictwa pracy itp. Do nie opanowanych jeszcze odcinków należy niedostateczna dotychczas walka o jakość produkcji. Pogoń za ilością połowów jest jeszcze obecnie dewizą wielu załóg.

Nie rozwiązano także problemu połowów ryb szlachetnych, a szczególnie łososia. W ciągu ostatnich lat obserwowano np. spadek połowów tej cennej i smacznej ryby. O ile bowiem udział Polski w ogólnych połowach na Bałtyku wynosił w roku 1953 około 30%, o tyle udział w połowach łososia wynosił tylko 2%. Aby temu przeciwdziałać, w końcu 1953 roku przy państwowym przedsiębiorstwie połowów „Arka“ zorganizowano specjalną flotyllę łososiową, której zadaniem jest dokonywanie połowów zgodnie z naukowym rozpoznaniem łowisk, przeprowadzanym przy współpracy Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego w Szczecinie i Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni. Mimo podwyższenia cen płaconych rybakom za odłów tej ryby nie osiągnięto jeszcze jednak dostatecznych efektów połowowych. Należałoby również zwiększyć połowy szprot i makreli oraz tuńczyka.

Jednym z głównych zadań naszego rybołówstwa morskiego w najbliższym okresie powinna stać się walka o obniżkę kosztów własnych, a w konsekwencji walka o obniżkę cen ryby. Wiele paliwa można np. zaoszczędzić przez wykorzystanie właściwych łowisk zalecanych przez serwis CZRM, nadawany przez radiowe rozgłoszenie Szczecina i Gdańska. Połowy należy prowadzić aż do wykorzystania pełnej ładowności, przy jednoczesnym zwiększeniu dbałości o konserwację silników jednostek łowczych i sprzętu połowowego, większe zmechanizowanie prac lądowych i pracy na statkach-bazach, lepsze wykorzystanie gotowości technicznej, zastosowanie tuki (sieci rybackiej o dużych rozmiarach, ciągnionej nie przez jedną, a przez dwie jednostki pływające), gwarantującej wydajniejsze odłowy i maksymalne zwiększenie szybkości trawu, pełne wykorzystanie brygad lądowych w okresie braku ryby (roboty zastępcze) itp.

Poważnym zadaniem polskiego rybołówstwa morskiego jest też wyszukanie właściwych łowisk pozabałtyckich dla naszej flotylli dalekomorskiej na I kwartał roku, który jeszcze obecnie uważany jest nieomal za okres martwy. (Do niedawna za sezon martwy uważano również listopad i grudzień. Od

kilku jednak lat połowy w omawianym okresie prowadzi się na kanale La Manche. W tym roku prowadzić się je będzie w Cieśninie Skagerrak). A tak przecież nie jest. Dowiodła tego wyprawa supertrawlerów „Rudawa” „Radomka” i „Radunia”, które w kanale La Manche zbierały piękne żniwo w miesiącach zimowych oraz próbne, zwiadowcze rejsy rybackie w cieśninach Skagerrak i Kattegat. Niezłe wyniki osiągnęły tu bowiem dwa nasze kutry „Gdy-233” oraz „Gdy-234”, zaopatrzone w echosondy, tuki pelagiczne itp. Podobnie jest i w marcu. Nasze supertrawlerzy z nienajgorszym wynikiem starają się wówczas „przylapać” olbrzymie ławice śledzi, ciągnące na tarło do norweskich fiordów. Okres zimowy dla połowów pozabałtyckich nie był jednak w tym roku wykorzystany w pełni. Traktowano go jako przygotowanie do połowów w szerokim zakresie, które rozpocznie już cała nasza flotylla w przyszłym sezonie zimowym.

Ciągły wzrost połowów dalekomorskich oraz zapotrzebowanie społeczeństwa na świeże śledzie i makrele powoduje konieczność wprowadzenia do naszego rybołówstwa statków-chłodni i statków-przetwórn, które na morzu przerabiałyby świeżo złowioną rybę na konserwy.

W ostatnim, piątym rejsie 1954 r. na łowiska Morza Północnego s/s „Fryderyk Chopin” zabrał na swym pokładzie prowizoryczną fabryczkę konserw z 10-osobową obsługą. Rezultatem pierwszej produkcji na morzu było 11 tys. puszek „śledzia w sosie własnym”, wyprodukowanych z najświeższego surowca. Obecnie produkcja konserw na Morzu Północnym znacznie wzrosła. Latem ubiegłego roku osiągnięto np. produkcję dzienną w wysokości 1 000 puszek.

Poważnym błędem było również niedostateczne wykorzystanie 11 portów rybackich. Liczne porty rybołówstwa kutrowego, jak np. Hel, Władysławowo, Ustka, Darłowo, Dziwnów oraz bazy rybołówstwa dalekomorskiego w Świnoujściu i Gdyni nie zapewniają flocie rybackiej dość sprawnej obsługi w dziedzinie zaopatrzenia jednostek, ich remontów oraz wędzenia, zamrażania i przetwarzania ryb na konserwy. Dotyczy to szczególnie bazy w Świnoujściu (znajdującej się najbliżej bogatych łowisk Morza Północnego), będącej — jak wiadomo — jedną z czołowych budowli planu 6-letniego.

Wysokość przyjętych ładunków ryb wzrosła wprawdzie w bazie świnoujskiej 6-krotnie w stosunku do roku 1951. Obiekt ten nie jest jednak dotąd w pełni wykorzystany (niektóre wydziały np. fileciarnia, zamrażalnia i fabryka lodu, wykorzystane są zaledwie w 5—62%). Koszt kilograma ryby złowionej przez świnoujską „Odrę” jest o 57% wyższy, aniżeli w gdyńskim „Dalmorze”.

Niedostateczne dostrzeganie tych rezerw, zbyt optymistyczne planowanie oraz niedostarczenie rybołówstwu morskiemu takiej ilości jednostek łowczych, które mogłyby umożliwić lepszą realizację planów — spowodowały niewykonanie zaplanowanego w 6-leciu wzrostu spożycia ryb na jednego mieszkańca (w roku 1955 wyniosło ono tylko 4,06 kg). Stało się tak dlatego, że nie wykonano planu połowów morskich. Według założeń planu 6-letniego rybołówstwo morskie miało złowić w 1955 r. około 180 tys. ton ryb,

w tym 80 tys. ton śledzia. Zrealizowanie tych założeń zaledwie w około 60% było główną przyczyną niezrealizowania wskaźnika wzrostu spożycia ryb.

Stwierdzając niewykonanie planu połowów przez rybołówstwo morskie należy jednak podkreślić, że wykonane zostały założenia planu 6-letniego w dziedzinie ograniczenia importu ryb. Udział ryb importowanych w masie rynkowej miał wynosić w 1955 roku 10%, tymczasem już w roku 1953 udział ten wynosił 7% i utrzymał się na tym poziomie do dnia dzisiejszego. Poniżej założeń planu 6-letniego ograniczono import śledzi solonych. Nie zahamowano natomiast w tej samej mierze importu śledzi świeżych, gdyż mimo poważnego wzrostu połowu śledzi — nasz przemysł nie otrzymuje dostatecznej ilości tego surowca w stanie świeżym.

W najbliższej przyszłości przed rybołówstwem morskim otwierają się poważne perspektywy rozwojowe.

Polskie rybołówstwo morskie ma obecnie dwa zasadnicze tereny połowowe: Morze Bałtyckie, z ograniczonymi co do ilości możliwościami połowów oraz Morze Północne, gdzie ilość połowów ograniczona jest tylko liczbą posiadanych statków. Udział naszego rybołówstwa morskiego w ogólnych połowach na Morzu Bałtyckim wynosi ostatnio 21%, udział zaś nasz w połowach na Morzu Północnym tylko około 1%. Wskazuje to wyraźnie na konieczność pójścia w kierunku rozwoju rybołówstwa pozabałtyckiego. Zakłada się wobec tego, że w ostatnim roku planu 5-letniego udział połowów pozabałtyckich w ogólnych naszych połowach powinien wynieść 77%, wobec obecnych 41%.

Miarą uwagi jaką przywiązujemy do rozwoju naszego rybołówstwa morskiego jest zaplanowanie na ten cel ponad 800 mln złotych na inwestycje, w tym 630 mln zł na rozbudowę floty połowowej. Dalekomorska flotylla ma powiększyć się o: 147 kutrów i 150 łodzi motorowych dla rybołówstwa bałtyckiego, o 29 supertrawlerów, 12 lugrotrawlerów i 2 nowe statki-bazy po 10 000 BRT każdy, dla obsługi floty dalekomorskiej oraz 2 trawlerzy-przetwórn, przeznaczone do samodzielnego połowu i przerabiania ryby białej na Północnym Atlantyku.*) Równoległe projekt planu zakłada modernizację wyposażenia nawigacyjnego i łowczego na statkach, budowę w naszych stocznich nowych serii supertrawlerów napędzanych nie węglem, a ropą naftową oraz mechanizację pracochłonnych procesów na morzu i w bazach lądowych. Zakłada się również poprawę jakości ryby przez budowę nowych typów jednostek, których wyposażenie będzie miało zasadniczy wpływ na jej konserwację. Zadanie to powinny spełnić trawlerysolarnie i trawlerzy-zamrażalnie (według koncepcji Morskiego Instytutu Rybackiego). Budowę jednostek tego typu rozpocznie nasz przemysł stocznioowy w końcu obecnej 5-latki.

Ta ogromna rozbudowa potencjału gospodarczego naszego rybołówstwa morskiego w latach 1956—1960 siłą rzeczy wpłynie na dalsze zaktywizowanie Wybrzeża. Rozrastać się będzie nadal świnoujski kombinat. Przedłużone będzie portowe nabrzeże. Zgodnie z wnioskami załogi prawdopodobnie powstanie także w „Odrze” zespół kutrów dla połowów

*) Liczby projektu planu.

tuńczyka (ryby, której waga dochodzi do 500 kg), występującego w cieśninach Skagerrak i Kattegat oraz na Morzu Północnym.

Aby jak najlepiej wykorzystać wszystkie urządzenia świnoujskiego kombinatu minister żeglugi wysunął w toku dyskusji nad założeniami 5-latki tezę o konieczności przesunięcia flotyli supertrawlerowej z Gdyni do Świnoujścia. Supertrawlerzy bowiem, jako największe statki łowcze, nie powinny łowić ryby w oparciu o statki-bazy, lecz w oparciu o bazę lądową na wybrzeżu. Taką właśnie bazą, najbliższą bogatych łowisk Morza Północnego byłoby dla supertrawlerów Świnoujście. Gdyby zaś w Świnoujściu nie starczyło miejsca na składowanie i przerobienie ryby, można będzie przystosować do tego celu obiekty w porcie szczecińskim. W późniejszym okresie mogłoby w Szczecinie powstać odrębne przedsiębiorstwo połowów dalekomorskich.

Port gdyński będzie natomiast bazą wszystkich lugrotrawlerów, które w sezonach śledziowych powinny operować na Morzu Północnym i korzystać z usług statków-baz, a co roku w I kwartale wraz z flotyllą kutrów — łowić dorsze na Bałtyku. Jeśli Gdynia, mimo planowanego wzrostu połowów bał-

tyckich zdolna będzie przyjąć i przerobić rybę przywiezioną przez statki-bazy, lugrotrawlerzy i superkutry, a Świnoujście i Szczecin rybę dostarczoną przez supertrawlerzy, nie będzie konieczna budowa nowych urządzeń portowych we Władysławowie. Pozwoli to natomiast rozbudować w planie 5-letnim część portu władysławowskiego, które pozwolą na maksymalne jego wykorzystanie przy równoczesnym podniesieniu jakości przyjmowanej tu ryby. Niezależnie od portu rozwijać się będzie w planie 5-letnim dzisiejsze osiedle władysławowskie, które stanie się prawdziwym 25-tysięcznym miastem rybackim.

Dzięki tym i wielu innym inwestycjom oraz dalszemu wzrostowi wydajności pracy rybaków zakłada się, że w roku 1960 połowy ryb morskich wzrosną do 172 tys. ton, z czego 82 tys. ton dostarczy rybołówstwo dalekomorskie. Na jednego mieszkańca przypadnie wówczas prawie 7 kg ryby. Nie jest to zbyt wiele, jeśli zważymy, że w innych krajach morskich Europy spożycie ryb na jednego mieszkańca waha się w granicach 10—15 kg. Jest to jednak bardzo dużo, gdy porównamy cyfrę 7 kg z połowami własnymi 1938 roku, kiedy to rybacy nasi dostarczyli tylko po 0,3 kg ryby na każdego mieszkańca.

MATERIAŁY I PRZYCZYNNKI

Po wielkiej naradzie budowlanych

TRUDNO dać wyraz tym wszystkim nastrojom, jakie towarzyszyły obradom Krajowej Narady Budownictwa. Nie łatwo się zdobyć na obiektywny sąd co do trafności wszystkich wypowiedzi dyskutantów, ich wniosków czy rozmów toczących się w czasie przerw w kuluarach sali kongresowej PKiN. Jedno jest pewne — obrady toczyły się w atmosferze dużej szczerości, krytycznego naświetlenia stanu naszego budownictwa, wnikliwego omówienia jego dotychczasowych niedomagań, przesądzających tak często jeszcze o dobrych jego efektach.

Nie ulega wątpliwości, że ta atmosfera — twórcza w swej istocie — cechująca również wojewódzkie narady budowlane, dyskusje poprzedzające krajową naradę w kołach NOT, Stowarzyszeniu Architektów Polskich i szeregu organizacji technicznych zrodziła duży kapitał wspólnej świadomości i wiary, że jedynie wspólnym wysiłkiem stać nas będzie na pokonanie wielu piętrzących się trudności i pełną realizację stojących przed budownictwem zadań.

Dobrze się stało, że naradę budownictwa zwołano właśnie teraz — u progu planu 5-letniego. Pozwoliło to na tle podsumowania dotychczasowych osiągnięć zdać sobie sprawę z ogromu czekających nas nowych zadań, pozwoliło podsumować środki i wytyczyć prawidłowość ich funkcjonowania, aby mogły one w pełni gwarantować wykonanie tych zadań.

Nie zaczynamy od zera. Minione 10-lecie zamyka się potężnym dorobkiem budownictwa. Budowa i rozbudowa przemysłu ciężkiego dyktowała konieczność w minionych latach skoncentrowania sił i środków na budownictwie przemysłowym. Wykładnikiem tego jest oddanie do użytku w okresie planu 6-letniego

około 270 wielkich obiektów przemysłowych, głównie przemysłu hutniczego, węglowego, maszynowego i chemicznego.

Równolegle z budownictwem przemysłowym rozwinięto się budownictwo mieszkaniowe, kulturalne i socjalne. W okresie lat 1950—1955 oddano do użytku w miastach i osiedlach ponad 800 tys. izb mieszkalnych, z tego 165 tys. w roku 1955. W okresie trzech ostatnich lat wydatkowano ogółem 5 mld zł na budownictwo wiejskie. Ogółem budownictwo miejskie i przemysłowe osiągnęło rozmiary około 2,5 raza większe w porównaniu z okresem największego rozwoju budownictwa w Polsce przedwojennej (1937 r.). Budownictwo nasze zatrudnia 600-tysięczną armię robotników budowlanych, a praca na budowach trwa okrągły rok.

Pomimo bezsprzecznie szybkiego rozwoju budownictwa nie pokrywa ono obecnie naszych potrzeb ani w dziedzinie przemysłowej, ani w zakresie mieszkań, jak również potrzeb wsi. Stwierdzenie tej prawdy — szczególnie w zakresie braku mieszkań — odczuwamy niestety wszyscy aż nadto dobrze.

Nie można się dziwić, że właśnie w tej dziedzinie naszej gospodarki plan 5-letni zakłada poważny rozwój, przy czym w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego wzrost ten ma być ponad dwukrotny. Wyraża się on cyfrą 300 tys. izb mieszkalnych, które ma otrzymać społeczeństwo w ostatnim roku pięcioletki.

Plan jest jednak wtedy realny, kiedy posiada się środki zabezpieczające jego wykonanie. Z praktyki wiemy, że — pomimo niemałych sukcesów — budownictwo nasze napotykało w latach ubiegłych na duże trudności. Przyczyny tych trudności hamujące tempo

i wpływające często na niezadowalającą jakość wykonawstwa ujawniła z całą ostrością Krajowa Narada Budownictwa.

Na tle obecnych zadań dadzą się one ująć — naszym zdaniem — w kilka węzłowych zagadnień, których właściwe rozwiązanie w dużej mierze przyczyni się do prawidłowego wykonania planu.

Zgodzimy się wszyscy, że budownictwo w dzisiejszych warunkach ma bardzo złożoną problematykę — poczynając od programowania inwestycji, opracowania projektów, kończąc na wykonawstwie. Pomiedzy tymi kolejnymi etapami istnieje ścisła współzależność. Czynnikiem łączącym jest z góry opracowany plan perspektywiczny, nieodzowny dla utrzymania rytmiczności jego realizacji.

Tymczasem budownictwo nasze ponosi poważne straty na skutek wyraźnego braku rytmiczności pracy. Powodem tego jest zbyt późne zatwierdzanie planów inwestycyjnych i dokonywanie w nich w ciągu roku nieraz bardzo poważnych zmian. Brak programów wychodzących poza okres roku operacyjnego wpływa bardzo ujemnie na pracę przedsiębiorstw wykonawczych. Nie znając zadań trudno zawczasu właściwie rozstawić kadry i ustalić potrzeby materiałowe, co w poważnym stopniu dezorganizuje budownictwo. Dlaczego tak się dzieje?

Nie trudno stwierdzić, że dzisiejsze wieloszczeblowe i bardzo rozbudowane centralne planowanie nie jest w stanie nadążyć za wymogami praktycznej działalności przedsiębiorstw. Z drugiej strony koncentracja decyzji nawet w bardzo drobnych sprawach w resortach budownictwa i PKPG, nawarstwiające się od szeregu lat setki nieraz bardzo skomplikowanych zarządzeń dotyczących wykonawstwa inwestycyjnego w poważnym stopniu usztywniły pracę przedsiębiorstw budowlanych bez szerokich możliwości praktycznego działania.

Obok więc postulatów bezwzględnie wcześniejszego zatwierdzania planów inwestycyjnych, ich stabilizacji i możliwie równomiernego rozłożenia zadań w czasie, konieczne jest uproszczenie metodologii planowania w budownictwie.

Nie umniejszając roli PKPG i resortów budowlanych powinny one w planowaniu ograniczyć się jedynie do określania zadań, środków potrzebnych do ich wykonania i zakładanych wyników działalności w podstawowych wskaźnikach techniczno-ekonomicznych. Rewizji wymaga w szczególności dotychczasowa metoda asortymentowego planowania robót, ich zaopatrzenia i kosztów.

Zadania planu 5-letniego stawiają budowlanym nowe wymagania. Zakładanych wyników nie będzie można osiągnąć bez przeprowadzenia dużych zmian charakteru naszego budownictwa i przekształcenia go w nowoczesną gałąź przemysłu.

Doświadczenia innych krajów o przodującej technice budowlanej uczą, że trzeba w naszym budownictwie dokonać generalnego przełomu polegającego na uprzemysłowieniu budownictwa — to znaczy przeniesieniu szeregu procesów budowlanych do zakładów gotowych elementów budowlanych i do maksymalnego zmechanizowania pozostałych procesów produkcyjnych na budowie. Z tym bowiem łączy się skrócenie cyklu budowy, zwiększenie wydajności pracy przy jednoczesnych możliwościach tańszego budowania w porównaniu do tradycyjnych metod wykonawstwa.

Nic więc dziwnego, że — jedna z najważniejszych — sprawa postępu technicznego w budownictwie stanowiła na naradzie przedmiot głębokich dociekań. Dwa zagadnienia wybijają się przy tym na plan pierwszy: mechanizacja procesów budowlanych i rozwój prefabrykacji. W obu tych dziedzinach budownictwo nasze jest jeszcze bardzo zacofane.

Budownictwo nasze dysponuje wprawdzie statystycznie bogatym asortymentem maszyn budowlanych, jednakże stopień zmechanizowania prac na budowach jest bardzo niski. Praktycznie rzecz biorąc blisko 2/3 parku maszynowego nie jest wykorzystane w ciągu roku na skutek braku należytej organizacji robót, przestarzałości sprzętu i przewlekłych remontów.

W chwili obecnej krajowa produkcja maszyn budowlanych nie nadąża za potrzebami budownictwa, chociaż w okresie trzech ostatnich lat przemysł wykonał ponad 160 typów tych maszyn. Istnieje w wysokim stopniu niedostateczne pokrycie potrzeb w zakresie żurawi wszystkich typów, ciągników, przyczep i silników spalinowych. Przyczyną niedostatecznej ilościowo produkcji maszyn budowlanych było przede wszystkim przeznaczenie zbyt małej mocy produkcyjnej dla wykonawstwa, brak ścisłej specjalizacji zakładów wykonawczych, trudności materiałowe zakładów, zwłaszcza w wykonywaniu prototypów. Wystarczy nadmienić, że obecną produkcję 180 typów maszyn wykonuje 80 zakładów podległych resortom. Tylko w nielicznych z nich produkcja maszyn budowlanych jest traktowana jako pierwszoplanowa. Nie ulega wątpliwości, że słuszne wnioski z narady idące w kierunku wydzielenia przemysłu maszyn budowlanych, a przez to otoczenie tej produkcji prawdziwą opieką jest nieodzowną sprawą, jeśli chcemy, aby sprawa postępu technicznego w budownictwie nie pozostała w martwym punkcie.

Drugim czynnikiem postępu technicznego jest rozwój produkcji prefabrykatów. Ogłoszona w przeddzień narady uchwała rządu zakłada poważny wzrost produkcji prefabrykowanych elementów żelbetowych. Zadania w tym zakresie na rok 1960 przewidują, że produkcja tych elementów wyniesie 3,2 mln m³, tj. 8-krotnie więcej niż w roku 1955. Dla zrealizowania tych zadań zostanie wybudowanych 107 wytwórni, w tym 80 wytwórni typu stałego.

Realizacja uchwały nie będzie jednak pełna, jeśli obok wzrostu budownictwa uprzemysłowionego nie osiągnie się wzrostu wydajności pracy, zmniejszenia zużycia materiałów — szczególnie drewna — oraz poprawy jakości wznoszonych obiektów, a w konsekwencji obniżki kosztów wykonawstwa.

Brak nam dotychczas dokładnych analiz kosztów budownictwa uprzemysłowionego. Niemniej jest ono obecnie — jako doświadczalne — droższe od tradycyjnego. Wydaje się, że nadszedł już czas, aby żywiołowy dotychczas rozwój budownictwa uprzemysłowionego ująć w ramy planowej działalności.

W związku z tym konieczny jest podział obiektów wznoszonych metodami uprzemysłowionymi na doświadczalne i masowe. Należałoby ściśle określić ilość obiektów doświadczalnych i rozłożyć nad nimi właściwą opiekę instytutów naukowo-badawczych, zaś do produkcji masowej przeznaczać tylko te obiekty, które wykazały w trakcie doświadczalnictwa wyraźne

cechy dodatnie zarówno od strony technicznej jak i ekonomicznej — w oparciu o typizację obiektów i normalizację elementów.

Inne trudności, na jakie napotyka rozwój budownictwa, są związane z niedorozwojem produkcji materiałów budowlanych. Jakie są możliwości wyrównania istniejących tu dysproporcji, szczególnie w zakresie cementu i cegły?

Wiemy, że obecnie odczuwany deficyt tych podstawowych materiałów poważnie hamuje rozmach wykonawstwa. Projekt planu 5-letniego przewiduje wzrost produkcji cementu z 3,8 mln ton na 6,7 mln ton w roku 1960. Rozbudowane zostaną istniejące cementownie, wybuduje się nowe. Zwiększy się asortyment wysokosprawnych gatunków cementu.

Zakładany jest również poważny wzrost produkcji cegły, do 4,3 mld sztuk w roku 1960. Zostanie on osiągnięty w drodze konsekwentnej modernizacji technologii i wprowadzenia postępu technicznego w cegielniach. Również jakość cegły musi ulec poważnej poprawie. Rzuca ona bowiem w dużym stopniu na obecną jakość wykonawstwa.

Na naradzie wskazywano na znaczne rezerwy materiałów budowlanych tkwiące w niedostatecznym wykorzystaniu gipsu, żużla wielkopiecowego, gliny i kamienia. Szerokie zastosowanie tych materiałów pozwoli na zmniejszenie zużycia cegły.

Ostry problem w obecnej pięcioletce stanowią kadry. Wysoce niepokojącym zjawiskiem jest np.

duża płynność kadr na budowach. W roku 1955 zjawisko to przybrało takie rozmiary, że w ciągu trzech kwartałów nastąpiła w resortach budowlanych wymiana około 55% ogółu zatrudnionych. Na stan ten wpływa — co szeroko dyskutowano na naradzie — szereg istotnych przyczyn, jak błędy w planowaniu produkcji budowlanej, niedociągnięcia techniczno-organizacyjne na placach budów, a przede wszystkim istniejącego systemu płac i norm pracy; w wielu przypadkach także niedostateczna opieka socjalno-bytowa pracowników oraz wysoce niedostateczne przydziały mieszkań.

Krajowa Narada Budownictwa stworzyła warunki do wypowiedzenia tego wszystkiego, co uzasadnionym niepokojem napawa rzesze budowlanych trzających się o realność wyników planu. Bezsprzecznie duży postęp stanowi fakt, że wiele spraw do niedawna wszystkim wiadomych, a jednak przemilczanych, znalazło na naradzie mocne oświetlenie.

Na tym jednak nie można budować pewności, że praca budowlanych potoczy się płynniej i lepiej, że w budownictwie nastąpi przełom.

Od nas samych zależy, jak szybko potrafimy go osiągnąć. Konsekwentne wykonanie powziętych na naradzie uchwał będzie jedyną gwarancją prawidłowego wykonania zadań budownictwa i wymownym sprawdzianem, że zwołanie narady nie minęło się z celem.

E. M.

Z aktualnych zagadnień budowy Nowych Tych

NOWE Tychy są już dzisiaj wielotysięcznym miastem. Pomimo niemałych trudności w zakresie przygotowania inwestycji i samego wykonawstwa budowlanego — podstawowe zadania budowy miasta w planie 6-letnim zostały wykonane. Dotychczasowy efekt budowniczych miasta wyraża się oddaniem do użytku 134 budynków mieszkalnych o łącznej kubaturze 1 008 tys. m³ (9917 izb) oraz 96 obiektów budownictwa społeczno-usługowego o kubaturze 163 tys. m³.

W minionym okresie budowy miasta zwrócono największą uwagę i wysiłki na efekty izbowe. Było to słuszne z uwagi na potrzebę zabezpieczenia odpowiedniej liczby mieszkań dla załóg górnośląskich hut i kopalń. Jak widać z danych przytoczonych zrobiono bezsprzecznie dużo. Są to jednak przede wszystkim osiągnięcia liczbowe, które nie dają pełnego obrazu sytuacji. Jeśli bowiem będziemy rozpatrywali sprawę jakości budownictwa związaną ze stworzeniem rodzinom robotniczym jak najlepszych warunków bytowych — to okaże się, że istnieje tu jeszcze wiele niedomagań.

W minionym okresie w budowie miasta przeważała niska jakość mieszkań, dopiero od 1954 r. zaznaczyła się pewna poprawa. Innym poważnym niedociągnięciem był brak zharmonizowania budownictwa społeczno - usługowego z budownictwem mieszkalnym; w 1954 r. przystąpiono wprowadzić do gwałtownego wyrównywania zaległości w kubaturze budownictwa usługowego, nie osiągnięto jednak na koniec sześciolatki zakładanych wyników. Skutek jest taki,

że miasto nie ma szpitala, teatru, stałego kina, boisk sportowych.

Inną — niemniej ważną — bolączką, którą mieszkańcy żywo odczuwają, jest nie rozwiązany należycie problem komunikacji. Przewidziana na koniec planu 6-letniego budowa linii kolejowej łączącej miasto z przemysłowymi miejscowościami Śląska nie została wykonana i termin zakończenia budowy przesunięto na 1957 r. Inwestycja ta wymaga wykonania poważnych robót ziemnych przy wykopie, nie usprawiedliwia to jednak bynajmniej zmiany uprzednich terminów realizacji. Cierpią na tym mieszkańcy miasta, w dużej części dojeżdżający do pracy, gdyż jeszcze przez długie miesiące narażeni będą na wielokilometrowe piesze wędrówki do najbliższej stacji Tychy.

Wiele do życzenia pozostawia również komunikacja miejska. Sieć autobusowa jest zbyt nikła i nie odpowiada potrzebom miasta. O ile jednak uruchomienia kolei nie da się załatwić z dnia na dzień, o tyle przydzielenie kilku autobusów dla usprawnienia komunikacji miejskiej powinno i może być załatwione przez nowoutworzoną miejską radę narodową.

Dążenie do uzyskania jak najwyższej liczby izb nie pozostało bez ujemnego wpływu na prace wykończeniowe. Wiele z nowotyskich budyneków czeka na otynkowanie, nie do wszystkich można dojechać wykończoną i oświetloną ulicą, czy dojść po ułożonym już chodniku. Widać więc, że zbyt mało wcielano w życie zasadę kompleksowego oddawania bloków do użytku.

Założenia 5-letniego planu rozbudowy miasta przewidują, że obecne niewygody mieszkańców Nowych Tych zostaną usunięte bez reszty.

Nie oznacza to jednak, że należało rezygnować z dalszego poważnego zwiększenia dotychczasowych efektów izbowych. Zadania dla budowniczych Nowych Tych obejmują wybudowanie w okresie lat 1956—1960 ponad 24,4 tys. izb mieszkalnych o kubaturze 2 442 tys. m³. Miastu w tym okresie przybędzie dalszych 66 obiektów społeczno-usługowych o łącznej kubaturze 856 tys. m³.

Zgodnie z tymi założeniami już w roku bieżącym zostanie wybudowanych 4020 izb (o 12% więcej niż w planie ub. r.) oraz 92 tys. m³ kubatury społeczno-usługowej.

Czy te wysokie określone potrzebami gospodarczy mi zadania są realne? Jakich wymagają one środków zabezpieczających pełne wykonanie?

Budowa miasta Nowe Tychy przeżywała już w poprzednich latach szereg trudności wywołanych m.in. okresowym brakiem dokumentacji technicznej, przejściowymi trudnościami zaopatrzeniowymi, częstymi zmianami kierownictwa na szczeblu generalnego wykonawcy, a przede wszystkim dużą płynnością kadry budowlanej. Trudności te powodowały nierytmiczne wykonawstwo budowlane, spiętrzenie robót w końcu roku oraz „pogoń” za efektami izbowymi — naturalnie kosztem ich jakości i zwiększenia nakładów.

Sprawy te były przedmiotem szerokiej dyskusji budowlanych Nowych Tych nad założeniami planu 5-letniego.

Dobrowolny udział ponad 90% stanu załogi na zebraniach, szczerść wypowiedzi dyskutantów na tematy związane z możliwością usprawnienia pracy i poprawy warunków bytowych, zgłoszenie przez załogę łącznie 318 wniosków (z których 289 przekazano już do realizacji) może świadczyć, że budowniczowie Nowych Tych poważnie ustosunkowują się do zagadnień planu i jak najwłaściwszego wykonania zadań.

W wyniku dyskusji załogi nad założeniami planu możliwe było poprawienie wstępnych jego wskaźników na 1956 r., przede wszystkim drogą dalszego podniesienia wydajności pracy o 5% (i w związku z tym przeciętnych zarobków o 3%). Z kolei pozwoliło to wygospodarować w ramach zwiększonego załedwie o kilkunastu pracowników stanu załogi czas potrzebny do budowy dalszych 96 izb mieszkalnych.

Dla budowniczych Nowych Tych nabiera szczególnego znaczenia wykonawstwo metodami uprzemysłowionymi i zagadnienie stabilności kadry budowlanej.

Praktyka budowy wskazuje, że stosując tradycyjne metody wykonawstwa załoga nie jest w stanie sprostać wzrastającym zadaniom. Należy przy tym zdać sobie sprawę, że wypełnienie tych zadań nie może nastąpić przez wzrost zatrudnienia różny wzrostowi zadań z uwagi na ogólny bilans siły roboczej w kraju, a w szczególności na deficyt rąk do pracy na terenie Śląska. Wystarczy nadmienić, że na koniec 5-latki ilość dostarczonych izb w stosunku do 1956 r. wzrosła o 85%, natomiast zatrudnienie w tym okresie o 20%. Taka proporcja pomiędzy tempem wzrostu produkcji, a wzrostem siły roboczej może być

wyrównana jedynie przez zastosowanie nowych metod wykonawstwa mianowicie budownictwa uprzemysłowionego.

Trzeba jednak pamiętać, że przemysłowe metody wykonawstwa — aby były w pełni opłacalne i dawały szybciej, mniej pracochłonne efekty i większe niż metody tradycyjne — wymagają przede wszystkim wnikliwie opracowanych projektów, sprawnej organizacji zaplecza i placu budowy oraz wysokich kwalifikacji zatrudnionych.

Można się zgodzić, że nie od razu wszystkie te warunki mogą być spełnione. Niemniej jednak niedotrzymanie nawet jednego z nich poważnie wpłynęło na przebieg wykonawstwa, uniemożliwiając osiągnięcie zakładanych efektów budownictwa uprzemysłowionego na terenie Nowych Tych, które w roku bieżącym obejmie ponad 60% ogółu budowanych izb.

Kiedy pod koniec 1954 roku zapadła decyzja rozpoczęcia w Nowych Tychach budowania metodami uprzemysłowionymi rozpisano konkurs na opracowanie projektu powtarzalnej sekcji z prefabrykatów. Wytyczne przewidywały, iż należało sporządzić możliwie szybko dokumentację dla budownictwa II stopnia w oparciu o asortyment prefabrykatów produkowanych przez dwa najbliższe położone zakłady w Łaziskach i Skoczowie.

Dokumentację tę opracowano rzeczywiście w bardzo krótkim czasie tak, że w niespełna rok można było przystąpić do budowy. Jednakże dokumentacja ta była niekompletna. Konsekwencją zaś pośpiechu było zatwierdzenie sekcji nie w pełni odpowiadającej standardom powierzchniowym. Tak np. brak jest instrukcji montażowej. Istnieje wprowadzić katalog elementów prefabrykowanych używanych do budowy, ale nie wskazano w jaki sposób i w jakiej kolejności elementy te należy montować. Brak również szczegółowego opisu technicznego, nie podano sposobów prowadzenia pionów instalacyjnych centralnego ogrzewania i elektryczności.

W efekcie sposób montażu — z początku nie zawsze słuszny i nie zawsze prawidłowy — wypracowały załogi budowlane, płacąc dużymi kosztami za naukę i doświadczenia. Załogi powinny dysponować opracowanym projektem — jak to miało miejsce np. przy budowie budynku wielkoblukowego w Warszawie.

Cechą nowotyskiego projektu jest poprzeczny układ murów, pozwalający na stosowanie elementów wielkopłytowych w ścianach podłużnych. Elementy te wykonane z gazobetonu w założeniach swoich miały posiadać gotową fakturę, co eliminowałoby konieczność dodatkowego tynkowania zewnętrznego. W praktyce jednak — z uwagi na prymitywną jeszcze produkcję prefabrykatów — zachodzi konieczność zewnętrznego ich malowania.

Obok konieczności poprawy elewacji zewnętrznej, poprawa jakości prefabrykatów powinna pójść w kierunku takiego wykańczania wewnętrznej faktury, aby uniknąć potrzeby wewnętrznego tynkowania i porzucić jedynie na szpachlowaniu i malowaniu ścian. Da to poważne skrócenie cyklu produkcyjnego i pozwoli na dalsze rzeczywiste uprzemysłowienie budowy.

Zastrzeżenia wzbudzają drewniane dachy, które swym charakterem konstrukcyjnym nie odpowiadają

wymaganiom budownictwa prefabrykowanego. Są one kryte dachówką, przez co są bardzo ciężkie, kosztowne i pracochłonne, chociaż efektowne. Eliminacja drewna i zastąpienie go elementami żelbetowymi jest tu sprawą oczywistą i pilną.

Dalszą ujemną cechą budownictwa uprzemysłowionego w Nowych Tychach jest fakt, że metodami uprzemysłowionymi rozpoczyna się wznoszenie budynku dopiero od parteru, a fundamenty, mury piwniczne i strop nad piwnicami wykonuje się tradycyjnie. Nie pozwala to naturalnie na prawidłową organizację budowy uprzemysłowionej i utrzymanie porządku.

Duże zastrzeżenia może również wzbudzać jakość wykonawstwa. Dotyczy to w dużej mierze dostarczanych na budowę prefabrykatów. Nierzadko zdarzają się wypadki, że rozbieżności w wymiarach prefabrykatów dochodzą do 3 cm. Powoduje to zrozumiałe trudności w montażu i znacznie pogarsza estetyczny wygląd elewacji.

Nie od rzeczy będzie również zastanowić się nad możliwościami pokrycia zapotrzebowania Nowych Tych w elementy prefabrykowane.

W 1956 r. plan zakłada wykonanie 450 tys. m³ kubatury budownictwa prefabrykowanego. Przyjmując obecny udział 17 m³ prefabrykatów na 100 m³ kubatury łatwo obliczyć, że roczne zapotrzebowanie na prefabrykaty wyniesie 76,5 tys. m³. Tymczasem przewidywana roczna moc produkcyjna zakładów w Łaziskach i Skoczowie (nie licząc drobnej produkcji w Nowych Tychach) pokryje zapotrzebowanie budów w bieżącym roku jedynie w 50%.

Należy więc bardzo szybko rozbudować zakłady w Łaziskach, specjalnie z myślą zaspokojenia potrzeb Nowych Tych lub natychmiast przystąpić do budowy dużych zakładów w Nowych Tychach, jako zaplecza technicznego budowy. Poważny obecnie udział kosztów transportu tych prefabrykatów, które głównie przewożone są samochodami na odległość blisko 20 km, powinien skłaniać do wybrania tej drugiej koncepcji, tym bardziej że zapotrzebowanie na prefabrykaty będzie z roku na rok wzrastało.

Te uwagi nie wyczerpują wszystkich niedomagań okresu „zabkwania” budownictwa uprzemysłowionego Nowych Tych.

Jedną z zasadniczych spraw związanych z budową miasta jest zagadnienie stabilności kadry budowlanej. Dla Nowych Tych to bardzo poważna sprawa. Wystarczy nadmienić, że w ciągu ubiegłego roku — który w historii budowy miasta traktowany jest już jako przełomowy, gdyż od 1951 r. po raz pierwszy wykonano roczny plan rzeczowy — przez dział kadr ZBM Nowe Tychy przewinęły tysiące pracowników, z czego przyjęto do pracy 2295, (ok. 56% całej załogi).

Do dziś dnia kuleje wykonawstwo ZBM na skutek słabej i niepełnej obsady budów przez pracowników technicznych, szczególnie majstrów. Ma to swoje zasadnicze źródło w niezapewnieniu im odpowiednich warunków bytowych.

Cóż z tego, że są nawet odpowiedni reflektanci na wakujące stanowiska nadzoru technicznego, majstrów, operatorów czy murarzy? Brak możliwości przydzielenia im mieszkań sprawia, że pracownik nawet po przyjęciu go do pracy długo miejsca nie zagrzeje, a mając konkretne widoki na mieszkanie w górnictwie czy hutnictwie ucieka do tych przemysłów.

Prymitywne warunki życia w hotelach robotniczych nie są — jak praktyka wykazała — dostateczną gwarancją zabezpieczenia warunków mieszkaniowych załogi.

Należy stwierdzić, że rozwiązanie zagadnienia zaplecza mieszkaniowego dla budowniczych Nowych Tych od początku nie poszło właściwą drogą. Kosztem ponad 13 mln złotych wybudowano całe miasteczko hotelowe, składające się z 26 baraków o łącznej liczbie 1428 miejsc; ten sam nakład wystarczyłby do wybudowania normalnych domów mieszkalnych o blisko 500 izbach! Ponadto przekazano do użytku załogi jeden stały duży hotel o 232 miejscach. Wliczając więc pracowników dojeżdżających około 60% całej załogi mieszka w prowizorycznych warunkach.

Na tle tych cyfr skromnie kształtuje się ilość 162 mieszkań pracowniczych, jakie tyskie ZBM od początku budowy miasta — kosztem wielu zabiegów, starań, a nawet wręcz łamania obowiązujących przepisów — otrzymało dla swoich pracowników z nowego budownictwa.

Należy podkreślić, że budownictwo uprzemysłowione wymaga zatrudnienia pracowników o wysokich kwalifikacjach: inżynierów, techników, operatorów, dźwigowych, montażyistów, spawaczy itp. Jest rzeczą konieczną zapewnienie tym pracownikom odpowiednich warunków socjalno-bytowych. Część załogi zostanie przeszkolona przez ZBM do nowych zadań. Wydaje się jednak, że jeżeli ZBM nie będzie w stanie zapewnić wyszkolonym przez siebie pracownikom warunków gwarantujących pozostanie ich na miejscu po skończonym szkoleniu, to odejdą oni na inny teren i będą straceni dla budowy, która ich wychowała.

Wniosek z tego nasuwa się prosty. Wieloletnia budowa — tak jak budowa miasta Nowe Tychy — musi mieć rokrocznie zagwarantowaną odpowiednią ilość izb dla najbardziej fachowej części załogi. Przydział tych izb musi być z góry określony i nie może być załatwiany różnymi okólnymi drogami. Jeżeli całe wykonawstwo można ująć w ścisłe plany, to tak samo można z góry ustalić odsetek budowanych izb, które przekaże się załogom budowlanym.

Wydaje się, że właściwe rozwiązanie poruszanych zagadnień w dużym stopniu przyczyni się do poprawy warunków pracy załogi budowlanej Nowych Tych, stworzy im jasną perspektywę wykonania określonych zadań, a za pełne ich wykonanie będą wdzięczni przede wszystkim przyszli mieszkańcy miasta.

Edward Mączyński

Sytuacja mieszkaniowa w miastach polskich

OGÓLNOKRAJOWA Narada Budowlanych przyczyniła się do zogniskowania zainteresowań naszego społeczeństwa na problemach budownictwa mieszkaniowego, możliwości jego rozwoju oraz potrzeb mieszkaniowych będących jednym z głównych czynników wpływających na skalę budownictwa.

Punktem wyjścia dla szerokiego przedyskutowania wielkości budownictwa mieszkaniowego, jego kierunków i rozmieszczenia na obszarze kraju powinna być znajomość stanu istniejącego, tj. aktualnych warunków mieszkaniowych w całym kraju, w poszczególnych województwach, a nawet i w niektórych miastach. Istniejące materiały statystyczne oraz metody i zakres ich opracowania nie są dostateczne, aby móc w należyty sposób dokonać oceny obecnej sytuacji mieszkaniowej. Dotyczy to zarówno miast, jak i w wyższym jeszcze stopniu wsi.

Wobec ogromnych zmian zachodzących w ostatnim 6-leciu, szczególnie w miastach polskich, zarówno w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego jak i bardzo dużego wzrostu ludności miejskiej — dane Narodowego Spisu Powszechnego z grudnia 1950 r. dla tych prac posiadają tylko ograniczoną wartość bezpośrednią. Dla zobrazowania sytuacji mieszkaniowej i przeprowadzenia jej oceny konieczne jest zbadanie całokształtu kierunków zmian ilości zasobów i demograficznych, jakie zaszły w okresie dziesięciolecia, tj. od 1946 roku do 1955 roku. Poznanie tych zmian pozwoli wyeliminować uboczne i nieistotne elementy oraz oprzeć ocenę aktualnej sytuacji na prawidłowych podstawach.

Charakterystyczną cechą minionego dziesięciolecia są poważne przemiany ludnościowe. Zasiedlenie ziem odzyskanych, uprzemysłowienie kraju i związany z tym napływ ludności ze wsi do miast oraz bardzo wysoki przyrost naturalny spowodowały niezmiernie szybki wzrost ludności miejskiej, co z kolei spowodowało odpowiednio wielki wzrost potrzeb mieszkaniowych.

Budownictwo mieszkaniowe w zasadzie sprostало w tym okresie wysuniętym przez rozwój gospodarki narodowej zadaniom i zaspokoiło najpilniejsze potrzeby związane z dostarczeniem mieszkań dla nowych kadr rozbudowywanego w szybkim tempie przemysłu. Jednakże wzrost zasobów mieszkaniowych, poza pierwszym okresem odbudowy, nie był w pełni proporcjonalny do wzrostu ludności miejskiej. Zjawisko dysproporcji wyraźnie wystąpiło w okresie realizacji planu 6-letniego.

Ludność miast wzrosła z 7,5 mln w 1946 r. do 9,5 mln w końcu 1949 r. W tym czasie zasoby mieszkaniowe zwiększyły się z 4,5 mln izb do 6,0 mln. Wskaźnik wzrostu zasobów wynoszący w stosunku do 1946 r. — 13% przewyższył nieco wskaźnik wzrostu ludności (12,6%). W następnym okresie, tj. do końca 1955 r. ludność miejska wzrosła do 11,7 mln, a zasoby do 6,8 mln izb. Wskaźnik wzrostu ludności w stosunku do 1946 r. (wynoszący 156) ukształtował się powyżej wskaźnika wzrostu zasobów (150).

Jako niewątpliwe i bardzo istotne osiągnięcie tego okresu należy wymienić fakt, że około 2,5 miliona

osób, a więc przeszło 20% ogólnej liczby mieszkańców miast zamieszkało w nowych, względnie odbudowanych mieszkaniach o znacznie wyższej przeciętnej jakości niż zasoby pozostałe. Również pełne wyposażenie nowego budownictwa w instalacje sanitarne oraz urządzenia socjalne, kulturalne i usługowe było czynnikiem wpływającym w znacznej mierze na poprawę warunków mieszkaniowych.

Dalszym elementem poprawiającym warunki mieszkaniowe w skali ogólnej było uspołecznienie gospodarki lokalami mieszkalnymi, co spowodowało dość znaczne ujednolicenie zagęszczenia mieszkań, a tym samym polepszyło sytuację ludności mieszkającej poprzednio w najgorszych warunkach.

Natomiast nierównomierność wzrostu ludności miejskiej i zasobów mieszkaniowych spowodować musiała w latach 1950 — 1955 dodatkowe zagęszczenie istniejących mieszkań. W niektórych rejonach (ziemie zachodnie) zjawisko to było do pewnego stopnia uzasadnione z punktu widzenia bardziej równomiernego wykorzystania zasobów, w innych natomiast nastąpiło pogorszenie pomimo złych już warunków wyjściowych. W skali ogólnokrajowej wskaźnik zaludnienia mieszkań z 1,65 osób na izbę w 1946 r. uległ poprawie do 1,57 w 1950 r., a następnie znowu się pogorszył wzrastając do 1,72 w końcu 1955 r. Bardziej obrazowo tę sytuację obrazować może wskaźnik ilości izb przypadających na 1 000 mieszkańców miast, który wynosił dla tych okresów 604, 637 i 582 izby.

Stan i jakość zasobów mieszkaniowych odziedziczonych po gospodarce kapitalistycznej rzutuje jeszcze w sposób bardzo wyraźny zarówno na obecne warunki, jak i potrzeby mieszkaniowe.

W wyniku działania stosunków kapitalistycznych, odmiennego rozwoju poszczególnych zaborów, wojen i zmian terytorialnych, sytuacja mieszkaniowa w Polsce kształtuje się niejednolicie. Różny jest charakter zabudowy, stopień wyposażenia w urządzenia komunalne oraz struktura mieszkań. Podkreślić należy niską jakość techniczną podstawowej masy starych mieszkań i wieloletnie braki w zakresie konserwacji budynków. Niedostateczne wyposażenie w instalacje wodno-sanitarne oraz brak wszelkich urządzeń socjalnych jest zjawiskiem niemal powszechnym w budownictwie z okresu kapitalistycznego. Obrazem szczególnych zaniedbań i zacofania są ośrodki przemysłowe i miasta małe. Na terenie byłego zaboru rosyjskiego i austriackiego są one z reguły pozbawione urządzeń komunalnych.

Pod względem przeciętnego zagęszczenia istniały w 1950 r. w kraju zasadniczo 2 różniące się znacznie obszary. Pierwszy — to ziemie zachodnie o najniższym stopniu zagęszczenia, drugi obejmujący resztę kraju, który można by dodatkowo podzielić na następujące grupy:

województwa zachodnie — stalinogrodzkie, poznańskie, bydgoskie — jak również białostockie, o zagęszczeniu bliskim średniej krajowej (około 1,60 os./izbę);

województwa południowe — krakowskie i rzeszowskie — o zagęszczeniu większym (powyżej 1,75 os./izbę);

województwa centralne z Warszawą i Łodzią — o najwyższym stopniu zagęszczenia dochodzącym do 2 os./izbę, wobec średniego dla kraju 1,57.

Analizując zagęszczenie według przeciętnego wskaźnika dla poszczególnych miast można stwierdzić, że około 63% ludności mieszkało wówczas w miastach odznaczających się średnim zagęszczeniem, tj. 1,7 i poniżej os./izbę. Łączna liczba ludności mieszkającej w miastach o średnim zagęszczeniu powyżej 1,7 wynosiła około 37,6% ogółu ludności miejskiej, tj. około 3,5 mln mieszkańców. W poszczególnych województwach istniały znaczne różnice w tym zakresie, zaś we wszystkich województwach na ziemiach zachodnich nie było w 1950 r. ani jednego miasta o zagęszczeniu przekraczającym 1,7.

Bardziej charakterystyczny jest stosunek ludności zamieszkałej w mieszkaniach niedoludnionych i przeludnionych. Ogółem w kraju 5,5% ludności (w woj. szczecińskim blisko 25%) zajmowało mieszkania niedoludnione, o zagęszczeniu do 1 os. na izbę. Natomiast przy zagęszczeniu powyżej 2 osób, to jest w mieszkaniach przeludnionych, mieszkało około 20%, tj. 2,7 mln mieszkańców.

Stosunek ilościowy gospodarstw domowych (rodzin) do mieszkań był w 1950 r. niekorzystny, bowiem na 100 mieszkań przypadało 128 gospodarstw. Nawet w rejonach o niskim wskaźniku zagęszczenia ilość gospodarstw domowych przekraczała ilość mieszkań, co świadczy m. in. o niewłaściwej strukturze mieszkaniowej istniejących zasobów, szczególnie na ziemiach zachodnich.

Przeciętna wielkość mieszkania, wynosząca dla Polski średnio 2,4 izb, waha się w różnych rejonach od 1,8 (w m. Łodzi) do 3,4 (w woj. koszalińskim), przy czym największy udział mieszkań dużych występuje w rejonach zachodnich, przeważnie na ziemiach zachodnich.

Przytoczone tutaj wskaźniki nie dają same przez się pełnego obrazu sytuacji mieszkaniowej, gdyż nie ilustrują stanu technicznego i wyposażenia budynków. Częściowo naświetlają ten problem dane określające liczbę ludności zamieszkałej w budynkach pozbawionych instalacji wodociągowych, kanalizacyjnych i elektrycznych. Wiadomo bowiem, że w wielu budynkach określonych jako zaopatrzone w instalacje, tylko niektóre kondygnacje lub części budynków podłączone są do sieci wodociągowo-kanalizacyjnej, a więc poważna część ich mieszkańców również pozbawiona jest możliwości korzystania z tych urządzeń.

Nie biorąc nawet tej okoliczności pod uwagę cyfry 35% ludności miejskiej w nieruchomościach bez wodociągów, 28% w nieruchomościach bez kanalizacji oraz 11% w nieruchomościach pozbawionych elektryczności, dają obraz ogromu zaniedbań poświadczonych przez ustrój kapitalistyczny. Występują one szczególnie jaskrawo na terenie województw centralnych i wschodnich, aczkolwiek są one nieoczekiwane również na obszarze ziem zachodnich, a więc na dawnym terytorium Niemiec, które były uznawane pod względem techniki za przodujące wśród państw kapitalistycznych. Blisko 1/5 ludności była tam w 1950 r. pozbawiona instalacji wodociągowej i kanalizacyjnej.

Brak danych statystycznych uniemożliwia zilustrowanie stanu technicznego i wartości użytkowej istniejących obecnie zasobów mieszkaniowych. Częściowym uzupełnieniem tej luki jest zestawienie ilości pomieszczeń w budynkach najmniejszych, zawierających najwyżej 3 izby. Obiekty te trudno jest traktować jako normalne miejskie budynki mieszkalne. Są one z reguły pozbawione wszelkich instalacji, z wyjątkiem elektryczności, natomiast charakteryzują się najwyższym zagęszczeniem (średnio w kraju 1,9 osób na izbę), przekraczającym znacznie przeciętny wskaźnik. Łączna ilość izb w tego rodzaju budynkach wynosi ok. 600 tys. i stanowi 10% ogółu zasobów.

W okresie lat 1950—1955 zaszły bardzo poważne zmiany. Ludność miast wzrosła o przeszło 2,2 mln osób, z czego prawie 300 tys. w następstwie zmian administracyjnych, tj. rozszerzenia granic istniejących miast i nadania praw miejskich osiedlom nie posiadającym ich dotąd. Na pozostałe 1 900 tys. osób składa się przyrost naturalny ludności miejskiej i napływ ze wsi do miast. Wzrost ten jest bardzo duży i świadczy o poważnych przesunięciach między stosunkiem ludności miast i wsi. W 1931 r. ludność miast stanowiła około 27,2% ogółu ludności kraju, w 1955 r. natomiast około 42%. Liczby te obrazują burzliwe przemiany, jakie zaszły w tym okresie. Są one główną przyczyną nienadążania budownictwa mieszkaniowego za rosnącymi w miastach potrzebami.

W omawianym okresie budownictwo w miastach wyrażało się liczbą około 708 tys. izb oddanych do użytku. W tym czasie wskutek ubytków naturalnych, wyburzeń dla potrzeb przebudowy miast itp. ubyło około 76 tys. izb, tj. około 1,3% zasobów z 1950 r. Uwzględniając niską jakość i zły stan techniczny liczbę tę należy uznać jako stosunkowo niewielką. Łącznie więc z budynkami mieszkalnymi na terenach przyłączonych do miast (ok. 160 tys.) stan zasobów w miastach w końcu 1955 r. wzrósł o blisko 800 tys. izb.

Budownictwo wynosiło w tym okresie średnio rocznie 118 tys. izb. W sześcioleciu 1932—1937 średnia roczna izb oddawanych do użytku wynosiła 69,7 tys. izb. Zestawienie tych dwu liczb wyraźnie wskazuje na znaczny rozwój miejskiego budownictwa mieszkaniowego w Polsce w okresie jednoczesnego, a niewątpliwie stosunkowo znacznie większego rozwoju budownictwa przemysłowego, komunikacyjnego i innego.

Mimo takiej skali budownictwa, wzrost ludności w miastach był szybszy od wzrostu zasobów, co oznaczać musiało pogorszenie się wskaźnika zagęszczenia, który wzrósł do 1,72 osób na izbę.

Również wynikiem nienadążania przyrostu zasobów za zwiększaniem się ludności miejskiej jest pogorszenie się innych wskaźników, a mianowicie wskaźnika ilości gospodarstw domowych przypadających na 100 mieszkań z 128 do 139, zaś ilości osób na jedno mieszkanie z 3,78 do 4,16.

W związku z tymi procesami znacznie wzrosnąć musiała liczba ludności zamieszkałej w mieszkaniach przeludnionych (powyżej 2 osób/izbę). Według dokonanych orientacyjnych szacunków podniosła się

ona z około 2,7 mln do ok. 4 mln osób, tj. do 34 % całej ludności miejskiej.

Poważnie również wzrosła ludność w miastach posiadających u progu planu 6-letniego najtrudniejsze warunki mieszkaniowe, tj. w miastach o średnim zaludnieniu powyżej 1,7 osób na izbę, a mianowicie z około 3,6 mln osób do około 6,2 milionów. Szacuje się, że ludność miast o złych przeciętnych warunkach wzrosła do ponad 50 % ogółu ludności miast.

Wspomniane pogorszenie stosunków mieszkaniowych nastąpiło nierównomiernie w poszczególnych województwach, jednakże największe miało miejsce na ziemiach zachodnich. Mimo to, na tych terenach przeciętny wskaźnik utrzymuje się poniżej średniej krajowej. W polityce oznacza to doludnienie mieszkań poprzednio niedostatecznie wykorzystywanych, z tym jednak, że ze względu na dużą ilość mieszkań wieloizbowych, doludnienie to jednocześnie oznacza zwiększenie stosunku ilości gospodarstw domowych do ilości mieszkań. Spośród pozostałych województw najwyższy wzrost zagęszczenia nastąpił w województwie białostockim i warszawskim. Utrzymanie poprzedniego stopnia zagęszczenia miało miejsce w miastach województwa stalinogrodzkiego, a poprawa w Warszawie. Te dwa ośrodki skupiały bowiem znaczny odsetek nowego budownictwa, który pozwolił w pewnym stopniu pokryć potrzeby mieszkaniowe wzrastającej szybko ludności miejskiej.

W nowowybudowanych mieszkaniach i domach zbiorowego zakwaterowania można było pomieścić około 60 % przyrostu ludności miejskiej, jeśli przyjąć że zagęszczenie nowych mieszkań nie przekraczało ustalonych norm. Na terenach niektórych województw możliwości zakwaterowania przyrastającej ludności były znacznie większe i przekraczały 75 % (np. województwo krakowskie i rzeszowskie), a nawet osiągnęły 100 % i więcej, jak w woj. stalinogrodzkim i w Warszawie. Świadczy to, że w rejonach intensywnie uprzemysławianych wzrostowi ludności towarzyszył bardzo znaczny względnie proporcjonalny wzrost zasobów mieszkaniowych.

W wyniku zmian w sześcioleciu można by, jeśli idzie o określenie sytuacji mieszkaniowej przez wskaźniki zagęszczenia, podzielić województwa na cztery następujące grupy:

1) najgorzej sytuowane (ponad 2 os./izbę lub około 2 os./izbę) — miasta Warszawa i Łódź oraz woj. warszawskie, lubelskie i łódzkie;

2) powyżej przeciętnej dla kraju (1,7 os./izbę) — woj. poznańskie, olsztyńskie, białostockie, krakowskie i rzeszowskie;

3) pomiędzy wskaźnikiem 1,5 i 1,7 — woj. bydgoskie, gdańskie, stalinogrodzkie;

4) poniżej tego wskaźnika — woj. opolskie, wrocławskie, zielonogórskie, szczecińskie i koszalińskie.

Na ocenę sytuacji mieszkaniowej wpływa również nierównomierny wzrost ilości mieszkań i gospodarstw domowych. Jak już wspomniano, w 1950 r. na 100 mieszkań przypadało 128 gospodarstw, zaś w końcu 1955 roku — 139. Po zupełnie nieznacznej poprawie struktury mieszkaniowej naszych zasobów układ stosunków wzajemnych kształtuje się następująco: ilość mieszkań wzrosła z 2,4 mln do 2,7 mln, a ilość go-

spodarstw domowych z 3,1 mln do 3,7 mln tj. znacznie szybciej. Dysproporcja między wzrostem liczby mieszkań a wzrostem liczby gospodarstw domowych (który można prawie identyfikować ze wzrostem liczby rodzin) potwierdza poprzednio omówione niepełne pokrycie przez nowe budownictwo potrzeb w planie 6-letnim.

Badając kształtowanie się sytuacji mieszkaniowej w różnych kategoriach miast można stwierdzić, że zagęszczenie miast małych i nieuprzemysłowionych wzrosło wyżej niż w pozostałych miastach. Stwierdzenie to, jak również powszechnie znany zły stan techniczny i brak wszelkich niemal urządzeń sanitarnych w mieszkaniach małych miast wskazuje na niesłychanie trudny do przewyciężenia problem poprawy warunków mieszkaniowych w małych miastach. Łącznie z problemem odbudowy bardzo licznych miasteczek zniszczonych w czasie wojny, szczególnie na ziemiach zachodnich i północno-zachodnich, zagadnienie to nabiera cech szczególnie niepokojących i wymagających zastosowania na szeroką skalę zakrojonych środków zaradczych. Dotychczasowe starania w tej dziedzinie były niewiele znaczące i sytuacja tych miast jaskrawo się różni od sytuacji miast większych i dużych, w których tętni budownictwo mieszkaniowe i życie rozwija się w bardzo szybkim tempie. W miastach małych (poniżej 20 tys. mieszkańców) zamieszkuje obecnie ponad 30 % ogółu ludności miejskiej. Rozwiązanie poruszonego zagadnienia wymaga oczywiście znalezienia form silniejszej aktywizacji gospodarczej tych miast.

Sumując ocenę sytuacji mieszkaniowej w miastach należy stwierdzić, że mimo znacznej skali budownictwa i mimo wyraźnej poprawy najbardziej syntetycznego wskaźnika, jakim jest stosunek liczby mieszkańców do liczby izb, z 2,02 osób na izbę w 1931 r. do 1,72 w 1955 r. — rozmiar potrzeb jest ogromny. Porównanie tych dwu wskaźników, łącznie ze świadomością, że obecnie nie istnieją zasadnicze różnice w zagęszczeniu mieszkań, które paczyły przedwojenny średni wskaźnik oraz że nowe mieszkania różnią się znacznie pod względem wyposażenia od podstawowej masy mieszkań dawnych, nie powinno wpływać na samouspokojenie.

Trzeba bowiem pamiętać, że i potrzeby ogółu ludności w zakresie warunków bytowych rosną i rosnać będą stale. Również porównanie z niektórymi krajami zbliżonymi do nas pod względem ustroju politycznego i stopnia uprzemysłowienia — pomijając nawet kraje bardziej rozwinięte gospodarczo — wskazuje że nasze warunki mieszkaniowe nie są zadowalające. Tak np. średnie zagęszczenie wynosi na Węgrzech 1,6 os./izbę, w Czechosłowacji 1,3 osób, a nawet nieco mniej, ponieważ przy jego obliczeniu nie uwzględniono (w Czechosłowacji) niektórych kategorii kuchen, w Polsce natomiast łącznie ze wsią zagęszczenie kształtuje się na poziomie około 1,85 os./izbę.

Powszechna i wszechstronna dyskusja na temat rozmiarów budownictwa w najbliższym pięcioleciu, jak również cytowane już liczby, pozwalają sądzić, że w ciągu lat 1956—60 zaistnieje możliwość przeznaczenia poważnej części budownictwa na zaspokojenie potrzeb i poprawę warunków mieszkaniowych.

Witold Nieciński, Roman Welt

Zakłady przemysłu bawełnianego im. R. Luksemburg

wprowadzają rozrachunek wewnątrzzakładowy

JEDNYM ze stałych zadań każdego przedsiębiorstwa przemysłowego jest walka o oszczędność. Ważnym środkiem w tej walce jest wprowadzenie rozrachunku wewnątrzzakładowego, którego pierwszą fazę stanowi planowanie podstawowych wskaźników techniczno-ekonomicznych nie tylko dla wydziału, ale również dla każdego zespołu majsterskiego aż do stanowiska pracy włącznie. Chodzi przecież o to, aby w oszczędzaniu środków składających się na wartość produktu zainteresować bezpośrednio wykonawców, aby dla robotnika nie był obojętny koszt własny produkcji. Oczywiście zorganizowanie planowania wewnątrzzakładowego nie jest sprawą łatwą i wymaga szeregu organizacyjnych rozwiązań, z którymi jeszcze wiele przedsiębiorstw nie może sobie dać rady.

W ZPB im. „Róży Luksemburg“, które zostały wytypowane, jako swego rodzaju ośrodek doświadczalny, prace nad wprowadzeniem rozrachunku wewnątrzzakładowego zapoczątkowano w początkach 1954 roku. W pierwszym etapie zwrócono przede wszystkim uwagę na sprawy związane z zużyciem surowca, który stanowi 70% ogółu nakładów ponoszonych przez zakład.

W okresie, kiedy jeszcze nie było mowy o rozrachunku wewnątrzzakładowym, z kosztami w przedsiębiorstwie nie było najlepiej. Zresztą trudno było o jakąkolwiek walkę o oszczędność, jeśli nie tylko plan kosztów, ale nawet zadania produkcyjne nie były znane robotnikom stojącym bezpośrednio przy warsztacie. W tych warunkach prądka nie zwracała uwagi na ilość przędzy, uzyskanej z jednego kilograma surowca; również tkacz nie bardzo się martwi o to, ile otrzyma metrów tkaniny z kilograma przędzy. Zużycie surowców było rozliczane na łączną produkcję wydziału, nie dokonywano rozliczeń z robotnikiem w zakresie przydzielonego mu do produkcji surowca. Podobnie przedstawiała się sprawa z pozostałymi elementami kosztów. Pracownikowi było obojętne jaki był koszt produkcji, najważniejszym zadaniem było wykonanie planu wartościowego i ilościowego.

Ten stan rzeczy zmusił kierownictwo zakładu do rzeczowej oceny faktów i wyciągnięcia odpowiednich wniosków.

Sytuacja ta uległa radykalnej zmianie, kiedy kierownictwo zakładu zdecydowało się na powołanie zespołu pracowników, który opracował dokumentację pozwalającą na wprowadzenie poszczególnych elementów rozrachunku wewnątrzzakładowego. Trzeba przyznać, że prace te wykonano z powodzeniem, udało się bowiem doprowadzić zadania produkcyjne, zadania w zakresie zużycia surowców, do zespołów majsterskich, do prądka i tkaczy.

Należy podkreślić, że w pierwszym okresie majstrowie i robotnicy nie byli zadowoleni z faktu wprowadzenia kontroli zużycia surowców, zmuszało ich to bowiem do zwiększenia uwagi przy pracy oraz narażało na kary pieniężne stosowane przy nadmiernym zużyciu surowca. Groźba kar doprowadziła początkowo do zjawiska wzajemnego podrzucania sobie przez robotników odpadów, aby w ten sposób zatrzeć ślady złej pracy i uchylić się od odpowiedzialności finan-

sowej. Praktykom takim, które nabrały charakteru masowego, położono szybko kres przez wprowadzenie zasady obciążania wartością zużytych ponad normę surowców wszystkich pracowników wydziału. Początkowe nadużycia ustały, a nowa metoda przyniosła dobre rezultaty.

Podczas gdy w 1954 roku ilość odpadków w przędzalni średnioprzędnej wynosiła średnio 12,1%, to już w 1955 roku ilość odpadków zmniejszyła się do 11,6%. Podobne oszczędności surowca uzyskano w styczniu br. Przy zaplanowanym zużyciu surowca w ilości 126 365 kg zużyto tylko 124 401 kg — wykonując w pełni zadanie w zakresie ilości wyprodukowanej przędzy.

Również w tkalni można zauważyć poprawę, jeśli chodzi o zużycie surowca. W 1954 roku odpady wyniosły średnio 4,99% całej masy surowcowej, natomiast w 1955 roku nastąpił spadek tego wskaźnika do 3,42%, w efekcie dało to oszczędność równającą się 114 500 m tkanin bawełnianych.

Zalety wprowadzonej metody widoczne są z kształtowania się w tkalni wskaźnika odpadków w poszczególnych kwartałach 1955 roku. W I kwartale przy planowanym wskaźniku 4,06% odpady wyniosły 4,63%, w II kwartale odpady zmniejszono do 3,27%, w III kwartale do 3,05%, w IV kwartale do 2,95%. W miarę wdrażania się załogi do przestrzegania zasady oszczędności wyniki ulegają stałej poprawie. W styczniu br. osiągnięto oszczędności na surowcach wynoszące 8 387 kg.

Należy jednak stwierdzić, że wprowadzony system daleki jest od doskonałości. Jego słabą stroną jest nieuwzględnianie zagadnienia materialnego zainteresowania robotników w wynikach oszczędzania. Obecnie w ZPB im. „Róży Luksemburg“ podstawą do premiowania jest wprowadzenie nie tylko wykonanie planu we wszystkich wskaźnikach produkcyjnych, ale również osiągnięcie zaplanowanych zadań oszczędnościowych, jednakże tylko w stosunku do pracowników inżyniersko-technicznych i administracyjnych. Ci zaś, którzy własnymi rękami wypracowują te oszczędności, w premii tej nie uczestniczą. Sytuacja jest rzeczywiście absurdalna i skłania do wniosku zrewidowania obowiązującego systemu premiowania, który powinien uwzględniać słuszne żądania robotników — wynagradzania ich za oszczędną pracę.

Dotychczas powiedzieliśmy o jednej stronie wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego, tj. o normowaniu zużycia surowców. Jeśli chodzi o pozostałe elementy, sprawa nie została jeszcze rozwiązana. Nie normuje się zużycia materiałów pomocniczych oraz wydatków na robociznę dla poszczególnych zespołów majsterskich. Wszystkie koszty ponoszone przez wydział z wyjątkiem surowców są rozliczane łącznie dla całego wydziału.

W tych warunkach trudno mówić o zainteresowaniu robotnika zadaniami oszczędnościowymi planowanymi dla całego wydziału. Dowodem tego braku zainteresowania może być przekroczenie kosztów wydziałowych w 1955 roku w przędzalni średnioprzędnej o 195 tys. zł, a w tkalni o 91,3 tys. zł.

Wydaje się jednak, że za częściowe tylko wprowadzenie rozrachunku wewnątrzzakładowego w ZPB im. „Róży Luksemburg“ nie można w pełni winić kierownictwa zakładu. Strona organizacyjna tego rozrachunku nie należy do łatwych, szczególnie jeśli się uwzględni występujące w zakładzie, a co za tym idzie w poszczególnych wydziałach często zmiany planów produkcyjnych, dla których przecież został opracowany plan kosztów. W rezultacie sprawozdanie miesięczne dotyczące kosztów wydziału i jego ko-

mórek jest niejednokrotnie zupełnie nieporównywalne z planem, ponieważ dotyczy pozycji, które w międzyczasie mogły ulec zmianie.

W każdym razie pierwsze kroki w tak poważnej sprawie, jaką jest wprowadzenie rozrachunku wewnątrzzakładowego zostały już poczynione. Należy przypuszczać, że z niemniejszym powodzeniem ruszą dalsze prace, które w efekcie niewątpliwie przyniosą duże korzyści dla przedsiębiorstwa.

Andrzej Kostrzewa

Krytycznie o spółdzielczości wiejskiej

DOROBEK wiejskiej spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu w okresie pomiędzy dwoma jej krajowymi kongresami (1952 — 1956) jest niezaprzeczalnie ogromny. W ciągu tych bez mała czterech lat handel samopomocowy znacznie udoskonalił swą działalność we wszystkich dziedzinach zaopatrzenia, skupu, produkcji, pracy wychowawczo-politycznej i samorządowej.

Zakończył się w owych latach niemal całkowicie skomplikowany proces wypierania ze wsi prywatnego handlu. Spółdzielnie gminne dostarczają dziś ludności wiejskiej wszystkie towary, potrzebne zarówno gospodarce rolnej, jak i gospodarstwu domowemu. Większość produktów rolnych wytwarzanych na wsi i sprzedawanych przez chłopów na zaopatrzenie ludności miast w żywność, a przemysłu — w surowce pochodzenia rolniczego, jest skupowana przez spółdzielczość samopomocową. Poważnie rozwinęła się spółdzielcza produkcja różnorodnych zakładów wytwórczych, pracujących na potrzeby wsi. Znacznej poprawie uległa praca rosnącego w siły i liczebność samorządu spółdzielczego.

Osiągnięcia spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu doczekały się wcale pięknej oceny nie tylko ze strony kierowniczych władz polskiej spółdzielczości, ale również ze strony partii i rządu. Uznając jej organizacyjny dorobek, Centralny Związek Spółdzielczy przekazał w marcu 1954 r. — na polecenie Naczelnej Rady Spółdzielczej — swe uprawnienia w stosunku do spółdzielni samopomocowych na rzecz Centrali Rolniczej. Innym doniosłym tego typu aktem była uchwała Prezydium Rządu, uprawniająca Centralę Rolniczą Spółdzielni do wyłącznego reprezentowania zrzeszonych spółdzielni i do bezpośredniego występowania wobec rządu we wszystkich sprawach, dotyczących CRS i podległych jej spółdzielni.

Tę decyzję były niewątpliwie słuszne i potrzebne. Stanowiły wyraz zaufania władzy ludowej do spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu; przyznawały jej jednocześnie dużą samodzielność w dziele realizacji państwowej polityki gospodarczej na wsi. Byłoby niesprawiedliwie twierdzić, że spółdzielczość samopomocowa zaufanie to zawiodła. Ale minęlibyśmy się z obiektywną prawdą dowodząc, że spełnia wszystkie nadzieje, jakie z jej gospodarczą i polityczną działalnością wiązano.

WIELU działaczy gospodarczych, również działaczy z aparatu spółdzielczości wiejskiej, upaja się wskaźnikami ekonomiczno-finansowymi i w ogóle hołduje fetyszowi statystyki. Przesadny w tym względzie nawyk jest często niebezpieczny dla tych, którzy

mu ulegają. Zapatrzeni w cyfry nie potrafią dojrzeć treści, jaką one odzwierciedlają.

W toku czterodniowych obrad II Kongresu Spółdzielczości Zaopatrzenia i Zbytu, który w kwietniu br. odbył się w Warszawie, liczbami i wskaźnikami szermowano na ogół umiarkowanie. Należy jednak wątpić, czy i te, którymi w referatach sprawozdawczych podzielono się z delegatami, poddane zostały dostatecznie krytycznej analizie. Otóż żywić wypada obawę, że statystyka usunęła w cień poważne braki i błędy w pracy spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu.

Pierwsza taka jaskrawa niezgodność między suchą liczbą a treścią, którą ma ona wyrażać, dotyczy kapitałnej sprawy samorządu spółdzielczego. Dość bezkrytycznie przyjmuje się w kierowniczym aparacie CRS liczbę trzy i pół miliona zrzeszonych w gminnych spółdzielniach członków — chłopów, robotników rolnych, wiejskiej inteligencji. Dane statystyczne w tej dziedzinie są doprawdy imponujące: 30 tysięcy komitetów członkowskich o prawie 150-tysięcznym składzie osobowym i niespełna trzy tysiące gminnych rad spółdzielczych, w których pracuje 38.800 osób. Ale kartoteka z rejestrem członków samorządu nie zwykła udzielać odpowiedzi na pytania, jaka jest jego rzeczywista siła oddziaływania, jak jego organy pracują w terenie, jak kierują polityką gospodarczą spółdzielni, jak nadzorują i kontrolują jej działalność.

Ciekawość zainteresowanych zaspokaja jednak codzienna praktyka, dowodząca słabości spółdzielczego samorządu, zbyt często ulegającego metodom kenderowania, stosowanym nie tylko przez zarządy GS, ale i przez kierownictwa powiatowych, a nawet wojewódzkich związków gminnych spółdzielni. Wiele zarządów GS, PZGS i WZGS, widząc swe gospodarcze posłannictwo w wypracowaniu — za wszelką cenę — pomyślnych wskaźników ekonomiczno-finansowych, nie opiera swej działalności o kolektywną opinię mas członkowskich, nie przystosowuje swej pracy do potrzeb ludności wiejskiej, ignoruje postulaty samorządu. Kierownictwa GS, PZGS i WZGS często zupełnie świadomie uchylają się od kontroli społecznej, nie uznając uprawnień samorządu spółdzielczego, stwarzając mu niezliczone przeszkody i biurokratyczne trudności. Bo w takich warunkach „łatwiej“ jest pracować dla statystyki i wskaźników, będących najważniejszym kryterium oceny dla zarządu CRS.

Fakty łamania demokracji spółdzielczej przez administrację spółdzielczości samopomocowej od zarządu CRS aż po zarządy najmniejszych GS są jak najbardziej skuteczną antypropagandą przebudowy

ustroju rolnego. Widząc łamanie zasad statutowych, naruszenie spółdzielczej samorządności, będąc świadkami beztroskiego stosunku do spółdzielczej własności i samowoli — chłopci tracą zaufanie do swej najbardziej masowej organizacji, mającej być pomostem ułatwiającym przechodzenie do społecznych form gospodarowania na roli. Jakże to przynosi konsekwencje polityczne, nie trudno zrozumieć.

Ostatni kongres spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu ostro rozprawił się z metodami komenderowania organami samorządu spółdzielczego, kategorycznie żądając zlikwidowania nierzadkich przejawów nacisku i bezdusznego administrowania. Jest teraz rzeczą aparatu CRS — całej jego administracyjnej hierarchii — wcielanie w życie tego postulatu, rzeczą zaś działaczy samorządu spółdzielczego jest ugruntowanie i umocnienie swej gospodarskiej władzy nad majątkiem gminnych spółdzielni oraz wykorzystanie tej władzy dla dobra państwa i dla dobra ludności wiejskiej.

JEST pewien zespół liczb i wskaźników, świadczących o ogromnej poprawie zaopatrzenia wsi, które spółdzielczość samopomocowa zupełnie niesłusznie przypisuje swej owocnej działalności. Dotyczą te liczby wzrostu dostaw towarów inwestycyjnych i konsumpcyjnych. I rzecz charakterystyczna. Niektórzy działacze gospodarczy chlubią się poważnym wzrostem zaopatrzenia wsi na przykład w maszyny rolnicze. Ale jednocześnie, jeśli jakość tych maszyn jest niska, ci sami działacze przerzucają za to odpowiedzialność na przemysł.

Najbardziej niesłuszne poglądy w tej dziedzinie wymagają sprostowania. Służba zaopatrzenia CRS dysponuje tak potężnym aparatem kadrowym i tak potężną bazą materiałową, powstałą zresztą z państwowych kredytów, że można od niej żądać, aby sprawnie wywiązywała się z elementarnych obowiązków zarówno wobec państwa, jak i wobec ludności wiejskiej.

To, że w 1955 roku sprzedano na wsi, za pośrednictwem sklepów gminnych, towary wartości o 13 miliardów złotych większej niż w 1951 roku, jest po prostu rezultatem dobrej, intensywnej pracy socjalistycznego przemysłu. Wzrost sprzedaży w analogicznym okresie — nawozów sztucznych o 65%, pługów o 27 tys. sztuk, kieratów o 11 tys. sztuk, sieczkarni o 12 tys. sztuk, parników o 28 tys. sztuk, siewników zbożowych o 4 tys. sztuk, cementu o 317 tys. ton, wapna o 185 tys. ton, cegły o 305 mln sztuk, dachówek o 14 mln sztuk, tkanin wełnianych o 8340 tys. metrów, tkanin bawełnianych o 42 mln metrów, różnych artykułów spożywczych dwukrotnie więcej — wszystko to świadczy o rosnącej produkcji przemysłowej.

Co natomiast może świadczyć o dobrej pracy aparatu zaopatrzenia CRS? Oczywiście sprawne i terminowe rozprowadzenie tej produkcji, z uwzględnieniem prawidłowego jej rozdziału. I gdyby tak było w istocie, spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu mogłaby sprawiedliwie szczycić się wzrostem dostaw towarowych dla wsi.

Tymczasem w wielu terenowych placówkach samopomocowych praca zaopatrzeniowa wyraźnie niedomaga. Rozprowadzanie nawozów sztucznych często przebiega nieprawidłowo. Pewna ilość przechowywanych nawozów nie jest zabezpieczona przed szkodli-

wym działaniem wpływów atmosferycznych, pomniejszających ich jakość. Tłumaczenie tego stanu rzeczy niedostatkami powierzchni magazynowej nie wytrzymuje krytyki; przypomina przypowieść o „mądrym Polaku po szkodzie”. Wzrost produkcji nawozów sztucznych w planie sześcioletnim nie stanowił tajemnicy państwowej — było dość czasu, aby przygotować się do przyjęcia i przechowania rosnącej z roku na rok ilości tego cennego artykułu.

Poważną część odpowiedzialności ponosi spółdzielczość wiejska za niską jakość szeregu maszyn rolniczych, rozprowadzanych wśród rozgoryczonych chłopów. Oczywiście, produkują te maszyny, nasze fabryki — w Grudziądzu, Kutnie, Włocławku, Lublinie, Rżucowie i Pile — ale spółdzielczość te wadliwie wykonane pługi i sieczkarnie, kieraty, kultywatory i siewniki bezkrytycznie przyjmuje, dopuszcza do sprzedaży nie trudząc się zbytnio przy jakościowym ich odbiorze. CRS, mająca prawo występować ze swymi sprawami bezpośrednio do rządu, nie potrafiła jakoś preforsować swych postulatów jakościowych w resortach przemysłu maszynowego i przemysłu drobnego.

Nienajlepiej pracuje część gminnych spółdzielni w dziedzinie rozprowadzania pasz. Nadużycia i niedbalstwo prowadzą do takich nonsensów, że niektórzy chłopci nie otrzymują oczekiwanych pasz za dostawę żywca lub mleka. Zdarzają się w gminnych spółdzielniach przypadki złej gospodarki magazynowej węglem, powodującej marnotrawstwo, a sprzedaż odbywa się często niezgodnie z obowiązującymi przepisami, ale za to zgodnie z potrzebami klik kumoterskich. Podobne przestępstwa mają miejsca także przy rozdziale poszukiwanych na wsi materiałów budowlanych.

Tegoroczna wiosenna kampania siewna z każdym dniem przybiera na sile, wystarczy jednak przejrzeć kwietniowe meldunki prasowe z frontu prac polowych, aby wyrobić sobie pogląd o niedostatecznym przygotowaniu części spółdzielni gminnych do tej akcji. Brak jest ziarna siewnego, nawozów sztucznych, nasion, a czasem nawet brak nawozów dla chłopów, którzy zakontraktowali rośliny przemysłowe.

Wszystkie te niedomagania w pracy służby zaopatrzenia CRS łączą się jak najściślej z nieprawidłowościami wiejskiej sieci detalicznej. Spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu dysponuje naprawdę ogromną ilością 42 tysięcy sklepów i magazynów. Ale lokalizacja i struktura branżowa tej sieci nie jest dobra, nie gwarantuje sprawnego zaopatrzenia ludności wiejskiej.

Są wsie, gromady i powiaty uprzywilejowane, przy równoczesnym upośledzeniu innych. Nieprawidłowość ta jest jeszcze pogłębiona faworyzowaniem (w zakresie zaopatrzenia) przez zarządy GS tych sklepów, które mieszczą się we wsiach — siedzibach zarządów GS, kosztem sklepów mieszczących się w miejscowościach bardziej odległych.

Nie sprzyja dobremu zaopatrzeniu nieprawidłowa struktura branżowa wiejskiej sieci detalicznej. Spółdzielczość samopomocowa prowadzi stanowczo zbyt wiele sklepów tzw. mieszanych, a więc placówek, w których teoretycznie nabyć można wszystko, a praktycznie bardzo niewiele. Konieczne „rozbranżowienie” sieci sklepów GS nie jest jeszcze na wsi wystarczająco energicznie realizowane. Oczywiście

nie łagodzi sytuacji niezadowolający w dalszym ciągu rozwój różnych form handlu drobnodetalicznego. Nie poprawia jej również irytująca praktyka wielu sklepowych, którzy samowolnie zamykają sklepy, czasem nawet na parę godzin w ciągu dnia, uniemożliwiając ludności zakupy.

Delegaci, uczestniczący w obradach II Kongresu Zaopatrzenia i Zbytu bardzo krytycznie ocenili pracę służby zaopatrzenia CRS. Zgromadzony w toku obrad obfity materiał, jak i wnioski i postulaty, zgłoszone w toku kampanii przedkongresowej, staną się niewątpliwie przedmiotem studiów kierownictwa CRS. Wieś pracująca oczekuje na podjęcie energicznych kroków, zmierzających do znacznej poprawy w organizacji zaopatrzenia wsi.

CRS KIERUJE dziś potężną siecią 46 tysięcy punktów skupu. Zatrudnieni w nich pracownicy obsługują coraz sprawniej miliony chłopów, wypełniających obowiązek dostaw niektórych produktów, realizujących umowy kontraktacyjne, sprzedających państwu nadwyżki pozostałe po wykonaniu dostaw obowiązkowych. Gminne spółdzielnie nabywają od producentów rolnych zboże i mięso, ziemniaki i różne uprawy przemysłowe, nabiał i wełnę, wszystko, co tylko chłop wytwarza w swej gospodarce.

Ogólne wskaźniki mówią o poważnym wzroście skupu obowiązkowego i wolnorynkowego oraz o stałym rozszerzaniu kontraktacji. W tych dziedzinach działalności spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu ma poważne osiągnięcia.

Warunki zbytu produktów rolnych są dokładnie ustalone. Określają je postanowienia o dostawach obowiązkowych, umowy kontraktacyjne, zarządzenia o sprzedaży wolnorynkowej, urzędowe cenniki władz lokalnych itd. Zdawałoby się więc, że wszystkie okoliczności sprzyjają nawiązaniu coraz ściślejszej i coraz bardziej zgodnej współpracy producentów rolnych z uspołecznionym aparatem skupu. Tymczasem są w mechanizmie skupu zgrzyty i zahamowania, które utrudniają prawidłowe wykonanie zadań w tej ważnej dziedzinie pracy gospodarczej. Prawidłowe, to znaczy mówiące o pełnej i terminowej realizacji dostaw obowiązkowych, a następnie o sprzedaży przez chłopów całości nadwyżek produktów rolnych kanałami handlu wiejskiego, lub innymi, kontrolowanymi jednak przez państwo.

Te zgrzyty i zahamowania dotyczą przede wszystkim niepełnego wykonywania przez chłopów wszystkich zawartych umów kontraktacyjnych. Gminne

spółdzielnie mają w swoim ręku środki przeznaczone przez państwo do wykonywania zadań kontraktacyjnych i za właściwą gospodarkę tymi środkami są odpowiedzialne.

Mimo na ogół pomyślnego przebiegu skupu wolnorynkowego, również w tej dziedzinie działalności spółdzielni gminnych występują braki i niedomagania. Zbyt jeszcze mała w stosunku do możliwości oraz w stosunku do podaży ilość nadwyżek rolnych zdejmowana jest z rynku wiejskiego przez samopomocowy aparat skupu. Zbyt nikle są kontakty aparatu skupu z producentami na setkach targów i jarmarków, na których chłop oferuje spore ilości warzyw i owoców, nabiału i drobiu i szeregu innych produktów rolnych.

Najkorzystniej wypada ocenić działalność aparatu skupu produktów rolnych, które chłopci dostarczają państwu w ramach dostaw obowiązkowych. Rok 1955 można chyba uznać za rok przełomowy. Znaczny wzrost zrozumienia wśród podstawowej masy chłopskiej sprawy obywatelskiego obowiązku w dziedzinie dostaw spowodował lepsze ich wykonanie w ub. roku. Ofiarności chłopu towarzyszyła troskliwa praca ludzi, zatrudnionych w służbie skupu. Wśród pracowników tych ugruntowało się stopniowo przekonanie, że są oni współodpowiedzialni za wykonanie dostaw obowiązkowych, za przekazanie klasie robotniczej jak największej ilości zboża, mięsa, ziemniaków, mleka.

JEST w działalności gminnych spółdzielni, PZGS, WZGS i samego zarządu CRS sporo błędów i braków. Mówiono o tych niedomaganiach, analizowano je i szukano środków zaradczych na ostatnim Kongresie Spółdzielczości Zaopatrzenia i Zbytu. Kierownictwo CRS było na Kongresie przedmiotem ostrej krytyki, zwłaszcza za biurokratyczne zarządzanie podległym mu aparatem, za nieporadność w wielu sprawach gospodarczych, za brak zaufania do terenowego aktywu gospodarczego i społecznego.

Ta krytyka, jak każda twórcza krytyka była potrzebna i celowa. Kierownictwo CRS niewątpliwie wyciągnie z niej konieczne wnioski. W oparciu o podjęte na Kongresie uchwały i wytyczne działania na najbliższe lata spółdzielczość samopomocowa przystąpi do wielkiej pracy likwidowania popełnionych błędów, do dalszej ofiarnej służby dla dobra i przyszłości polskiej wsi.

Wiesław Fihel

Zadania indywidualnego rzemiosła

POTENCJAŁ gospodarczy rzemiosła indywidualnego na początku roku 1956 był pokaźny: przedstawiał on łącznie 90 724 warsztaty ze 131 396 zatrudnionymi (w tym 17 391 uczniów). Najliczniejsza grupa rzemiosł — to rzemiosła metalowe i odzieżowe, które skupiają razem około połowy ogólnej liczby warsztatów i bez mała połowę ogólnej liczby zatrudnionych.

Około 1/3 warsztatów mieści się na terenie gromad wiejskich; są to głównie warsztaty jednoosobowe, których właściciele posiadają niewielkie kawałki ziemi lub przynajmniej własne domki z ogródkami i pra-

cują przeważnie tylko część roku, resztę swego czasu poświęcając uprawie roli.

Wartość produkcji i usług wykonywanych przez rzemiosło jest dość trudna do uchwycenia, gdyż rzemieślnicy nie prowadzą żadnych ksiąg handlowych, ani też nie mają dokładnej ewidencji swych obrotów. Szacunkowo należy ją oceniać na około 5 mld zł w roku 1954, a na 4 mld w roku 1955; w tym około 2/5 stanowi produkcja, resztę — usługi.

Obowiązująca obecnie lista rzemiosł obejmuje 76 rzemiosł, z których 16 może utrzymać się wyłącznie

z pracy w zakresie obsługi potrzeb ludności, jak np. zegarmistrzostwo, fryzjerstwo, itp. oraz produkcji rynkowej — np. rzemiosła spożywcze. Pozostałych 60 rzemiosł, a więc znakomita ich większość musi mieć — dla zachowania rentowności zakładów — wielostronny zakres działania obejmujący zarówno wykonywanie usług jak i produkcji dla ludności oraz gospodarki uspołecznionej.

Rzemiosło cechuje uniwersalny charakter prac. Rzemieślnik wydmuchujący np. szkła laboratoryjne może wykonać najbardziej skomplikowaną aparaturę na potrzeby zakładów naukowych czy laboratoriów przemysłowych, ale w razie potrzeby może wykonać z równą łatwością proste aparaty np. do fermentacji win domowych czy inne artykuły powszechnego użytku.

W tak wszechstronnym zakresie działania rzemiosła specjalizacja występuje stosunkowo rzadko — głównie w ośrodkach produkcyjnych i w większych miastach; ogromna większość rzemieślników nastawiona jest na wykonywanie takich prac, jakie są w danej chwili potrzebne. Umie to robić, ma odpowiednie przygotowanie zawodowe. „Rzemieślnik” w taryfikatorach oznacza pracownika wszechstronnie wyszkolonego w swoim zawodzie i wszechstronność ta najsilniej występuje w samodzielnym wykonywaniu zawodu.

RZEMIOSŁO ma charakter zależny od warunków gospodarczych, w jakich pracuje. Ogólnie biorąc ma ono rację bytu, jeśli zachowuje swój charakter. Aby mogło tak być, musi ono pracować nie tylko dla ludności, lecz także i dla gospodarki uspołecznionej. Szereg rzemiosł nastawionych jest na uzupełnianie produkcji przemysłowej lub na obsługę przemysłu, np. mechanictwo precyzyjne, elektromechanictwo silnikowe i elektromiernictwo, modelarstwo, odlewnictwo itp.

Formą gospodarczą, która dotychczas wypełniała rolę pośrednika między gospodarką uspołecznioną a rzemiosłem, były spółdzielnie pomocnicze.

Gdyby, po licznych artykułach prasowych, zapytać dziś przeciętnego obywatela, co to są spółdzielnie pomocnicze, odpowiedziałby zapewne, że jest to narzędzie demoralizacji rzemiosła. Twierdzenie takie byłoby równie paradoksalne, jak prawdziwe. Odzwierciedlałoby ono rzeczywistość — różną od założeń, jakie postawili sobie twórcy tej formy spółdzielni.

W założeniach spółdzielczości pomocniczej leżało zrzeszenie ogółu rzemiosła i spełnienie roli gospodarczego gestora spraw rzemiosła, a więc zaopatrywanie rzemiosła i organizowanie zbytu produkcji i usług rzemiosła. Politycznym założeniem spółdzielczości pomocniczej było przygotowanie indywidualnych rzemieślników do pracy zespołowej i przez to stworzenie pierwszego etapu uspołecznienia rzemiosła.

W praktyce, w okresie największego nasilenia swego rozwoju w latach 1953-1954, spółdzielnie te zrzeszyły ponad 40% rzemiosła, z których jednak nie więcej niż połowa utrzymywała rzeczywisty kontakt gospodarczy ze spółdzielniami. W zakresie zaopatrzenia spółdzielnie pomocnicze robiły, co mogły i co chciały. Dostarczały one rzemieślnikom niewielkie przydziały koniecznych surowców, ale poza tym głównym ich zadaniem było dostarczanie zleceń od gospodarki uspołecznionej połączonych z wykonywaniem robót z powierzonych materiałów. Ponadto, spółdzielnie te, aczkolwiek z oporami, wykupywały dla rze-

miosła surowce miejscowe i wtórne, ale w masie swej nie wypełniały należycie tego zadania, gdyż ani nie stworzyły odpowiedniej sieci magazynów, ani nie zatrudniały specjalnych zaopatrzeniowców.

Najlepiej powiodło im się z nawiązywaniem kontaktu z gospodarką uspołecznioną. Na zewnątrz, zrzeszając samoistnych rzemieślników, były one zrównane z przedsiębiorstwami uspołecznionymi i przyjmowały bez ograniczeń zlecenia od różnych przedsiębiorstw i instytucji uspołecznionych.

Usługi ich były poszukiwane. Jakość bowiem produkcji i usług wykonywanych przez rzemiosło była na ogół lepsza niż spółdzielni pracy, terminowość nie pozostawiała nic do życzenia, a ceny były zatwierdzane przez właściwe organy państwowe; nie było powodów do uskarżania się na pracę spółdzielni pomocniczych.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie pewne istotne „ale”, które podważyło całą koncepcję spółdzielczości pomocniczej i doprowadziło w końcu do radykalnych zmian, dokonanych w roku bieżącym.

To „ale” leżało w samym założeniu organizacyjnym. Spółdzielnie pomocnicze były spółdzielniami i jako takie były nadzorowane przez organizacje spółdzielczości pracy, natomiast już od roku 1946 były one pozbawione społecznej kontroli ze strony cechów rzemieślniczych.

W organizacjach spółdzielczości pracy były one zagadnieniem marginesowym i żadne oświadczenia o ich politycznej wadze nie mogły zmienić obojętności aparatu wobec tych spraw. Wynikiem tego było praktyczne pozbawienie spółdzielni pomocniczych nadzoru organizacyjnego i rewidenckiego i puszczanie ich samopas. Działali natomiast kadrowcy organizacji rzemieślniczych, przesuwając do spółdzielni pomocniczych ludzi o nie zawsze odpowiednich kwalifikacjach zawodowych i moralnych, przy czym uwagi organizacji rzemieślniczych w tej sprawie były bezskuteczne. Działali tu również i planiści: ustalali oni dla spółdzielni pomocniczych wzrastające plany, nie zabezpieczając środków materialnych umożliwiających ich wykonanie. W latach 1953-1954 dość częste było zjawisko wykonywania planów lokalnych spółdzielni pracy i całych organizacji spółdzielczych dzięki pracy spółdzielni pomocniczych, które w kooperacji ze spółdzielniami pracy lub pracując na własny rachunek uzyskiwały brakujące do wykonania planów obroty i produkcje.

W tych warunkach niektóre spółdzielnie pomocnicze, głównie te, które istniały w dużych ośrodkach przemysłowych i miejskich zostały bez większych trudności opanowane przez ludzi nie mających skrupułów w robieniu pieniędzy. Drobne spółdzielnie powiatowe utrzymywały dość ścisłą więź z cechami i tam nadużycia należały do rzadkości, jeśli zaś się zdarzały, nie przybierały dużych rozmiarów. Duże spółdzielnie nie uważały się za związane z organizacjami rzemiosła i w nich właśnie powstały największe nadużycia, polegające na korumpowaniu aparatu gospodarki uspołecznionej, wykonywaniu robót przy pomocy pracowników przedsiębiorstw państwowych, ukrywaniu przed władzami finansowymi obrotów osiągniętych przez członków, fałszowaniu wyników gospodarczych robót itp.

Dla zachowania wierności obrazu trzeba jednak stwierdzić, że przy całej masowości nadużyć popełnianych w spółdzielniach pomocniczych nie objęły one

ani wszystkich spółdzielni, ani nie wykluczyły wykonywania w nich rzeczywiście potrzebnej pracy, jak produkcji antyimportowej i specjalistycznej na potrzeby przemysłu, nauki, służby zdrowia itp.

Także i drobne usługi wykonywane za pośrednictwem spółdzielni były rzeczywiście potrzebne dla gospodarki narodowej, czego dowodem były trudności, jakie powstały przed rokiem po wprowadzeniu poważnych ograniczeń pracy spółdzielni pomocniczych.

Ograniczenia te zostały zwiększone i ostatecznie pismo okólne Prezesa Rady Ministrów nr 59 z 28 lutego 1956 r. podporządkowało całkowicie działalność gospodarczą spółdzielni pomocniczych organizacjom spółdzielczości pracy. Z odgłosów, jakie dochodzą do władz centralnych, wynika, że jest to równoznaczne z pozbawieniem znacznej większości spółdzielni pomocniczych gospodarczej racji bytu — przede wszystkim dlatego, że na mocy przepisów wydanych przez MHW przestały one spełniać zadania pośrednika między rzemiosłem a handlem uspołecznionym.

Dlatego też z punktu widzenia rzemiosła bilans dziesięcioletniej działalności spółdzielni pomocniczych jest ujemny: nie spełniły one ani postawionych zadań politycznych, ani gospodarczych. Okoliczność, że same nie miały na to większego wpływu, nie ma poważniejszego znaczenia, gdyż chodzi o fakty, które mówią za siebie.

W obecnej chwili ponad 70% rzemieślników nie należy do spółdzielni pomocniczych. Spośród tej masy poważna część — jeśli ma istnieć — musi mieć możliwość wykonywania prac dla gospodarki uspołecznionej. Możliwość ta została stworzona w zakresie kontaktu z handlem uspołecznionym (wprawdzie zbyt formalistycznie i urzędniczo), nie ma jej w zakresie drobnych usług i drobnych robót specjalistycznych. Dlatego — nie tylko na tle sytuacji powstałej w spółdzielniach pomocniczych — położenie gospodarcze rzemiosła jest obecnie bardzo trudne. Tylko część rzemiosła, jak drobni krawcy, fryzjerzy itp., utrzymują się na dotychczasowym poziomie; poważna jednak część warsztatów odczuwa brak zamówień i zagrożona jest likwidacją.

Obok problemu pracy dla gospodarki uspołecznionej, który ma kluczowe znaczenie, istnieją dwa inne problemy przyczyniające się do zaostrzenia sytuacji rzemiosła: opodatkowanie i zaopatrzenie. W najzwyklejszych zarysach przedstawiają się one następująco.

Skala podatku dochodowego obowiązująca dziś rzemiosło została ustalona w roku 1948 w innym niż dziś systemie płac i cen. Była ona antykapitalistyczna. Obecnie, wskutek zmian gospodarczych, uderza ona — co jest paradoksalne — najsilniej w małe i średnie dochody. Tak np. samodzielnie pracujący rzemieślnik opłaca od 1 500 zł dochodu 384 zł podatku dochodowego, a jeśli ma 2 siły najemne — 450 zł. Do tego dochodzi podwyższone komorne i związany z nim podatek lokalowy i miejski oraz opłaty na FGM, w kwocie pięćdziesięciokrotnie wyższej, niż płacona przez pracowników najemnych. To wszystko powoduje, że obciążenie podatkowe drobnego rzemiosła jest naprawdę bardzo wysokie. W stosunku do rzemieślników opłacających ryczałt tabelaryczny obciążenia podatkowe są wprawdzie niższe, ale ich obroty są także znacznie niższe i udział komornego itp. przewyższa tam znacznie udział podatku w wysokim obciążeniu rzemieślników. Naprawdę dobrze mają się tylko ci rzemieślnicy, którzy

za zaoszczędzone pieniądze nabyli ziemię i mają gospodarstwa rolne — nie opłacają oni bowiem żadnych podatków z tytułu wykonywania rzemiosła. Tacy stanowią jednak tylko drobną mniejszość.

Zaopatrzenie rzemiosła — realizowane z dużymi trudnościami i pokrywające przeciętnie 5 — 25% jego potrzeb — istnieje w zakresie wykonywania usług dla ludności, ale nie ma przydziałów na wykonywanie drobnych usług dla gospodarki uspołecznionej. Tak więc każe się woźnicy, którego koń zgubił podkowę, mieć własną podkowę zapasową, albo szoferowi, który na gwałt musi zwulkanizować oponę, mieć zapasową zużytą gumę do wulkanizacji; są to przykłady najzupełniej prawdziwe i dowodzące nieżyciowości tych przepisów w stosunku do drobnych robót wymagających przeważnie natychmiastowego wykonania.

Na produkcję rynkową rzemiosło nie dostaje zaopatrzenia (z wyjątkiem surowców wtórnych, które czasem nadają się do tego). Zaopatrzenie na produkcję specjalistyczną dają zleceniodawcy z tym, że często sam rzemieślnik musi wyszukiwać drobne ilości pewnych cennych materiałów pomocniczych.

SĄ TO węzłowe problemy rzemiosła w chwili obecnej. Nie ma sytuacji bez wyjścia: nie ma powodu rezygnowania z pracy 130 tysięcy ludzi o wysokich kwalifikacjach zawodowych, wykazujących dużą sprawność gospodarczą mimo ponad przeciętnie wysokiego wieku i związania znacznej ich części z miejscem zamieszkania.

Skoro jednak forma gospodarcza nie spełniła zadania — i w tych ramach organizacyjnych nie widać możliwości, aby mogło być inaczej — należy stworzyć inne formy, które będą mogły spełnić rolę organizatora produkcji i usług rzemiosła dla potrzeb gospodarki narodowej, nie zaniedbując pracy politycznej w rzemiośle.

Forma taka już istnieje i rzemiosło odczuwa potrzebę jej upowszechnienia. Jest nią po prostu przywrócenie cechom rzemieślniczym ich pierwotnych zadań gospodarczych, które spełniały one przez szereg wieków, powierzenie im zorganizowania oddziałów zaopatrzenia i zbytu działających pod nadzorem społecznym aktywu cechowego i rad narodowych, oddziałów obsługujących całe rzemiosło bez żadnych ograniczeń. Na szczeblu wojewódzkim odpowiednikiem tego mogłyby być odpowiednie oddziały przy Izbach Rzemieślniczych.

Może ktoś powiedzieć, że ci sami ludzie, którzy byli w spółdzielniach pomocniczych, przejdą do tych organizacji i będą nadal popełniali nadużycia. Łatwo jest na to odpowiedzieć. Po pierwsze, nie wszyscy ci ludzie przejdą — gdyż w tym przypadku nie będzie trzeba żadnych weryfikacji (nie dających praktycznie wyników) i pewna masa odpłynie, po drugie — będzie aktyw cechowy, czuwający — jak od wieków — nad tym, aby się sąsiedzi zanadto nie bogacili. Za mało bowiem mówi się o tym, że cechy były nie tylko narzędziem walki mistrzów z nadmierną liczbą czeladzi — lecz również narzędziem walki klasowej rzemiosła z kupiectwem pragnącym je zepchnąć do roli chałupnictwa oraz z bogatymi rzemieślnikami pragnącymi uczynić z drobnych rzemieślników robotników najemnych. Cechy starały się utrzymywać pewien poziom dobrobytu swych członków, ale zazdrośnie i niechętnie patrzyły na tych, którzy się

zbyt bogacili. To samo zadanie mogą spełniać i dzisiaj, w ramach swoich statutów i najbardziej podstawowych obowiązków, taniej, sprawniej i lepiej niż jakiegokolwiek inne, powołane w tym celu organizacje.

Rzemiosło przedstawia poważny potencjał gospodarczy, który może bez żadnych dodatkowych nakładów inwestycyjnych zwiększyć produkcję artykułów rynkowych, antyimportowych, eksportowych, może zwiększyć zakres drobnych usług dla ludności i gospodarki społecznej.

Rzemiosło nie jest obecnie należycie wykorzystywane; wokół niego wytworzyła się atmosfera nieufności, a nawet uprzedzenia. Widzi się fakty, a nie

dostrzega ich gospodarczego podłoża, ocenia się całość na podstawie drobnego fragmentu — tak, jakby nie było dziesiątków tysięcy ciężko pracujących drobnych rzemieślników, którzy ani myślą o jakichkolwiek kombinacjach, a chcą tylko spokojnie pracować bez obawy przed represjami podatkowymi i bez poczucia, że ciąży na nich odium spekulancja. Potrzebują oni zaopatrzenia, uregulowania stosunków z gospodarką społeczną, widzą, jak to można rozwiązać i są przekonani, że ich postulaty będą spełnione. Są to bowiem postulaty wypływające ze zdrowego rozsądku, oparte na realnych przesłankach gospodarczych.

Wacław Iwaszkiewicz

W sprawie reorganizacji OZR

(Artykuł dyskusyjny)

UCHWAŁA Prezydium Rządu w 1952 r. powołała do życia w większych zakładach pracy oddziały zaopatrzenia robotniczego. Ich podstawowym zadaniem jest zwiększenie troski o robotnika w przedsiębiorstwie przez przygotowanie dla niego dobrych i tanich posiłków, dostarczanie niezbędnych towarów żywnościowych lub towarów przemysłowych, umożliwienie robotnikowi korzystania w zakładzie pracy po przystępnych cenach z niektórych najbardziej potrzebnych usług, jak szewstwo, krawiectwo, pranie bielizny.

Zadania jak widać nie są łatwe, toteż ich realizacja wymagała opracowania odpowiednich form organizacyjnych. Opierając się na wzorach radzieckich uznano, że najwłaściwszą z nich będzie zorganizowanie w dużych zakładach pracy specjalnych komórek na pełnym wewnętrznym rozrachunku gospodarczym, stanowiących część składową zakładu pracy, będących wszakże jednostkami samobilansującymi. Wychodząc z takiego założenia, przewidziano, że tanie i dobre żywienie robotników w zakładach pracy będzie deficytowe, że będzie przynosiło straty. Natomiast sprzedaż detaliczna towarów spożywczych i przemysłowych oraz świadczenie usług szewskich, krawieckich, pralniczych miały przynieść zyski, które częściowo pokrywałyby straty z żywienia.

Ponieważ przewidywano, że sprzedaż detaliczna towarów i świadczenie usług nie pokryje w pełni strat żywienia ze względu na nasze trudności aprowizacyjne, zwłaszcza jeśli chodzi o mięso i wędliny, postanowiono, że OZR otrzymają odpowiednie zaplecze gospodarcze w postaci dużych majątków rolnych. Zakładano również, że gospodarstwa rolne, nastawione na hodowlę trzody chlewnej i bydła, pokryją niedobory finansowe OZR i uniezależnią żywienie załóg robotniczych od przydziałów i zakupów z zewnątrz.

Wynikiem takiego ustawienia organizacyjnego miało być osiągnięcie równowagi finansowej, a więc zamykanie bilansów rocznych wynikiem zerowym. Należy jeszcze dodać, że intencją ustawodawcy było niewydziałanie OZR w wyodrębnione przedsiębiorstwo, lecz stworzenie z OZR wewnętrznego organu macierzystego zakładu pracy. Chodziło o to, by OZR traktowany był przez macierzysty zakład pracy nie

jako obca jednostka, ale jako jego część składowa i tym samym cieszył się pełnym poparciem i wszechstronną pomocą ze strony kierownictwa zakładu pracy.

Uznano, że przy istnieniu znacznej ilości OZR w całym kraju niezbędne jest powołanie do życia odpowiednich jednostek nadrzędnych dla zapewnienia fachowego kierowania i nadzorowania działalności OZR. Zostały więc utworzone w poszczególnych ministerstwach Zarządy Zaopatrzenia Robotniczego, które oprócz funkcji kierowania i nadzorowania OZR poprzez swe fachowe komórki do spraw rolnictwa, żywienia, handlu, usług, przetwórstwa — czuwać miały nad właściwą gospodarką finansową OZR.

Jak w praktyce wyglądała realizacja tych zadań? Otóż podstawowe zadania, a więc żywienie robotników, sprzedaż detaliczna towarów pierwszej potrzeby i świadczenie usług w zakładach pracy zostały spełnione. Robotnik w zakładzie pracy wyraźnie odczuł, że o niego więcej dbają, więcej o nim myślą, dostarczają mu żywności i artykułów do zakładu pracy i to niejednokrotnie takich, które na rynku trudno nabyć. Robotnik więc z zadowoleniem wyrażał się o działalności OZR — i to jest najważniejsze.

Nie zostały jednak spełnione założenia ekonomiczne. Postulat osiągnięcia równowagi finansowej w OZR okazał się w przytłaczającej większości tylko teorią. Składa się na to szereg przyczyn.

Jedną z nich jest prowadzenie w OZR licznych placówek sprzedaży detalicznej i warsztatów usługowych ze stratami. W początkowym bowiem okresie powstawało wiele placówek bez uprzedniej rzeczowej analizy ekonomicznej ich przyszłej działalności. Później, na skutek zbyt małych obrotów, mank, kradzieży lub niepełnego zatrudnienia rzemieślników w warsztatach usługowych, placówki te, zamiast przynosić zyski na pokrywanie niedoborów powstałych w stołówkach robotniczych, same dawały straty. Likwidacja jednak tych placówek napotykała na opór załóg robotniczych, które przywykły do tego rodzaju form zaopatrzenia.

Najpoważniejszą jednak przyczyną nieosiągnięcia zaplanowanych wyników bilansowych była niewłaściwa praca wielu gospodarstw rolnych, które zgod-

nie z założeniami miały dawać środki na pokrycie niedoborów finansowych OZR. Okazało się natomiast, że w praktyce poza nielicznymi wyjątkami gospodarstwa rolne przyniosły olbrzymie straty. Spowodowane to było wieloma względami zależnymi i niezależnymi od gospodarstwa.

Do przyczyn obiektywnych, a więc niezależnych od OZR należało przejęcie gospodarstw od PGR w stanie ogromnego zaniedbania i nierzadko mocno zdewastowanych, ponieważ PGR oddawały gospodarstwa najslabsze. Zaistniała więc konieczność poczynienia olbrzymich nakładów inwestycyjnych w gospodarstwach. Ponadto odczuwano brak kwalifikowanych ludzi do pracy w gospodarstwach. Natomiast nieumiejętność gospodarowania, brak nadzoru, kradzieże, manka, nadużycia — to czynniki zależne od pracy samych OZR. Jeśli do tego dodamy niewłaściwy system rozliczania produkcji przez księgowość, tak skomplikowany, że bieżąca analiza wyników ekonomicznych w samym gospodarstwie jest bardzo trudna do oceny dla wielu kierowników gospodarstw i inspektorów rolnych, a nawet niemożliwa — wówczas przedstawiony zostanie pełny obraz warunków kształtujących wyniki finansowe gospodarstw rolnych.

Zamykanie od trzech lat działalności rolnej OZR stratami nie oznacza jednak, że w gospodarce rolnej nie osiągnięto pewnego postępu. Poprawa jest wyraźna. Zbiory są wyższe, tucz znacznie się zwiększył, samowystarczalność zaopatrzenia w mięso i tłuszcze zwierzęce jest już znaczna. Wyremontowano i rozbudowano istniejące zabudowania, wybudowano nowe. Prace polowe w dużym stopniu zmechanizowano. Postępy więc są — tylko, że osiągnięto je olbrzymim kosztem.

Intencją zorganizowania OZR, jako jednostek samobilansujących, pracujących na zasadach pełnego wewnętrznego rozrachunku gospodarczego — było zmobilizowanie OZR do stałego, bieżącego czuwania nad kosztami gospodarki, do gospodarowania w sposób opłacalny, w sposób samowystarczalny, bez uszczerbku dla skarbu państwa. W praktyce okazało się, że rozrachunek gospodarczy w warunkach OZR ma liczne ujemne strony i to tak poważne, że nasuwa się wątpliwość dalszego utrzymywania rozrachunku gospodarczego w ogóle. W większości zakładów pracy traktuje się OZR wbrew wyraźnym przepisom — jako obce przedsiębiorstwa. Za wszelkie świadczenia, transport, pomoc, naprawy itd. ze strony zakładu macierzystego na rzecz własnego OZR — wystawia się rachunki i obciąża po cenach stosowanych dla obcych przedsiębiorstw, doliczając nawet niejednokrotnie generalia. Na nic się nie zdaje tłumaczenie, uświadamianie, interwencje lub nagany. „OZR jest przedsiębiorstwem, ma swe fundusze, dochody — musi więc płacić” — brzmi odpowiedź. A koszty te, szczególnie koszty transportu, przekreślają niejednokrotnie rentowność OZR.

Ujemną stroną utrzymywania OZR na zasadach rozrachunku gospodarczego jest także konieczność zatrudnienia w administracji OZR całego aparatu finansowo-księgowego. W jednostkach tak małych, jak przeciętny OZR, utrzymywanie takiego aparatu jest nieopłacalne. Jeśli cały aparat administracji OZR stanowi np. 17 osób i z tego 8 osób pracuje w księgowości, stanowiąc prawie 50% całej administracji OZR — to oczywiście jest, że pracownicy

finansowo-księgowi, pracownicy nieprodukcyjni, powodują podwojenie narzutów na utrzymanie administracji. Koszty przypadające z tego tytułu na każdą placówkę, gdy np. w OZR placówek tych jest kilkanaście, są tak duże, że w wielu przypadkach placówki te — chociaż analizowane samodzielnie wykazują rentowność — po dokonaniu narzutu okazują się deficytowymi.

Jest jeszcze jedna ujemna strona, wynikająca z faktu, że OZR jest na rozrachunku gospodarczym. Kierownik OZR ma dwóch zwierzchników — dyrektora macierzystego zakładu pracy i dyrektora Zarządu Zaopatrzenia Robotniczego. Częstokroć zdarza się, że zalecenia lub decyzje dwóch zwierzchników nie są zgodne ze sobą. Z reguły bowiem dyrektor zakładu pracy dba przede wszystkim o zaspokojenie potrzeb załogi bez względu na koszty, podczas gdy ZZR obowiązany jest do czuwania nad ekonomiczną działalnością OZR i przywiązuje olbrzymią wagę do wyników finansowej działalności. Rozbieżności stanowisk dwóch zwierzchników miały i mają miejsce niejednokrotnie w sprawach programów i wykonawstwa inwestycji, szczególnie w gospodarstwach rolnych, a także w szeregu innych spraw. Sytuacja więc kierownika OZR bywa często co najmniej trudna. Dwutorowość stanowisk możliwa jest oczywiście na skutek tego, że w zakresie gospodarki finansowej ZZR są w zasadzie centralnymi zarządami operatywnymi w stosunku do OZR, co jest konsekwencją rozrachunku gospodarczego.

Praktyka wykazała więc, że osiągnięcie samowystarczalności finansowej przez CZR jest nierealne.

Uznając ten stan faktyczny PKPG zatwierdzała plany roczne dla OZR z planowanymi stratami, a Zarządy Zaopatrzenia Robotniczego otrzymywały zatwierdzone w planach dotacje dla OZR swego resortu. Dotacje te, niejednokrotnie znaczne, pozwalały pokrywać straty OZR tylko częściowo. Bilanse egzekwowane od OZR z wielkim trudem, z olbrzymimi opóźnieniami, z dużymi nakładami dodatkowych kosztów wykazywały, że sytuacja finansowa z roku na rok niewiele się poprawia, a niejednokrotnie nawet pogarsza. Częstokroć bilanse były nierealne, sporządzane z takimi opóźnieniami, że nie dawały rzeczywistego obrazu sytuacji finansowej OZR, pokazywały po stronie aktywów wiele nieściągalnych należności, zwiększające się zapasy towarów.

Powtarzające się z roku na rok straty, brak poprawy w gospodarce finansowej spowodowały, że zaczęto doszukiwać się błędów w dotychczasowej działalności OZR, w dotychczasowych przepisach i organizacji. Powołana została przez PKPG międzyresortowa komisja dla przepracowania wszystkich przepisów dotyczących całokształtu pracy, zadań, form organizacyjnych całej służby zaopatrzenia robotniczego, a więc OZR oraz ZZR.

Wynikiem tej olbrzymiej pracy był projekt nowej uchwały Prezydium Rządu, która miała zreorganizować działalność zaopatrzenia robotniczego. Uchwalała ta, po licznych poprawkach, zmianach i uzupełnieniach jest nadal jeszcze projektem i obecne jej brzmienie, mimo wprowadzenia całego szeregu zmian, usprawnień — nie przewiduje niestety radykalnej reorganizacji OZR.

Wydaje się, że większość postulatów projektu jest bezwzględnie słuszna, ponieważ przewiduje większe

związanie OZR z zakładem pracy, wprowadza środki poprawiające gospodarkę rolną, zaleca likwidację lub ograniczenie nierentownej działalności handlu detalicznego i usług, wskazuje szereg środków dla poprawy sytuacji finansowej, ale równocześnie utrzymuje w dalszym ciągu pełny, wewnętrzny rozrachunek gospodarczy w OZR.

Projekt uchwały przewiduje także likwidację zarządów, przenosząc obowiązki zarządów, na branżowe centralne zarządy w poszczególnych ministerstwach. Nie polemizując z wątpliwą słuszością tego ostatniego projektu — należy tylko stwierdzić, że w projektowanej nowej uchwale jedynie punkt dotyczący ZZR jest rzeczywiście radykalny. Wszystkie pozostałe postulaty — to zaledwie półśrodki, to niewielkie, najmniej istotne usprawnienia. Wydaje się, że proponowana uchwała, aczkolwiek wskazana i celowa — pomija uregulowanie samej istoty założeń, na jakich oparta jest działalność zaopatrzenia robotniczego, a tymczasem obecna sytuacja w OZR wymaga podjęcia śmiałych, energicznych i bardzo radykalnych posunięć.

Podstawowym posunięciem powinno stać się zniesienie rozrachunku gospodarczego w OZR. Śmiały ten wniosek może zostać potraktowany bez głębszej analizy przyczyn za zupełnie nonsensowy i nieżyłowy w dobie usamodzielniania wszelkich przedsiębiorstw. A jednak rozrachunek gospodarczy w warunkach pracy OZR ma więcej ujemnych stron, niż dodatnich, o czym wspominaliśmy powyżej.

Reorganizacja zaopatrzenia robotniczego i wszelkie wynikające z tego konsekwencje byłyby już tylko sprawą wtórną, logicznie wynikającą z likwidacji rozrachunku gospodarczego. OZR należałoby ustawić, jako wewnętrzną organiczną komórkę przedsiębiorstwa, na prawach np. działu, zmniejszając stan zatrudnienia w tej komórce do 4—8 osób, zależnie od ilości placówek terenowych OZR. Rejestracja zasłóści księgowych dokonywanych w placówkach terenowych musiałaby być prowadzona przez komórkę księgowości zakładu pracy, bez potrzeby sporządzenia specjalnego bilansu. W ten sposób można by uprościć samą księgowość jak również zmniejszyć ilość zatrudnionych w tym dziale. Zniknąłby zupełnie OZR jako obce przedsiębiorstwo dla macierzystego zakładu

pracy, wszelkie zaś świadczenia dla stołówek, bufetów, kiosków, gospodarstw rolnych itd. organizowanoby we własnym interesie zakładu pracy, jak najtańszymi kosztami. Przy takim ustawieniu organizacyjnym, problemem byłaby tylko analiza ekonomiczna gospodarstw rolnych.

Zniesienie rozrachunku gospodarczego w OZR musiałoby także spowodować reorganizację Zarządów Zaopatrzenia Robotniczego. Należałoby zlikwidować wydziały finansowo-księgowe i można by wydziały fachowe zmniejszyć etatowo do rozmiarów niezbędnych dla spełniania przez nie jedynie funkcji kierowania i instruktażu.

W resortach o dużej ilości OZR Zarządy Zaopatrzenia Robotniczego powinny nadal istnieć, przy znacznym zmniejszeniu ich zadań. W resortach o niewielkiej ilości OZR należałoby pozostawić jedynie kilkunastoosobowe wydziały zaopatrzenia robotniczego, przy czym zarówno zarządy, jak i wydziały powinny stać się jedynie funkcjonalnymi jednostkami ministerstwa, przy równoczesnym przeniesieniu kontroli i nadzoru na centralne zarządy branżowe resortu. Zresztą sprawa rozbitcia kompetencji dotychczasowych obowiązków Zarządów Zaopatrzenia Robotniczego, funkcji kierowania, nadzoru, kontroli, powinna być pozostawiona kierownictwu danego resortu. Byłaby ona wtedy regulowana zależnie od ilości, wielkości OZR i przede wszystkim zależnie od specyfiki danego resortu. Nieślusne jest bowiem utrzymanie w dalszym ciągu sztywnych ram organizacyjnych dla wszystkich prawie Zarządów Zaopatrzenia Robotniczego, zakreślonych odpowiednimi przepisami na prawie wszystkie resorty w sposób jednakowy, niezależnie od ich całkowicie odmiennych specyfik.

Sprawa reorganizacji służby zaopatrzenia robotniczego jest sprawą pilną, nabrzmiałą, wymagającą jak najszybszych i radykalnych posunięć. Powie ktoś, że sprawę przedstawiono tu zbyt ogólnie, bez podbudowania przykładami, zbyt jednostronnie, bez wskazania innego, alternatywnego rozwiązania. Można na to odpowiedzieć, że przykładem i potwierdzeniem przedstawionej sytuacji mógłby być poza nielicznymi wyjątkami niemal każdy OZR.

Kazimierz Pracki

DYSKUSJA

Michał RÓŻAŃSKI

Nie tylko inżynierowie mają głos

MÓWIĄC o wadliwej pracy wielu przedsiębiorstw przemysłu kluczowego można wysunąć na czoło nieliczenie się z wymogami ekonomiki w działalności gospodarczej. Dlatego też dobrze się dzieje, jeśli sprawom ekonomicznym zaczyna się poświęcać coraz więcej uwagi. Należy przy tym przede wszystkim wnikliwie rozpatrzyć, jakie są z punktu widzenia przedsiębiorstwa obiektywne i subiektywne przyczyny tego stanu rzeczy.

Wydaje się, że do obiektywnych przyczyn można zaliczyć — zgrubsza biorąc — dwie: wadliwie ustawione przez nadrzędne władze gospodarcze tzw.

„bodźce ekonomiczne“ w pracy przedsiębiorstw oraz brak prawdziwej odpowiedzialności kierowników przedsiębiorstw za wyniki ekonomiczne tej działalności.

Sprawa bodźców ekonomicznych jest obecnie szeroko dyskutowana. Działacze gospodarczy na ogół zdają sobie sprawę z konieczności odpowiedniego ustawienia takich zagadnień jak: danie większej inicjatywy kierownikom zakładów w zarządzaniu przedsiębiorstwem, zmodyfikowanie regulaminów premiovania, taryfikatorów, kwestia materialnego zainteresowania wykonawców itp.; świadczy zresztą o tym

zgłoszona niedawno uchwała rządu o uprawnieniach dla dyrektorów przedsiębiorstw.

Wielu działaczy zdaje sobie również sprawę z tego, że w licznych instancjach nadrzędnych i nawet partyjnych wciąż jeszcze góruje prymat wykonania wskaźników samej produkcji towarowej nad wskaźnikami ekonomicznymi tej produkcji. Stąd też obserwujemy, że rzadko kiedy wyciąga się poważne konsekwencje w stosunku do kierowników przedsiębiorstw, którzy dopuścili do zaniedbań powodujących pogorszenie wskaźników ekonomicznych.

Rzecz jasna, że jest to źródłem niefrasobliwości i lekceważenia w stosunku do kosztów produkcji ze strony wielu odpowiedzialnych pracowników naszego przemysłu.

Należy wyraźnie podkreślić, że bez usunięcia obiektywnych przyczyn, które powodują zaniedbania w ekonomicznej działalności przedsiębiorstw, nie może być mowy o gruntownej poprawie pracy zakładów społecznych. Jednakże odpowiednie rozstrzygnięcie tych problemów nie jest w mocy dyrektorów przedsiębiorstw. Nie oznacza to wszakże, by zakłady w oparciu o istniejące przepisy i normy nie mogły znacznie poprawić wyników swojej pracy.

Istnieje wiele subiektywnych przyczyn, powodujących niewłaściwą pracę przedsiębiorstw na odcinku ekonomicznym. Są one przyczynami subiektywnymi dlatego, że usunięcie ich leży w granicach możliwości przedsiębiorstw.

Przedsiębiorstwa, które usuwają te hamulce w rozwoju ekonomicznym osiągają niezłe rezultaty. Wymieńmy niektóre z tych hamulców i przeszkód:

- ograniczenie inicjatywy działów ekonomicznych i brak w praktyce sankcji ze strony tych komórek na działalność wydziałów produkcyjnych;

- nieodpowiedni dobór kadr ekonomicznych i wciąż jeszcze słaby poziom zawodowy ekonomistów;

- zbyt małe zainteresowanie sprawami ekonomicznymi ze strony dyrektorów przedsiębiorstw, częste traktowanie zagadnień ekonomicznych jako „zło konieczne” i coś, bez czego można się obejść.

Dyrekcje zakładów ograniczają zakres pracy wielu komórek o charakterze ekonomicznym do suchego rejestrowania faktów lub do wysuwania wniosków. Komórki te mają ograniczony zasięg bezpośredniej ingerencji, jeśli idzie o usuwanie spostrzeżonych niedomagań. Nie mają również funkcji usprawniających jak słusznie zauważa inż. Czechowicz (Życie Gospodarcze Nr 23/55).

Taki stan rzeczy doprowadza do zaniku inicjatywy nawet tych ekonomistów, którzy wiele dostrzegają, ale nic nie mogą zmienić.

Zrozumiałe, że zmiana wskaźników — dajmy na to kosztów własnych — nie jest zależna od działu księgowości czy planowania. Jest to bowiem sprawa całego sztabu ludzi, a przede wszystkim pracowników inżyniersko-technicznych. Niemniej jednak działy ekonomiczne mogą przy odpowiednim ich ustawieniu w pracy wywrzeć poważny wpływ na pracę całej załogi w kierunku uzyskania lepszych wskaźników kosztów.

Jak więc należy organizacyjnie ustawić komórki ekonomiczne? Należy im właśnie nadać funkcje usprawniające, a nie jak to jest w wielu przedsiębiorstwach, funkcje tylko rejestrujące. Na przykład

dział planowania nie może ograniczać swojej pracy jedynie do planowania kosztów i analizy ich kształtowania, lecz powinien również opracowywać usprawnienia prowadzące do obniżki kosztów własnych i pilnować ich wykonania. Dział ten powinien poddawać pod rozwagę pracowników inżyniersko-technicznych swoje wnioski co do polepszenia pracy i wspólnie z nimi konsekwentnie pilnować wykonania przyjętych usprawnień.

Inż. Czechowicz uważa, że działy te nie są w stanie zbadać „ogromnej ilości przyczyn i zależności” wielu zagadnień istniejących w dużych przedsiębiorstwach i dlatego też wnioski nie zawsze są dostatecznie opracowane. Jest to uwaga bardzo słuszna, ale to nie oznacza, że należy ograniczać pracę ekonomistów do mechanicznego zestawiania cyfr i opracowywania wniosków bez pokrycia.

Inicjatywa opracowywania zagadnień powinna wyjść z komórek funkcjonalnych, ich też obowiązkiem powinno być w zasadzie doprowadzenie do zmiany stanu rzeczy. Ale duże przedsiębiorstwa są skomplikowanym mechanizmem, w którym zależności poszczególnych zjawisk są często bardzo zawile, a poszczególni ekonomiści nie zawsze widzą te różnorodne przyczyny i zależności. Jeśli więc nawet wysuwa się jakieś zagadnienie, to wykracza ono często poza ramy działalności i zasięgu jednego działu. Musi tedy ktoś na wyższym szczeblu problem ten wnikliwie opracować.

Należy się więc zgodzić, że dla dodatkowego opracowania niektórych poważnych zagadnień dyrekcja powinna dysponować zespołem doradców ekonomicznych.

Wydaje się jednak, że organizacyjne ustawienie służby ekonomicznej w tej formie, jaką proponuje inż. Czechowicz, kryje w sobie pewne niebezpieczeństwa.

Powołanie nowej służby, która „będzie stanowić jedno z zasadniczych narzędzi kierowania ekonomiczną stroną działalności przedsiębiorstwa”, oznacza, że dyrekcja zrezygnuje z poważnej działalności komórek funkcjonalnych, posiadających wszystkie dane statystyczne i z tytułu swojej funkcji i uprawnień powołanych do roli „inicjatora w dziedzinie ekonomicznej na terenie przedsiębiorstwa”.

Inż. Czechowicz widocznie zdaje sobie sprawę z tego i pisze: „Nie powinna ona powtarzać czynności wykonywanych przez inne działy. Zadaniem jej byłaby współpraca z komórkami funkcjonalnymi przedsiębiorstwa oraz zorganizowany nadzór nad ogniwami ruchowymi w zakresie realizacji zadań ekonomicznych”.

Ale z podanej przykładowo tematyki pracy służby ekonomicznej jasno wynika, że czynności te będą się powtarzały. Poza tym — czy nie za dużo będzie tej współpracy?

Czy nie należałoby ograniczyć działania tej służby do opracowywania poważnych problemów ekonomicznych, które wymagają szerszego opracowania i kontroli z ramienia dyrekcji oraz do wprowadzenia tych opracowań w życie.

Sądzymy, że metody planowania produkcji powinny być opracowywane przez dział planowania, analiza przyczyn przekroczenia normatywów — przez dział zaopatrzenia, zagadnienia organizacji wydziałów — przez wydział organizacyjny, sprawy transportu wewnętrznego — przez dział transportu itd.

Inż. Czechowicz niemal że włącza wszystkie zagadnienia, normalnie opracowywane przez działy funkcjonalne, do tematyki prac służby ekonomicznej.

Doprowadzi to niechybnie do dublowania pracy działów, ograniczy inicjatywę istniejących komórek oraz spowoduje stopniowe rozbudowywanie tej nowej służby, która w końcu stanie się jeszcze jedną komórką o charakterze koncepcyjno-biurokratycznym.

Takie organizacyjne ustawianie służby ekonomicznej oznaczałoby stworzenie jeszcze jednego zbędnego ogniwa. Wypowiedź inż. Wasiljewa („Życie Gospodarcze” nr 4/56) w tym zakresie wydaje się być słuszną.

Należy zastanowić się, dlaczego działy funkcjonalne w przedsiębiorstwach na ogół ograniczają swoją pracę do rejestrowania faktów. Jakie są przyczyny, że działy o ekonomicznym charakterze pracy wykazują tak mało inicjatywy w odpowiednim ustawieniu tych zagadnień?

Odpowiedź jest jedna: bardzo niski poziom kwalifikacji ekonomistów. Ale czy należy to zjawisko przypisać naszym wyższym uczelniom, które stawiają młodzieży zbyt małe wymagania, czy też słabemu doksztalceniu, czy może brakom doświadczeń naszych ekonomistów?

To są w naszym mniemaniu przyczyny uboczne, główną przyczyną jest fakt, że ekonomiści nie rozwijają inicjatywy w swojej pracy. Spotykamy wielu ekonomistów, którzy mają duży zasób wiedzy teoretycznej, ale w pracy wykazują mało inicjatywy. Znamy takich ludzi, którzy w pracy nie tylko nie wzbogacają swoich wiadomości fachowych, ale pozostają w tyle. Ten brak inicjatywy i rozwoju spowodowany jest tym, że przed działami ekonomicznymi w przedsiębiorstwach nie stawia się zadań wymagających samodzielnego myślenia i samodzielnego opracowywania zagadnień, a praca ich jest nastawiona na automatyczne wykonywanie instrukcji i założeń władz zwierzchnich.

Wszelkie opracowania z dziedziny ekonomicznej przeważnie wychodzą ze strony centralnych zarządów. Nawet analiza działalności ekonomicznej, opracowana przez przedsiębiorstwo, na ogół nie ma charakteru twórczego, lecz ogranicza się do tłumaczenia uzyskanych wskaźników planowych.

Sądzymy, że dzieje się tak dlatego, iż w dużych przedsiębiorstwach nie ma takiego zespołu ludzi, którzy kierowaliby pracą działów ekonomicznych i stawiali przed nimi zadania do opracowywania. Konkretniej mówiąc, nie ma w przedsiębiorstwach ludzi, którzy kierowaliby pracą ekonomistów. Jeśli mówimy ekonomistów, to mamy na myśli kierowników działów i innych odpowiedzialnych pracowników. Ale powie ktoś, jak to, od czego są dyrektorzy? Otóż — gdyby dyrektorzy w dużych przedsiębiorstwach mieli czas na kierowanie wszystkimi zagadnieniami związanymi z postępem ekonomicznym, byłoby to słuszne. Jednakże problemów z tej dziedziny jest tak wiele, że jeden dyrektor do spraw administracyjno-zaopatrzeniowych nie da sobie z nimi rady. Dyrektor naczelny, jak wiemy z doświadczenia, również nie znajduje czasu na poważne kierowanie czy inicjowanie opracowań natury ekonomicznej. Słuszne więc i celowe wydaje się powołanie zespołu ludzi, którzy będą kierowali zagadnieniami ekonomicznymi, a co najważniejsze — którzy będą pobudzali cały, w wię-

kszości wypadków bardzo liczny, sztab ekonomistów do aktywnej i twórczej pracy.

Trudno jest pogodzić się ze zdaniem inżyniera Wasiljewa (Życie Gospodarcze 4/56), że „naczelnym ekonomistą działalności przedsiębiorstwa ma być kierownik oddziału produkcyjnego czy pojedynczego warsztatu, technolog i inżynier”. Z praktyki wynika, że dostarczanie czy rejestrowanie faktów „w sensownym układzie” absolutnie nie oznacza, że inżynier czy technolog wyciągnię z tego odpowiednie wnioski i zmieni swoją pracę.

Można przytoczyć wiele zagadnień, których odpowiednie opracowanie wychodzi poza ramy jednego czy kilku inżynierów i wymaga dokładnych opracowań wykonanych przez specjalnie do tego powołaną służbę. Wymieńmy dla przykładu sprawę jakości i braków w produkcji.

Jeśli pójdziemy po linii rozważań inż. Wasiljewa, dojdziemy do wniosku, że wystarczy dostarczyć inżynierom dokładne dane co do kształtowania się braków i ich skutków ekonomicznych, a inżynierowie wnet ograniczą do minimum produkcję brakowaną. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Zagadnienie to wymaga bardzo wnikliwych opracowań i energicznych kroków ze strony czynnika niezależnego od produkcji, to jest działów ekonomicznych. Współzależności, które decydują o jakości produkcji, jest bardzo wiele, np. zamawianie odpowiednich gatunków materiału, jakościowy odbiór materiału, stosowanie materiałów zastępczych, kwalifikacje pracowników, odpowiednia zachęta materialna, metoda pracy komórki odbioru technicznego itd.

Rozsądne opracowanie chociażby jednego, zresztą bardzo ważnego, zagadnienia wymaga wielkiego nakładu pracy poważnych ekonomistów, wykracza przy tym poza ramy jednego działu. Nie może przecież opracować tego zagadnienia dział produkcji, bo prace te wiążą się z pracą szeregu innych działów.

A zatem, jeśli służba ekonomiczna w pewnym okresie czasu potrafi opracować i wprowadzić w życie kilka węzłowych zagadnień warunkujących postęp techniczny i ekonomiczny danego przedsiębiorstwa to niewątpliwie spełni swoje zadanie.

Reasumując — wydaje się celowe powołanie w dużych przedsiębiorstwach niewielkiego zespołu doradców ekonomicznych. Doradcy ci powinni być podporządkowani bezpośrednio dyrektorowi przedsiębiorstwa i opracowywać zagadnienia węzłowe w danym okresie dla działalności gospodarczej przedsiębiorstwa.

Powołanie takiego zespołu nie powinno przynieść ze sobą zwiększenia etatów przedsiębiorstwa. Etaty mogą być wygospodarowane poprzez likwidację zbędnych komórek i czynności; pozwoli to na zmniejszenie liczby pracowników pomocniczych o słabych kwalifikacjach, którymi przedsiębiorstwa są formalnie przeciążone. Zatrudnianie w zakładach dużej ilości pracowników pomocniczych powoduje stale zwiększającą się biurokrację, przerosty prac statystyczno-sprawozdawczych, częstokroć zbędnych i nieużytecznych.

Jeśli poprzez wyeliminowanie tych zbędnych pracowników zorganizuje się zespół poważnych, pełnych inicjatywy ekonomistów, to należy przypuszczać, że praca ich będzie pożyteczna i da pożądane wyniki.

Kilka słów o warunkach pracy drużyn konduktorskich

CZY ISTNIEJĄ przepisy ustawodawstwa pracy, które pozwalają na praktyki stosowane na podstawie okólnika DOKP-Łódź nr 75/54 z dnia 19 lipca 1954? Okólnik ten reguluje pracę drużyn konduktorskich. Między innymi nakazuje on zwalnianie drużyny pociągu zgłaszającej się do służby, jeżeli jej pociąg jest opóźniony więcej niż o 3 godziny. Zarządzenie to wprowadziło wielkie niezadowolenie wśród kolejarzy; twierdzą oni — i słusznie — że wprowadzenie tych przepisów, mających rzekomo na celu oszczędność, jest krzywdzące, bije bowiem w zarobki pracowników i ich zdrowie, z drugiej zaś strony staje się pośrednią przyczyną powstawania awarii na kolejach.

Dla lepszego zorientowania zilustrujemy to na przykładzie.

Przypuśćmy — a dzieje się to często w rzeczywistości — że drużyna pociągowa zgodnie ze swoim turnusem zgłasza się do służby na godzinę 22, a dyspozytor otrzymał wiadomość o 4-godzinym spóźnieniu pociągu, który ma być przez tę drużynę prowadzony. Wówczas kierując się przepisami okólnika, dyspozytor zwalnia drużynę ze służby do godziny 2. Jeżeli członkowie tej drużyny zamieszkują na terenie miasta, niedaleko od miejsca pracy, to wracają oni do domu. Jednakże w większości przypadków są to pracownicy zamieszkali poza miejscem pracy i czas oczekiwania na przyście pociągu spędzają na terenie kolejowym lub wałęsają się po mieście; brak bowiem na stacji pomieszczenia, w którym mogliby spokojnie spać i wypoczywać. Pracownik, nie mogący udać się do domu, zjada zazwyczaj swój posiłek zabrany na zaplanowaną podróż, a później w drodze brak mu jest jedzenia i nie stać go na to, aby o każdej porze mógł zaopatrzyć się w żywność.

Bywa nawet, że drużyny konduktorskie zwalniane są dwu lub trzykrotnie w ciągu jednego dnia, gdy zapowiedziany pociąg uległ dalszym opóźnieniom.

Czy słusznie kolejarze żalą się na tego rodzaju gospodarkę, na bezduszne „pociągnięcie piórem” przez Ministerstwo Kolei? Nie potrzeba na to wielu komentarzy.

O tym, że aktyw związkowy, rady zakładowe i nawet Oddział ZZK od 1954 r. biją się o zniesienie niesłusznego zarządzenia w Dyrekcji i Ministerstwie Kolei — niech mówią fakty. Po ogłoszeniu i wprowadzeniu okólnika w życie posypało się z miejsca szereg interwencji do DOKP-Łódź, która w odpowiedzi powołała się na zarządzenie Ministerstwa Kolei. Zwrócono się i do tej instancji, która po dziś dzień nie odpowiedziała na nasze monity. W dniu 16 maja 1955 r. wysłaliśmy artykuł do gazety „Sygnały” („Ministerstwo Kolei — zbudź się”). „Sygnały” nie uznały jednak za właściwe opublikowanie tego artykułu. No cóż, jest to organ Ministerstwa Kolei i przecież jasne jest, że nie będą sami siebie opisywać.

Jeszcze przedtem, to znaczy w marcu 1955 r. zwróciłem się osobiście w tej sprawie do Fali 49 w Warszawie, która w piśmie nr 507873 z dnia 9 kwietnia 1955 r. odpowiedziała: „Szanowny Obywatelu —

sprawę poruszaną przez Was przekazaliśmy do Ministerstwa Kolei, Gabinet Ministra, Warszawa, skąd oczekujecie odpowiedzi. Serdecznie pozdrawiamy”.

Taką oto treść otrzymaliśmy z Fali 49 ludząc się, że to będzie nasza ostateczna droga.

Jakże zawodne były nasze nadzieje, nie komu innemu bowiem jak samemu Ministrowi tow. R. Strzeleckiemu, gdy był kiedyś w Ostrowie Wlkp., wspomniano o tym zarządzeniu, a on chociaż jest kolejarzem i naszym opiekunem, bezdusznie patrzy na krzywdę swych podwładnych.

Najwięcej pretensji mają pracownicy do Rady Zakładowej powołując się na VII Plenum KC PZPR, na którym m. in. powiedziano, że o wszystkim decyduje Rada Zakładowa. Co w tym wypadku może zadecydować Rada Zakładowa? W dniu 18 listopada ub. roku przesłano wyciąg uchwały zebrania sprawozdawczego Rady Zakładowej stacji Ostrów Wlkp. do Zarządu Głównego ZZK (w odpisie do KC PZPR, CRZZ, do miejscowych czynników związkowych i partyjnych). Jakie kroki podjęły te instancje w sprawie anulowania okólnika? Nic, nie raczyły i nie raczą do chwili obecnej przyjść z pomocą w zlikwidowaniu tego rodzaju krzywdzących praktyk, godzących w interesy bytu, zdrowia i służby pracowników i samej kolei.

Widzimy więc, że można długo bić się o praworządne przestrzeganie ustawodawstwa pracy, jednakże wszystko pozostaje bez echa. Czyżby była w tym wina Rady Zakładowej? Bynajmniej. Jeżeli tyle monitów Rady Zakładowej i jej aktywu nie odniosło skutku, to cóż więcej od niej możemy żądać?

Nie sztuka jest krytykować i bić się o sprawy pracowników, ale należy pokazać, co w tym kierunku należy zrobić, aby stan ten poprawić. Trzeba przede wszystkim zlikwidować nieżyciowe praktyki oszczędnościowe, wprowadzone omawianym okólnikiem i przywrócić drużynom konduktorskim prawo do przebywania w pogotowiu w przypadku opóźnień pociągów. W ten sposób zadowolimy drużyny konduktorskie, polepszymy im warunki pracy i usprawnimy pracę na kolei.

A sprawa zapewnienia warunków wypoczynku dla kolejarzy?

Poważnym mankamentem, z którym miejscowe związki zawodowe nieustannie walczą i interweniują, są warunki noclegowni w Pyskowicach. Kilkakrotne monity do Zarządu Głównego ZZK i DOKP w Stalino-grodzie, notatki w „Gazecie Poznańskiej” i „Sygnałach” nic nie pomagają.

Co zrobiły miejscowe władze związkowe, by poprawić warunki w tej noclegowni? Po prostu przewodniczący Rady Zakładowej stacji Ostrów wraz z dyspozytorem, ponaglani częstymi monitami, pojechali do Pyskowic i stwierdzili, że drużyny konduktorskie pod żadnym względem nie mogą być z noclegowni zadowolone.

Budynek noclegowni znajduje się tuż przy torach głównych, gdzie co chwila przelatują pociągi zakłócające spokój. Łóżka twarde, jak prycze, w okresie

zimny dokuczało kolejarzom niesamowicie zimno z powodu zepsutego ogrzewania i braku podwójnych koców, czego nigdzie się nie spotyka. W noclegowni nie brak myszy, które bez litości wyjadają co lepsze z toreb konduktorskich. Stan ubikacji jest karygodny, o brudnej umywalni — zresztą zamkniętej — strach wspominać.

Przedstawiciele z Ostrowia Wlkp. wskazali na te nieporządki w czasie swego pobytu naczelnikowi stacji i tamtejszej Radzie Zakładowej, ale to wszystko jak również poprzednie interwencje można przyrównać do rzucania grochem o ścianę.

Stefan Szymkowiak
stacja Ostrow Wlkp.

KORESPONDENCI „ŻYCIA GOSPODARCZEGO” PISZĄ

Usprawnić zaopatrzenie cukrowni w kamień wapienny

CZĘSTO wysiłki załogi w walce o obniżkę kosztów zostają zniweczone na skutek dostawy przez inne zakłady surowców czy materiałów nieodpowiedniej jakości. Niekiedy przyczyną wzrostu kosztów produkcji jest nierytmiczność dostaw. Przykłady te mogą być na ogół usunięte drogą porozumienia się współpracujących ze sobą zakładów, dostarczających i odbierających dany materiał.

Niekiedy jednak nieprawidłowości w dostawach, zwiększające koszty zakładu produkcyjnego, mogą być usunięte jedynie przez czynniki nadrzędne. Ma to miejsce wtedy, gdy poprawa jakości materiału otrzymywanego przez zakłady wymaga uregulowania w skali ogólnokrajowej przez odpowiednią rejonizację dostawców i odbiorców, lub gdy do podniesienia jakości jakiegoś materiału konieczne są inwestycje.

Przykładem niewłaściwego zaopatrywania zakładów powodującego wzrost kosztów produkcji, jest sprawa zaopatrywania cukrowni w kamień wapienny.

Przy obecnym systemie zaopatrywania cukrownia otrzymuje kamień wapienny z jednego czy też kilku kamieniołomów, które często nie są stałymi jego dostawcami — przeciwnie zmieniają się z roku na rok. Kamień ten nie zawsze jest odpowiedniej jakości, ale zawsze nieodpowiedniej granulacji. Na skutek tego cukrownie muszą zatrudniać robotników do tłuczenia kamienia, przy czym ilość tych robotników wynosi przeciętnie 3 na zmianę, w niektórych większych cukrowniach nawet 6 robotników na zmianę. Tłuczenie odbywa się ręcznie. Jest to praca ciężka i niebezpieczna dla wykonawców, powodująca liczne nieszczęśliwe wypadki, głównie uszkodzenia oczu.

Przy tłuczeniu kamienia wapiennego powstaje około 5% odpadu nieużytecznego i uciążliwego dla cukrowni. Niekiedy ilość odpadu może dochodzić nawet do 15 — 20%.

Ten stan rzeczy jest przyczyną wzrostu kosztów produkcji cukru: w zakresie kosztów materiałowych, przez konieczność zwiększenia zakupu kamienia wapiennego o 5%; w zakresie kosztów transportu, przez dodatkowy wyładunek około 5% kamienia wapiennego oraz załadunek i wywóz odpadków kamienia wapiennego z cukrowni; w zakresie kosztów robocizny, przez konieczność zaangażowania 3 ludzi na zmianę, czyli ogółem 9 ludzi do tłuczenia kamienia.

To niepotrzebne zwiększenie kosztów produkcji cukru można by usunąć przez zainstalowanie w niektórych (w zależności od potrzeb) kamieniołomach, posiadających kamień wapienny odpowiedniej jakości i odpowiednio zrejonizowanych dla potrzeb przemysłu cukrowniczego, łamaczy kamienia i sortowników, które umożliwią dostarczenie cukrowni kamie-

nia o odpowiedniej jakości i granulacji, nadającego się do przerobu bez tłuczenia.

Zainstalowanie urządzeń do mechanicznego tłuczenia i sortowania kamienia wapiennego w kamieniołomach pozwoliłoby na wyeliminowanie w cukrowni ciężkiej i pracochłonnej czynności ręcznego tłuczenia kamienia.

Zainstalowanie urządzeń do mechanicznego tłuczenia w kamieniołomach zapewniłoby cukrowniom zaopatrzenie ich w odpowiedniej jakości wapno, które wpływa dodatnio na przebieg procesu technologicznego (oczyszczanie soku) i przyczyniłoby się do podniesienia jakości cukru oraz zmniejszenia zużycia wapna. Ponadto cukrownia otrzymywałaby kamień stale jednakowej jakości, co pozwoliłoby z kolei utrzymać zdolność produkcyjną niektórych urządzeń cukrowni na jednakowym poziomie.

Odpowiednie zrejonizowanie dostawców kamienia wapiennego wpłynęłoby na zmniejszenie kosztów transportu kamienia, a także na równomierniejsze ich rozłożenie na poszczególne cukrownie.

Zainstalowanie urządzeń do mechanicznego tłuczenia i sortowania kamienia umożliwiłoby ponadto właściwe wykorzystanie powstającego przy tłuczeniu odpadu w postaci drobnego tłuczni i gysu, co nie jest możliwe przy tłuczeniu kamienia w cukrowniach. Ponadto przyczyniłoby się to do zwolnienia dużej ilości węglarek potrzebnych do przewozu 5% kamienia, którą to ilość cukrownie muszą obecnie sprowadzać, ażeby pokryć stratę spowodowaną jego tłuczeniem.

Z przeprowadzonej kalkulacji wynika, że zainstalowanie w kamieniołomach wspomnianych urządzeń przyczyniłoby się do osiągnięcia w cukrowniach oszczędności rzędu 2 milionów złotych rocznie. Można byłoby bowiem uniknąć wydatków na robociznę związaną z tłuczeniem, transportem i wyładunkiem kamienia wapiennego wynoszących blisko 1,6 mln zł i zapobieżonoby stratom materialnym wynoszącym — przy rocznej produkcji 1 160 ton cukru — 20 700 ton kamienia wapiennego łącznej wartości blisko 450 tys. zł, nie mówiąc już o innych drobniejszych oszczędnościach.

Znaczne są także korzyści nie dające się wyliczyć w złotych, jak usunięcie ciężkiej i niebezpiecznej pracy ręcznej, zmniejszenie ilości wypadków przy pracy, podniesienie jakości wapna i zmniejszenie ilości jego zużycia itp. Toteż zainstalowanie tych urządzeń powinno nastąpić jak najszybciej, tym bardziej że jest to inwestycja niewielka w porównaniu z korzyściami jakie może przynieść.

Stanisław Moskal

Magazyny dla produkcji eksportowej

W NR 6 „Życia Gospodarczego“ Hieronim Łuniewski poruszył istotną sprawę dotyczącą zarówno eksportu, jak i produkcji. Wiemy, że nasze przedsiębiorstwa (centrale) eksportowe mają na rynku międzynarodowym poważne trudności związane z niemożnością realizowania dostaw zagranicznych w krótkich terminach. Konkurujące zagraniczne przedsiębiorstwa eksportowe są bowiem w stanie zapewnić odbiorcom znacznie krótsze terminy dostaw.

Wydaje się, że zasadniczym powodem tego stanu rzeczy jest właśnie poruszony przez autora wspomnianej korespondencji brak magazynów eksportowych.

Znając nieco sprawę z punktu widzenia przemysłu — poruszę raczej tę stronę zagadnienia.

W przemyśle ceramicznym eksporterem jest z tytułu prawa Przedsiębiorstwo Eksportowe „Minex”. Załatwia ono transakcję z kontrahentem zagranicznym i rozlicza rezultaty finansowe eksportu kupując towar od przedsiębiorstw wytwórczych.

Przedsiębiorstwa produkcyjne pakują towar w opakowania eksportowe i wysyłają loco port lub stacja graniczna.

„Minex” natomiast załatwia transakcje z odbiorcą, po otwarciu akredytywy wysyła instrukcję wysyłkową do przedsiębiorstwa produkcyjnego, a po otrzymaniu od niego faktury za wysłany spedytorowi towar fakturuje go odbiorcy. Jest więc faktycznie pośrednikiem, pobierającym marżę za pośrednictwo handlowe, właściwym zaś eksporterem, ponoszącym rzeczywiste koszty eksportu, jest przedsiębiorstwo produkujące.

Zakład produkcyjny ponosi koszty wyprodukowania towaru na eksport i straty, jeśli towar nie zostanie wysłany za granicę, ponosi koszty magazynowania — czasem bardzo długotrwałego, ponosi koszty związane ze stratami wynikłymi z przeładowania magazynów, gdy wysyłki eksportowe są zahamowane, koszty powtórnego sortowania oraz koszty dodatkowe, spowodowane spiętrzeniem wysylek eksportowych w pewnych okresach czasu (głównie robocizna w godzinach nadliczbowych, nocnych i świątecznych).

„Minex” bez względu na to czy pracuje dobrze, czy źle — nie ponosi konsekwencji wynikłych ze swej działalności. Skutki takiej czy innej pracy „Minexu” spadają w lwiej części na przedsiębiorstwa produkcyjne.

Bywają przypadki, że „Minex” poleca przygotować towar dla określonego odbiorcy zagranicznego. Towar zostaje przygotowany, opakowany i oznaczony, tymczasem przedsiębiorstwo produkcyjne otrzymuje zawiadomienie, że wysyłka nie dojdzie do skutku, gdyż towar zostaje przeznaczony dla innego odbiorcy. Oznaczenie na opakowaniach trzeba zamałować, wykonać nowe oznaczenie, a powstałej straty „Minex” nie uznaje. Dla przedsiębiorstwa nie ma nawet słodkiej pigułki w postaci premii eksportowej dla osłodzenia tego przykrego stanu rzeczy.

W tych warunkach przedsiębiorstwa produkcyjne nie są zainteresowane w wykonywaniu produkcji eksportowej. Produkcja na eksport jest oparta raczej na poczuciu obywatelskiego obowiązku, a nie na ekonomicznej dźwigni zainteresowania materialnego. Przedsiębiorstwa nie garną się więc do wykonywania

produkcji eksportowej, produkcja „na kraj” jest wygodniejsza, stawia niższe wymagania, stąd możliwość wyższego przekroczenia planu produkcyjnego i w związku z tym wyższa premia.

Na przykładzie przedsiębiorstwa dobrze wywiązującego się dotychczas ze swych zadań eksportowych, jakimi są Zakłady Ceramiczne „Józefów”, mogę stwierdzić, że praktyki takie wywołują wrażenie, jak gdyby przedsiębiorstwo było karane (nie bezpośrednio, lecz pośrednio) za wykonanie produkcji na eksport.

Powyższy stan rzeczy jest niekorzystny dla aktywizacji eksportu, gdyż:

1) efekty pracy centrali eksportowej odbijają się w wyższym stopniu na wynikach pracy przedsiębiorstw produkcyjnych, niż centrali eksportowej;

2) brak jest ekonomicznej dźwigni zainteresowania materialnego w rozszerzeniu produkcji na eksport;

3) spowodowane tym obojętne na ogół ustosunkowanie się przedsiębiorstw produkcyjnych do zagadnień eksportu wpływa nań hamująco;

4) sprzedaż przez centralę eksportową wyrobów, które zostaną dopiero wykończone, wpływa na przedłużenie terminów dostaw i często powoduje niewywiązywanie się z ustalonych w tym względzie obowiązków.

Istniejący stan rzeczy powinien ulec zmianie, przy czym sprawa zorganizowania magazynów eksportowych odgrywa tu zasadniczą rolę.

Podstawowa masa towarowa, sprzedawana przez centralę eksportową zagranicznemu odbiorcy, powinna być zmagazynowana w magazynach przedsiębiorstwa (centrali) eksportowego. Tylko w razie koniecznej potrzeby drobne uzupełnienia mogłyby być dostarczane z bieżącej produkcji (w ramach produkcji eksportowej ponadplanowej). To dopiero gwarantuje centrali możliwość szybkiego wywiązania się z zobowiązań wobec odbiorców zagranicznych. Nie dotyczyłoby to naturalnie produkcji wykonanej na zamówienia specjalne, ale wówczas przecież terminy dostaw ustalane są indywidualnie.

Centrale eksportowe powinny posiadać własne magazyny, bądź w portach, bądź przy odpowiednich węzłach komunikacyjnych (jeśli eksport następuje w swej głównej masie drogą lądową).

Przedsiębiorstwa produkcyjne, po dokonaniu komisijnego odbioru wysyłają wyprodukowane na eksport towary do magazynów eksportowych fakturując je na centralę eksportową, podobnie jak to się dzieje przy dostawach krajowych. Byłoby przy tym korzystne dla aktywizacji eksportu, aby przedsiębiorstwa produkcyjne były dodatkowo premiowane za wykonanie produkcji eksportowej (oprócz premii za wykonanie planu produkcji). Premia ta mogłaby stanowić pewien procent premii produkcyjnej, zależny od udziału produkcji eksportowej w całości produkcji przedsiębiorstwa. Zresztą system nie jest rzeczą najważniejszą, chodzi tylko o to, aby premia była wypłacana za wykonanie produkcji eksportowej, a nie — jak się to obecnie w wielu przypadkach stosuje — za wykonanie wysylek eksportowych.

Za wykonanie wysylek eksportowych powinna być premiowana centrala eksportowa, ona ma bowiem

wpływ na ich wykonanie. Przedsiębiorstwo produkcyjne może jedynie wykonać lub nie wykonać planu produkcji na eksport (uzgodnionego przed sporządzeniem planu operatywnego z centralą eksportową, a więc właściwym eksporterem). Wydaje się, że celowe byłoby stworzenie takiej sytuacji, by przedsiębiorstwa produkcyjne zabiegały o przydzielenie im produkcji na eksport, a nie uciekały od niej. Wówczas będzie mniej kłopotów z jakością produkcji i ułatwiona będzie walka z brakoróbstwem.

System magazynów eksportowych ma jedną wadę zasadniczą — stwarza dodatkowy koszt budowy tych magazynów oraz powoduje dalszy koszt ich eksploatacji. Jeżeli jednak chcemy i mamy eksportować musimy zdecydować się na pewne nakłady, aby osiągnąć tym większe korzyści.

Dotychczasowy stan magazynowania wyrobów gotowych w przedsiębiorstwach przemysłowych pozostawia wiele do życzenia, gdyż albo nie ma magazynów, albo są one niedostateczne. Magazynowanie produkcji eksportowej pogłębia też „kryzys” magazynowy w przedsiębiorstwach produkcyjnych.

Na wykonanie planu produkcji wpływa szereg czynników, które należałoby wyeliminować z transakcji eksportowych. Będzie to miało miejsce wtedy,

gdy centrala eksportowa będzie pertraktowała z odbiorcą w oparciu o masę towarową posiadaną w swoich magazynach. Obecne długie terminy dostaw powodowane są właśnie wpływem warunków produkcyjnych, które trudno było przewidzieć przy wyznaczaniu terminu dostaw. Premiowane za ponadplanową produkcję na eksport przedsiębiorstwo dołoży starań, aby nawet poza planami produkcyjnymi uzupełnić główną masę towarową przeznaczoną do wysyłki z magazynów centrali eksportowej.

Wydaje się, że tego rodzaju rozwiązanie zagadnienia byłoby bardziej celowe od obecnie proponowanego powiększenia w przemyśle ilości półfabrykatów, co mogłoby się również przyczynić do przyspieszenia wykonania zamówień eksportowych. Przedsiębiorstwa przemysłu ceramicznego nie mają dostatecznie rozbudowanych magazynów międzyoperacyjnych, aby mogły zwiększyć normatyw półfabrykatów. A rozbudowa magazynów międzyoperacyjnych czy jak je nazwiemy magazynów półfabrykatów, pociągnęłaby za sobą konieczność przebudowy hal fabrycznych, co jest trudniejsze od budowy magazynów dla przeznaczonych na eksport wyrobów gotowych.

Stanisław Dymus

ZE ŚWIATA

Michał KACZOROWSKI

O ekonomice budownictwa w Wielkiej Brytanii

W ROKU 1949 w Wielkiej Brytanii wartość produkcji budowlanej łącznie z inżynieryjną wynosiła 1 198 mln funtów. W roku 1954 suma ta wzrosła do 1 858 mln funtów.

Liczba wykończonych mieszkań (wylączając płn. Irlandię) podniosła się ze 197,6 tys. w roku 1949 do 347,6 tys. w roku 1954. W roku 1949 ukończono 1 006 budynków przemysłowych o łącznej powierzchni obudowanej 2,1 mln m²; w roku 1954 ukończono 1 702 budynki o 3,8 mln. m².¹⁾

Zwraca uwagę wysoki udział budownictwa mieszkaniowego w inwestycjach budowlanych. W roku 1948 udział jego wynosił 31% z szybką tendencją rosnącą w latach następnych; nie osiągnął wprawdzie poziomu przedwojennego, który w roku 1935 wynosił 48%.

W budownictwie mieszkaniowym kalkulacja i przyzwyczajenie sprawiają, że preferowany jest dom jednorodzinny. W tego typu domach mieszka około 94% ludności, a tylko 6% — w domach wielorodzinnych. Powiedzieliśmy kalkulacja, gdyż wedle obliczeń angielskich, koszt budowy mieszkania w budynku wielorodzinnym jest wyższy o ponad 40% od kosztu budowy domu jednorodzinnego.²⁾ Decyduje o tym lekkość konstrukcji oraz skromne wykończenie i wyposażenie domków jednorodzinnych. A więc budynek taki jest posadowiony na fundamentach płytkich na głębokości 1,20 m i nie jest podpiwniczony; mury zewnętrzne są lekkie, dwuwarstwowe o pojedynczych

oknach; ogrzewanie domu — piecykami elektrycznymi nabywanymi przez użytkownika, niekiedy — w pokoju dziennym są zainstalowane gazowe kominiki. Przewody instalacyjne nie są kryte, uderza brak miejsca na suszenie bielizny. Wysokość pomieszczeń od podłogi do sufitu wynosi 2,61 m, a w górnej kondygnacji — 2,44 m z tym, że może być obniżona dla parteru do 2,46 m i dla kondygnacji górnej do 2,29 m. Te zmniejszone wysokości stosuje się często.

Mieszkania są rozwiązane bardzo oszczędnie, wyraźnie minimalizują powierzchnię przedpokojów, korytarzy i schodów — z reguły występują tu dwie kondygnacje. Największy pokój dzienny — z miejscem na stół jadalny — nie przekracza 20 m². O ile miejsce jadalne jest w kuchni, wówczas powierzchnia pokoju dziennego wynosi 14—16 m². Pokoje sypialne jednoosobowe liczą 6 m², dwuosobowe — w zasadzie 10 m², jeden — rodziców — 12 m².

W domach wielorodzinnych mieszkania są znacznie lepiej wyposażone. Z reguły we wszystkich większych zespołach mieszkaniowych jest zainstalowane centralne ogrzewanie. Ponadto, pospolicie są stosowane balkony i loggie, w mieszkaniach suszarki do bielizny, a w wyższych obiektach zsypy do śmieci i dźwigi. Duża uwaga jest zwrócona na izolację akustyczną, zwłaszcza od sąsiadów.

I w tych domach uderza oszczędne gospodarowanie powierzchnią. Pokój dzienny np. jest z reguły przechodni. Mieszkanie dwupokojowe — wedle zaleceń angielskich — zajmuje 43—45 m² powierzchni (według norm polskich od 41 do 50 m² powierzchni użytkowej); mieszkanie trzypokojowe zajmuje od

¹⁾ „The Architectural Review”, styczeń 1956, str. 6.

²⁾ Thirteenth Annual Report of the Ministry of Health, 1931—32, Londyn 1932, str. 90.

49 do 62 m² powierzchni (w Polsce 51 do 58 m² powierzchni użytkowej).

Podkreślić należy z naciskiem, że w latach powojennych standard angielski wykazał ewolucję w kierunku zmniejszenia powierzchni użytkowej. Tak np. powierzchnię użytkową domów jednorodzinnych obniżono w okresie 1949—1952 o blisko 10% dla mniejszych obiektów, dla większych natomiast — powyżej 10%. Niezależnie od tego skreślono z programu budowę domów o dużych powierzchniach. Celem tego posunięcia było zwiększenie efektu użytkowego nakładu materiałów, siły roboczej i środków pieniężnych. W konsekwencji uzyskano obniżenie kosztu budowy domu jednorodzinnego przeciętnie o 10—15%. Doświadczenia angielskie skłaniają nas do rewizji niektórych naszych norm — np. w zakresie wysokości pomieszczeń (u nas przeciętnie 2,80 m) i ewentualnie w zakresie wentylacji.

Dalszą charakterystyczną cechą budownictwa brytyjskiego są niezwykle wysokie nakłady na remonty i konserwacje obiektów budowlanych. Udział ich w wartości produkcji budowlanej waha się od 1/4 do 1/3 (26% w r. 1935 i 38% w r. 1948)¹⁾. Wzrost pozycji tych nakładów w latach powojennych jest częściowo uzasadniony zniszczeniami wojennymi i zaniedbaniami konserwacji domów w latach powojennych; świadczy wszakże o pracochłonności tych robót — może zwiększonej przez charakterystyczny sposób zabudowy angielskiej — zabudowy lekkimi domami jednorodzinnymi.

Obserwacja układów miejskich doprowadza do wniosku, że udział robót inżynierskich w budowie osiedli nie jest dostatecznie wysoki. Sieć uliczna o dobrych urządzeniach dociera wprawdzie do wszelkich zespołów budowanych i — co zasługuje na podkreślenie — jest zakładana przed podjęciem budowy domów mieszkalnych, jednakże przetworzenie układu komunikacyjnego w związku z narastaniem ruchu samochodowego wyraźnie nie nadąża za potrzebami. Ruch samochodowy na terenie wielkiego Londynu jest powolny i trudny. To samo zjawisko daje się zaobserwować w innych wielkich miastach brytyjskich.

Wszelkie próby przetworzenia miejskich układów komunikacyjnych opracowane przez urbanistów angielskich jeszcze w czasie wojny rozbiły się o koszty realizacji, a przede wszystkim o koszt wykupu gruntu. Problem ten jest nierozwiązany i spiętrza się dramatycznie.

W kierunkach budownictwa brytyjskiego zdaje się występować charakterystyczna preferencja bezpośrednich potrzeb konsumenta. Wyrazem tej tendencji jest również ograniczanie budownictwa obiektów unikalnych, w szczególności obsługujących potrzeby kulturalne. Tak więc według oświadczenia jednego z wybitnych architektów w Londynie w latach powojennych zbudowano jeden taki obiekt — Festival Hall — wielką salę koncertową na 2 600 osób, doskonałą zresztą z punktu widzenia użytkowego (sala ma dobrą akustykę i jest dobrze izolowana od przenikania dźwięków z zewnątrz, przy budynku znajdują się tory kolejowe o intensywnym ruchu), natomiast budynek ten jest słaby plastycznie i nie wzbogaca dorobku architektonicznego Londynu.

¹⁾ Według Working Party Report, „Building“, London 1950: His Majesty's Stationery Office.

Charakterystyczną cechą struktury przemysłu budowlanego brytyjskiego jest rozdrobnienie przedsiębiorstw; 62% ogółu robotników pracuje w firmach zatrudniających poniżej 100 robotników, a zaledwie 1/3 ogółu zatrudnionych przypada na przedsiębiorstwa średnie i większe.

Najistotniejszym problemem budownictwa angielskiego w latach powojennych był spadek produktywności pracy. Jeśli w przemyśle angielskim na skutek postępu technologii produkcji produktywność wzrosła, o tyle według sprawozdania Komitetu T. W. Philipps'a — wydajność pracy w budownictwie w latach 1946 i 1947 wynosiła 2/3 wydajności przedwojennej. Od roku 1947 zaznaczyła się poprawa i w roku 1948 wydajność ta osiągnęła około 75% poziomu przedwojennego. Przeciętna wydajność w roku 1949 wykazywała dalszą poprawę w stosunku do roku 1948. Jednakże rozmiary tej poprawy były różne na różnych placach budowy, ale wydaje się, że rozpiętości w tej dziedzinie były mniejsze niż w roku 1946.

Według oświadczeń inżynierów prowadzących budowy w roku 1955 wydajność — w każdym razie — dorównywała przedwojennej. Jednakże problem jest w dalszym ciągu ostry, gdyż dysproporcja między wydajnością pracy w budownictwie i przemyśle nie wydaje się maleć.

W konsekwencji koszty budowy na koniec 1948 roku generalnie były około dwa i pół raza wyższe niż w roku 1939, aczkolwiek rozmiary przemian różniły się dla różnych typów budownictwa i dla różnych części kraju. Dla budownictwa — jako całości — koszt pracy w roku 1948 — wzrósł szacunkowo 2,8 razy w stosunku do okresu przedwojennego, a koszt materiałów 2,2 razy. Koszty ogólne łącznie z zyskiem zwiększyły się blisko 3 razy w stosunku do poziomu przedwojennego.

W budownictwie angielskim realizowanym przez firmy prywatne postęp techniczny jest uwarunkowany natychmiastową i bezpośrednią opłacalnością. Problem ten nie redukuje się do zespołów wybranych czołowych budów, ale poszukiwane są efekty w granicach opłacalności przez każdego przedsiębiorcę i na każdym placu budowy. Co prawda występują tutaj zakłócenia. Tak np. niektóre firmy pobudzane do tego przez wysokie podatki obniżają — poniżej kosztu — ceny niektórych materiałów, czy robót wykonywanych wypracowaną przez nie metodą, by wprowadzić je na rynek. Niekiedy znów wyzbywają się — poniżej kosztu — partii materiałów. W każdym jednak razie przemysł budowlany angielski nie jest zdolny do podjęcia działań, których pozytywne efekty mógłby uzyskać dopiero po wielu latach prób w skali technicznej. W tych warunkach uwaga skupiona jest na posunięciach dających korzyść natychmiastową. Do takich posunięć należy zaliczyć użycie sprzętu i maszyn, przy czym akcent położony jest na maszyny lekkie i średnie. Szczególnie bogaty jest zestaw użytkowanych maszyn przy robotach wykończeniowych. Rozwinięte są mechanizmy również dla małych budów, co jest charakterystyczną cechą mechanizacji angielskiej.

Charakterystyczne jest użycie maszyn i sprzętu na pneumatykach, stąd mobilność tego sprzętu. Nie spotyka się na budowach londyńskich np. innych tacek, niż z kołem ogumionym. Dalszą cechą wprowadzonego sprzętu jest jego elastyczność, a ponadto zwrócenie uwagi na łatwość obsługi i przyuczenie robotnika.

Jednakże stosowanie sprzętu jest szczególnie utrudnione w małych firmach; nie mogą one osiągnąć ciągłości jego wykorzystania. Na małych budowach zwraca uwagę lekki sprzęt pozwalający na sprężenie betonu.

W budownictwie angielskim położony jest nacisk na celowe użycie, prawidłową organizację transportu i przechowywania materiału. Dokonano postępu w transporcie ciężkich elementów z wytwórni na plac budowy.

Na szczególną uwagę zasługuje szybki przyrost stosowania w budownictwie stali i innych metali, zwłaszcza aluminium oraz plastików. Dalszy postęp w tej dziedzinie, a zwłaszcza oczekiwane obniżenie cen plastików, znakomicie przesądza o nowych metodach budowy.

Z kolei najwyższy nacisk jest położony na ograniczenie użycia drewna. Według materiałów angielskich spożycie drewna zmalało w stosunku do lat przedwojennych o 43% ⁴⁾. Równocześnie jednak dopuszczalne jest stosowanie w domach jednorodzinnych stropów drewnianych. Nigdzie jednak w Londynie i okolicy nie dostrzega się szalunków drewnianych i stempli drewnianych, jak również drewnianych rusztowań.

Budownictwo angielskie dysponuje bogatym asortymentem materiałów budowlanych. Przede wszystkim należy wspomnieć o kamieniu, który w wielu okęgach, bogatych w rodzimy kamień, jest używany jako materiał konstrukcyjny, zwłaszcza w budownictwie mniejszych obiektów, stosunkowo rzadko natomiast jako okładzina.

Podstawowymi materiałami współczesnymi są ceramika i cement. Rozmiary spożycia ceramiki i cegły w budownictwie wykazuje poniższa tabela:⁵⁾

Lata	Spożycie w budownictwie	
	cement tys. ton	cegła mln sztuk
1938 ⁶⁾	7 840	7 800
1948	7 092	4 424
1949	7 785	5 537
1950	8 065	5 929
1951	8 559	6 059
1952	9 334	6 655
1953	9 937	7 235
1954	10 240	7 112

Zużycie cementu w stosunku do okresu przedwojennego wzrosło o około 50%. Zużycie cegły osiąga dopiero poziom przedwojenny. Dodajmy, że produkcja cegły opiera się o bogate pokłady znakomitej gliny, tzw. oksfordzkiej, biegnące ukośnie od kanału La Manche aż do brzegów Morza Północnego na północno-wschód od Londynu. Pokłady te zalegają płytko pod powierzchnią ziemi, ich miąższość wynosi od 10—30 m. Gлина ta zawiera około 19% wody i około 5% olejów bitumicznych, co znakomicie zmniejsza zużycie opału przy wypalaniu cegły (około 70 kg na

tysiąc sztuk, podczas gdy u nas zużywa się średnio 300 kg opału na tysiąc sztuk).

Architektura angielska, zwłaszcza mieszkaniowa z reguły nie kryje cegły tynkiem, ale ją ekspozuje. Pospolicie stosowana jest cegła licówka, bądź też cegła pokryta mlekiem z białego lub szarego cementu. W ten sposób oszczędza się nakładów na tynki zewnętrzne i znacznych nakładów na ich utrzymanie. Nawet we wnętrzach niektórych instytucji naukowych występują ściany ceglane bielone mlekiem cementowym.

Produkcja cegły jest w znacznym stopniu zmechanizowana; istnieją zakłady wytwarzające 600 mln sztuk rocznie. Cegłę wożą specjalne samochody o nośności około 30 ton; staranne układanie i przekładanie słomą w dużym stopniu eliminuje tłuczkę.

Anglia nie posiada poważniejszych złóż gipsu. Wobec dużego zużycia tego materiału poważny jest import gipsu z Jamajki, Nowej Zelandii itp. Ostatnio przemysł angielski rozwinął znaczną produkcję elementów gipsowych wytwarzanych fabrycznie. Są to płyty wykonywane z gipsu z drobną domieszką włókna celulozowego z pustką w środku. Wymiary płyt wynoszą: wysokość około 2,70 m (równa wysokości pomieszczenia mieszkalnego), szerokość 60 cm i grubość do 15 cm. Pozwalają one na szybki montaż ścian działowych obustronnie fakturowanych.

Przedmiotem zainteresowań przedsiębiorcy jest organizacja budowy. Opracowuje on — szkicowo zresztą — projekt organizacji budowy i zagospodarowania placu budowy. Zwraca przy tym uwagę na szczupłość rozmiarów placu budowy i synchronizacja dostaw, tak że podwożone elementy są podawane bezpośrednio z samochodów lub przyczep (budowa gmachu administracyjnego na Albert Embankment w Londynie). Ponadto organizację cechuje szczupłość personelu administracyjnego.

Norma murarska w budownictwie angielskim jest stosunkowo niska — 45 cegieł na godzinę (norma polska z górą dwukrotnie wyższa), natomiast wykonanie murarki jest dobre, co znakomicie ułatwia roboty tynkarskie i zmniejsza nakłady na te roboty.

Kompetencje architekta nie ograniczają się do spraw programowania i projektowania, lecz również obejmują problematykę ekonomiczną. Architekt powinien doradzać inwestorowi w sprawach: organizacji wykonawstwa, stosowania materiałów oraz w sprawach korzyści, jakie może osiągnąć ze stosowania nowych materiałów i nowej techniki budowy. Powinien łączyć wiedzę techniczną i praktyczne doświadczenia. Na podkreślenie zasługuje fakt, że przy ocenie ekonomiczności rozstrzygnięć w Anglii — kładzie się akcent nie tylko na nakłady i uzyskiwaną wartość użytkową, lecz również bada się pilnie nakłady na eksploatację i koszty eksploatacji. Względy ekonomiczne rozstrzygają np. o unikaniu zewnętrznych tynków.

Uprzemysłowienie budownictwa jest jeszcze niewątpliwie w stadium doświadczalnym i korzysta ze szczególnej pomocy państwa. Podkreślić należy fakt, że korzystne warunki dla produkcji ceramiki stwarzają trudności większe niż w innych krajach dla postępu uprzemysłowienia. Przede wszystkim prace nad uprzemysłowieniem koncentrują się na budowie domów jednorodzinnych i poza tym na wprowadzaniu niektórych elementów do budownictwa wielkich obiektów.

⁴⁾ The Journal of the Royal Institute of British Architects, grudzień 1953, nr 2, str. 64.

⁵⁾ Quarterly Bulletin of Housing and Building Statistics for Europe, United Nations, first quarter 1955, vol. III, nr 1, str. 95/96.

⁶⁾ Dane dla 1938 r. oparte na „Statistical Yearbook 1953”, United Nations, str. 223 i 225.

Jednakże niektóre większe budowy są wykonywane metodami przemysłowymi, jak np. szkoła gimnazjalna w Catford County (szkielet stalowy spawany, wypełnienie elementami betonowymi). Koszt budowy wyniósł 240 funtów na jedno miejsce ucznia, a więc w granicach norm ustalonych przez Ministerstwo Oświaty dla budownictwa tradycyjnego (według oświadczenia arch. Nicols'a). Jednakże cykl budowy przeciągnął się do lat dwóch z powodu trudności w dostawach elementów i niektórych materiałów.

Rezultaty badania wpływu uprzemysłowienia na koszt budowy domów jednorodzinnych podają specjalne sprawozdania Ministerstwa Robót Publicznych⁷⁾, oparte o badania równowartościowych — w miarę możliwości — pod względem użytkowym domów budownictwa tradycyjnego i dziewięciu różnych budynków wznoszonych metodami uprzemysłowionymi. Według sprawozdania z roku 1953 najlepsze z typów budynków wykonanych metodą przemysłową zmniejszają zapotrzebowanie na siłę roboczą o 50% przy wykonaniu murów zewnętrznych i wewnętrznych, w porównaniu z tradycyjnym domem ceglanym. Zastosowanie metod nietradycyjnych do ogółu robót budowlanych pozwoliło stwierdzić oszczędność nakładu pracy w 1953 roku o 50% wobec 20% zarejestrowanych w tym zakresie w 1948 roku.

Sprawozdanie stwierdza, że kierunek przemian jest zadowalający i że dobre wyniki osiągnięto tam, gdzie projekt, produkcja i budowa ujęte były w jedność organizacyjną, która zdolna była ustalić właściwy podział czynności produkcyjnych wykonywanych w fabryce i na placu budowy.

Koszt domu tradycyjnego w cegle wynosił 1015 funtów. Koszt takiego domu wykonanego metodami uprzemysłowionymi wynosił 925 funtów — 970 dla domu typu 3 (prefabrykowane betonowe słupy i płyty; elementy małe, łatwe do ręcznej manipulacji). Dla domu typu 2 (betonowany na placu budowy, bezpiaskowy, szalowanie wysokości kondygnacji) — koszt ten spadał do 940 funtów, a dla typu domu 7 (mury z prefabrykowanych dużych płyt betonowych przewidzianych dla montażu dźwigowego) — do 950—970

⁷⁾ Ministry of Works. „New Methods of House Construction”, second report London H. M. St. Office 1949, reprinted 1953, str. 9.

Andrzej WLADYKA

Migawki jugosłowiańskie

(Wrażenia z podróży)

BELGRAD, stolica nie tylko Ludowej Federacji Jugosłowiańskiej, lecz także i największej z republik związkowych — Serbii, nie należy do rzędu tych wielkich stolic europejskich, do jakich można zaliczyć jego najbliższych sąsiadów — Wiedeń, Budapeszt czy Bukareszt. Niewielkie śródmieście, stosunkowo mało ożywiony ruch samochodowy (choć z przewagą wozów o najbardziej nowoczesnych liniach), brak monumentalnego budownictwa — wszystko to nie sprawia na cudzoziemcu wrażenia wielkiego miasta.

Półmilionowa stolica państwa sześciu republik zaczyna tętnić pełnym życiem dopiero w późnych go-

funtów. Podkreślić należy, że szczególnie duże nadzieje są związane w Wielkiej Brytanii z wykonywaniem metodami uprzemysłowionymi urządzeń wewnętrznych budynku.

Podkreślić należy, że dla budownictwa brytyjskiego opracowanych jest ponad 500 norm. Ułatwia to produkcję materiałową i zmniejsza zapasy.

Podstawową organizacją badawczą obsługującą budownictwo brytyjskie jest Building Research Station. Jest to organizacja państwowa podległa Departamentowi Badań Naukowych i Przemysłowych. Stacja jest jednostką samodzielną, nie podlega żadnym resortom i służy przede wszystkim jednostkom zainteresowanym — państwowym i prywatnym.

Zakres zainteresowań stacji obejmuje całość problematyki technicznej budownictwa i technologii produkcji materiałów budowlanych, wyjąwszy metale, drewno i farby z punktu widzenia ich produkcji. Zainteresowania stacji obejmują również problemy ekonomiki budownictwa. Plan prac badawczych opracowuje stacja, przy czym najwyższy nacisk kładziony jest na problemy antycypacyjne — wybiegające poza bieżące zainteresowania i potrzeby.

Stacja zatrudnia około 550 pracowników, w tym około 70 — kwalifikowanych pracowników nauki, około 200 sił technicznych z dużym doświadczeniem praktycznym i badawczym, 15 inżynierów i architektów z dużym doświadczeniem praktycznym dla wprowadzania osiągnięć do praktyki, 60 osób administracji wraz z biblioteką i około 200 kwalifikowanych robotników. Pracownicy są stosunkowo dobrze płatni.

Stacja stwierdza, że osiągnięcia laboratoryjne nierzadko są podchwytywane na gorąco, bez sprawdzenia w skali półtechnicznej, do realizacji na skalę techniczną. Centrala stacji mieści się w Watford w odległości około 40 mil od centrum Londynu. Obejmuje duży teren, dobrze zagospodarowany, zabudowany dużą ilością niskich pawilonów.

Budownictwo angielskie jest sprawne, dobrze zorganizowane i uzbrojone, efektywne, zdolne do wykonania dużych zadań. W formułowaniu zadań przebudowy układu osiedli i budowy nowych osiedli napotyka na dramatyczną przeszkodę — prywatną własność gruntową.

dzinach popołudniowych. Pod tym względem usuwa znakomicie w cień również naszą Warszawę. Zda się, że całe miasto wylega wtedy na główne ulice śródmieścia. Część ulic zamknięta zostaje na cały wieczór dla ruchu kołowego, a tłum, dla którego nie starcza miejsca na chodniku, zapemnia asfaltowe jezdnie.

Trudno nie wspomnieć o wrażeniu, jakie robi doskonale oświetlenie Belgradu silnymi lampami jarzeniowymi, uzupełnione jaskrawym oświetleniem okien sklepowych. (Oświetlenie jarzeniowe jest — nawiasem mówiąc — rozpowszechnione dosłownie w całej Jugosławii włącznie z wioskami).

Sklepy belgradzkie różnią się znacznie w swoim

wyglądzie jeden od drugiego. Nie ma jednostajności, w którą niestety u nas tak często popada handel detaliczny. W Jugosławii nie toleruje się tego rodzaju szablonu. Reklama jest w Jugosławii rzeczywiście dźwignią handlu. Pełno jej na ulicach, w gazetach, kinach i w radio, które nadaje codziennie koncerty reklamowe. Dla zachęcenia do kupna używa się różnych sposobów, z których najczęstszym jest stosowanie okresowych rabatów. Sklepy są niejako biurami sprzedaży poszczególnych fabryk produkujących określone artykuły i współzawodniczących o zdobycie klientów. Współzawodnictwo dotyczy przede wszystkim jakości wyrobów i cen. I tak np. fabryka obuwia „Borovo” jedna z najbardziej w Jugosławii popularnych i ciesząca się uznaniem jeśli chodzi o jakość swoich produktów, posiada sklepy w ogromnej większości miast całego kraju. Współzawodnictwo dotyczy przede wszystkim jakości wyrobów i cen. Stąd też idąc ulicą Kneza Mihajla, najbogatszą w sklepy ulicą Belgradu, widzimy spore zróżnicowanie cen za podobne wyroby. Zmusza to przeciętnego Jugosłowianina do przejścia wielu sklepów i poważnego przemyslenia swej decyzji zakupu.

Zaopatrzenie rynku w artykuły szerokiej konsumpcji trzeba uznać w Jugosławii na ogół za bardzo dobre. Nie spostrzega się kardynalnych błędów dystrybucji, tak niestety wciąż jeszcze częstych u nas. Wydaje się, że i w tym wypadku poważniejsze zainteresowanie producenta w sprzedaniu maksymalnej ilości towaru nie pozostaje bez wpływu. Belgradzkie sklepy z pieczywem zaopatrzone są z reguły w telefony i gdy tylko zapasy pieczywa zbliżają się do wyczerpania, kierownik sklepu zawiadamia telefonicznie piekarnię. Za kilkanaście minut stoi już przed sklepem samochód z towarem.

Widzi się duże osiągnięcia przemysłu jugosłowiańskiego w odniesieniu do asortymentu produkowanych wyrobów, który jest bardzo szeroki. Dotyczy to również w dużym stopniu jakości. Wspomnieć tu można o takich artykułach codziennego użytku, jak bardzo dobre kosmetyki, np. kremy do golenia i mydła, następnie doskonałej jakości pasty do butów, krajowej produkcji nylony zwane tutaj enkalonami, czy elastyczne skarpetki męskie oraz szereg innych artykułów. Osobne zagadnienie — to wyroby skórzane, które stanowią prawdziwą specjalizację przemysłu jugosłowiańskiego. Sklepy branży skórzanej znajdują się w każdym z miast w największej ilości. Wyroby te są na ogół wysokogatunkowe i charakteryzują się efektowne i eleganckie wykonanie. Dotyczy to przede wszystkim szerokiego asortymentu obuwia (zwłaszcza bardzo estetycznego i dotrzymującego kroku aktualnej modzie światowej obuwia damskiego) oraz szeregu innych artykułów, jak np. różnorodne walizki, teczki, nesesery i portfele.

Aczkolwiek podaż towarów jest dobra, nie ukrywa się tego, że standard życiowy ogromnej części ludności wymaga jeszcze zasadniczej poprawy. Pod tym względem podobno już w ostatnich latach nastąpiło polepszenie. Średnia płaca nadal jednak nie jest dostatecznie wysoka. Wynosi ona 10 do 12 tys. dinarów miesięcznie. O tym, że nie jest to wiele, można stwierdzić porównując ten zarobek z cenami niektórych podstawowych artykułów. Tak więc kilogram masła kosztuje 800 dinarów, chleb — 40 dinarów, obuwie średnio — 3—4,5 tys. dinarów, kupon czystej wełny — do 30 tys. dinarów, a „Faraon”

Prusa — 800 dinarów (nawiasem trzeba tu stwierdzić, że ilość tłumaczonych książek z polskiego jest zaskakująco duża i cieszą się one dużą popularnością).

Zagadnienia podniesienia stopy życiowej mas jugosłowiańskich i zwiększenia realnych płac znajdują się ostatnio w centrum uwagi polityki rządu. W tym celu podjęto już między innymi szereg konkretnych kroków zmierzających do zmiany polityki inwestycyjnej w przemyśle. Prezydent Tito w przemówieniu wygłoszonym w końcu listopada ubiegłego roku podkreślił, że rząd będzie zmierzał do tego, ażeby jak najprędzej i jak najwięcej wytworzyć w kraju artykułów szerokiego zapotrzebowania i przystosować ceny do zdolności nabywczej obywateli.

ZAGRZEB — stolica Republiki Chorwackiej i drugie co do wielkości miasto Jugosławii można uważać za najpoważniejsze centrum życia gospodarczego kraju. Z Belgradu wyjeżdża się w stronę Zagrzebia przez przedmieście Zemun, które stanowi najbardziej przemysłową część miasta. Znajduje się tu fabryka maszyn rolniczych, fabryka samolotów oraz wielka fabryka przemysłu motoryzacyjnego, która m. in. przystępuje obecnie do produkcji traktorów o mocy 18 KM i 30 KM na podstawie zakupionej licencji kanadyjskiej firmy Fergusson. Decyzję w sprawie wyboru tej właśnie firmy podjęto po bardzo szczegółowych i długotrwałych próbach pracy z różnymi typami traktorów dostarczonych przez firmy zagraniczne tytułem próby. Trzeba tu dodać, że system produkcji na podstawie zakupionych licencji zagranicznych oraz kooperacja poszczególnych fabryk jugosłowiańskich z fabrykami zagranicznymi są w Jugosławii szeroko stosowane.

Zaraz za Zemunem samochód wpada na doskonałą betonową autostradę, która wiedzie do samego Zagrzebia. Ta część kraju ma charakter całkowicie rolniczy. Przeważają ogromne pola kukurydzy, których powierzchnia uprawna w całej Jugosławii wynosi 2,5 mln ha z roczną produkcją przekraczającą 3 mln ton. Wsie rozrzucone są z rzadka, miast większych nie ma w ogóle. Struktura rolna Jugosławii wykazuje duże różnice w porównaniu z sytuacją u nas. W szczególności znacznie mniejsza jest ilość państwowych gospodarstw rolnych i spółdzielni produkcyjnych. Ilość tych ostatnich przed kilkoma laty była znacznie większa niż obecnie, później jednak uległy one dobrowolnemu rozwiązaniu. Proces okresowego zaniku spółdzielczości na wsi tłumaczą w Jugosławii brakiem technicznego i politycznego przygotowania do tej formy gospodarki w szerokim zakresie. Od ubiegłego roku zwraca się na rozwój kolektywizacji ponownie dużą uwagę. Dąży się do tego, aby przy całkowitej dobrowolności wstępowania do spółdzielni stworzyć przede wszystkim materialne zainteresowanie chłopów gospodarką spółdzielczą. Mówiąc na ten temat Tito stwierdził w związku z pytaniami, które są często stawiane w Jugosławii — czy wyrzeczono się szerzenia socjalistycznego sposobu produkcji na wsi: „rozumie się, że nie, ponieważ żaden socjalistyczny kraj nie może mieć dwu systemów produkcji — socjalistycznego i kapitalistycznego, jeżeli chce w pełni urzeczywistnić socjalizm”.

Zagrzeb, jak to już wspomniano, uważany jest tradycyjnie za najpoważniejszy gospodarczy ośrodek w kraju. Przyczynia się do tego przede wszystkim rozwinięty tu przemysł — zarówno maszynowy, jak

i lekki. W Zagrzebiu znajduje się szereg zakładów produkcyjnych mających kluczowe znaczenie nie tylko dla życia gospodarczego Zagrzebia czy Chorwacji, lecz całego kraju. Są to zwłaszcza: fabryka „Prvomajska“, fabryka maszyn elektrycznych „Rade Končar“ oraz fabryka kotłów. Spośród nich na czoło wybija się „Prvomajska“ — nowoczesny, wielki zakład produkcyjny, wyposażony w doskonały park maszynowy. Organizacja wewnętrzna zakładu przypomina organizację przyjętą u nas dla fabryk tego typu. Poważne natomiast różnice istnieją w zakresie organizacji zewnętrznej. Jak wiadomo, w Jugosławii w latach 1949—1950 zrealizowany został system decentralizacji gospodarczej. W związku z tym każdy zakład produkcyjny stanowi jednostkę produkcyjną w pełni samodzielną, nie podporządkowaną administracyjnie żadnemu centralnemu zarządowi czy ministerstwu. Kompetencje fabryki są bardzo rozległe, obejmują one między innymi uprawnienia importu i eksportu we własnym imieniu (co nie wyklucza możliwości korzystania z pośrednictwa przedsiębiorstw handlu zagranicznego). „Prvomajska“ korzysta ze swych uprawnień eksportowych.

Doniosłą rolę w życiu gospodarczym Zagrzebia spełniają odbywające się corocznie w jesieni targi międzynarodowe. Znaczenie tej imprezy wzrosło znacznie od ubiegłego roku, odkąd to udział w nich wziął ZSRR i szereg krajów demokracji ludowej, które są dla Jugosławii korzystnym partnerem w jej handlu zagranicznym. W ostatniej imprezie zagrzebskiej udział brała również Polska.

Oprócz jesiennych targów międzynarodowych na terenach targowych odbywa się w ciągu roku wiele imprez o zasięgu krajowym jak Targi Wiosenne, Wystawa Rolnicza, Wystawa Przemysłu Skórzanego i innych, które również poważnie wpływają na rozwój gospodarczy miasta. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że forma ożywiania działalności gospodarczej, jaką stanowi organizowanie tego rodzaju wystaw i targów jest w Jugosławii niezwykle rozpowszechniona. W ciągu całego roku odbywa się w Jugosławii kilkanaście poważnych imprez w różnych częściach kraju, jak np. Targi Rolnicze w Nowym Sadzie, Targi Włókiennicze i Maszyn Włókienniczych w Leskowie, Wystawa Opakowań w Ljublanie i wiele innych. Wszystkie one spełniają dużą rolę w aktywizacji życia gospodarczego w Jugosławii, a w szeregu z nich udział biorą w coraz szerszym stopniu wystawcy zagraniczni.

Nie bez wpływu na znaczenie Zagrzebia pozostaje bliskość głównego portu jugosłowiańskiego i największego ośrodka przemysłu stocznioowego — Rijeki. Rijeka rozwija się w ostrej walce z położonym po przeciwnej stronie Półwyspu Istryjskiego włoskim Triestem i w ostatnich miesiącach zaczyna prześcigać go pod względem wielkości przeładunków portowych. Zagrzeb jest połączony z Rijką doskonałą autostradą, wijącą się wśród nadmorskich łańcuchów górskich licznymi serpentynami. Ponadto dobiega końca elektryfikacja linii kolejowej łączącej oba miasta. Fakt ten ma duże znaczenie dla życia gospodarczego kraju jako pierwszy krok w realizacji zamierzonego na wielką skalę planu elektryfikacji i dieselizacji jugosłowiańskiego kolejnictwa. Zwłaszcza ze względu

na ogromne bogactwo kraju — „biały węgiel“ plan elektryfikacji ma doskonale perspektywy.

NA ZAKONCZENIE warto jeszcze wspomnieć o oryginalnym i charakterystycznym dla tego kraju przejawie życia gospodarczego. Chodzi o urzekające piękno tego kraju, które wciągnięte zostało znakomicie do realizacji zadań o charakterze czysto gospodarczym. Konkretnie mam na myśli turystykę, dla której stworzono w Jugosławii idealne warunki rozwoju, przyciągające szerokie rzesze turystów zagranicznych. Ilość turystów zagranicznych w Jugosławii jest bardzo duża w ciągu całego roku. Oczywiście nasilenie tego ruchu następuje w okresach letnich, kiedy to na ulicach Zagrzebia, Rijeki, Splitu i wielu innych miast, zwłaszcza nadadriatyckich, panuje wielojęzyczny gwar.

Ze statystyk wynika, że ilość turystów przybywających zza granicy przekracza 300 tys. osób rocznie, przy czym wzrost ruchu turystycznego jest widoczny z roku na rok. Około dwóch trzecich ogólnej ilości turystów stanowią Włosi, Niemcy i Austriacy. O znaczeniu, jakie do tego zagadnienia jest przywiązywane, a z którym wiąże się poważny wpływ dewiz, świadczy szeroka propoganda turystyki jugosłowiańskiej zagranicą, uruchamianie licznych połączeń komunikacyjnych, zwłaszcza lotniczych na liniach łączących zagranicę z najbardziej atrakcyjnymi miejscowościami jugosłowiańskimi, rezerwowanie dla cudzoziemców znacznej ilości miejsc w uzdrowiskach i nadmorskich ośrodkach wypoczynkowych. Tego rodzaju sytuacja, która zresztą nie sprzyja rozwojowi turystyki krajowej, budzi często poważne sprzeciwy ze strony jugosłowiańskiej opinii publicznej.

Skoro już mowa o ruchu turystycznym Jugosławii, trudno nie wspomnieć o podpisanej ostatnio umowie turystycznej między Orbisem a „Putnikiem“ w Dubrowniku. Dzięki tej umowie umożliwiony zostaje ruch turystyczny między obu krajami. Aczkolwiek nie są znane bliżej warunki umowy, trzeba jednak przypuszczać, że tak jak każda umowa opiera się ona na zasadzie wzajemności, tzn. ilość osób, które będą mogły odwiedzić Jugosławię, wiązać się będzie w mniejszym lub większym stopniu z tym, ilu Jugosłowian zdołamy zachęcić do przyjazdu do nas. Wypada się zastanowić, co mogłoby stanowić u nas największą atrakcję turystyczną, gdyż ani nasze góry, ani morze nie wytrzymują konkurencji wielu krajów europejskich, nie mówiąc już o Jugosławii. Wydaje się, że rejonem turystycznym najbardziej atrakcyjnym dla turystów zagranicznych mógłby być nasz okręg Jezior Mazurskich, biorąc pod uwagę oryginalne piękno krajobrazu, dobrą komunikację drogową i bogactwo ryb. Zwrócenie uwagi na ten rejon w sensie przeprowadzenia odpowiednich inwestycji (przede wszystkim budowy nowoczesnych pensjonatów i schronisk) jest konieczne, jeśli chcemy dążyć do rozszerzenia turystyki zagranicznej w naszym kraju. Jeśli chcemy natomiast nauczyć się jak organizować wielką turystykę — pojedźmy do Jugosławii. Trudno o kraj o większych doświadczeniach pod tym względem.

ZAWIEDZIONE NADZIEJE I POLITYCZNY REALIZM

WIZYTA Bułganina i Chruszczowa w Londynie była tematem, który zajął uwagę całej prasy światowej na długo przed ich zaokręgowaniem się w Leningradzie, podczas samych rozmów w stolicy Anglii i nie przestała być komentowana po powrocie przywódców radzieckich do Moskwy. Przebieg więc faktów jest powszechnie znany i nie ma potrzeby ich powtarzać. Można jednak na ich kanwie spróbować określić znaczenie rozmów radziecko-brytyjskich.

Jak wiadomo, zaproszenie Bułganina i Chruszczowa przez Edena nastąpiło w okresie genewskich rozmów na najwyższym szczeblu. Było to logiczne, wymiana bowiem poglądów w Genewie charakteryzowała się dużą swobodą jeśli chodzi o zakres spraw i ich pogłębienie, stworzona zaś atmosfera, nazwana „duchem Genewy“, zachęcała do późniejszego kontynuowania rozmów politycznych.

Ze strony radzieckiej, konsekwentnie rozwijającej zasady pokojowego współistnienia dwóch obozów, nic nie stało na przeszkodzie w realizacji wizyty londyńskiej. Po stronie angielskiej natomiast sytuacja była bardziej skomplikowana. Po pierwsze — w kołach wielkiego kapitału świata zachodniego i wśród niektórych partii politycznych różnych krajów nie brak wyraźnych przeciwników współistnienia. Liczne głosy prasy burżuazyjnej, w tym i angielskiej, dawały temu niejednokrotnie jaskrawy wyraz. Po drugie — nie brak było głosów, wyrażających przekonanie, albo co najmniej życzenie, aby pokojowe współistnienie pozwalało obozowi kapitalistycznemu kontynuować ekspansję gospodarczą i polityczną, obozowi zaś socjalistycznemu ze Związkiem Radzieckim na czele chciało zamknąć drogę rozwoju ekonomicznego i ograniczyć jego działanie w zakresie polityki międzynarodowej. Ba, byli nawet i tacy, którzy po prostu oczekiwali w naszych krajach restauracji kapitalizmu.

Wszystkim tym nader jednostronnym nadziejom i życzeniom zadał jednakże klam stan faktyczny. Oboz socjalizmu rozwija bezustannie swe siły gospodarcze, podnosi poziom współpracy, rozwija i umacnia swe stosunki z innymi krajami — bynajmniej nie drogą nacisku, lecz wskazując możliwości dwustronnych i obustronnie korzystnych porozumień, a zasada utrzymania i pogłębienia pokoju budzi powszechny oddźwięk wśród najszerszych warstw ludności całego świata.

Zesztoroczna wizyta Bułganina i Chruszczowa w Indiach i Burmie, będąca odpowiedzią na odwiedziny mężów stanu tych krajów w ZSRR, stała się jednym z argumentów dla tych, którzy pragnęli uniemożliwić wizytę radzieckich mężów stanu w Anglii. Twierdząc, że ci ostatni będą prowadzić akcję propagandową, by nad głowami rządu brytyjskiego porozumieć się z Anglikami, przeciwnicy porozumienia pokazali mimo woli, że szeroka opinia publiczna w świecie chce porozumienia z ZSRR i wymaga tego samego od swych rządów.

Toteż rozmowy radziecko-brytyjskie odbyły się w przewidzianym terminie, a podstawy do twierdzeń, jakoby polityka radziecka pod osłoną gołosłownych oświadczeń niosła światu kapitalistycznemu zarzewie rozbicia z zewnątrz, upadły. Nie należy wątpić, że nawet bez tych podstaw niejeden jeszcze głos napastliwy i wrogi odezwie się w tym czy innym kraju. Nie zmieni to przecież faktów, które dowiodły raz jeszcze, że ZSRR pozostawiając sprawy wewnętrzne każdego kraju do uregulowania jego mieszkańcom, sam idzie spokojnie i konsekwentnie własną drogą, proponując i realizując pokojowe współistnienie, które spędzi z powiek ludzkości widmo nieuchronnej jakoby wojny i pozwoli, by przyszłość wykazała, który z współistniejących ustrojów jest silniejszy i rozwija się lepiej.

Należy więc przypuszczać, że tak, jak niedawno francuska umiejętność wyciągania realnych wniosków z istniejących faktów, tak i obecnie angielski realizm polityczny stanie się czynnikiem pogłębiającym to, co jest nowe w obecnej sytuacji międzynarodowej. (wer)

Rozwój spółdzielni produkcyjnych w krajach demokracji ludowej. W Bułgarii przystąpiło już w br. do spółdzielni produkcyjnych ogółem ponad 130 tys. rodzin, przy czym założono przeszło 130 nowych dużych spółdzielni. W stosunku do 1954 roku spółdzielnie zwiększyły w 1955 roku produkcję zboża o 22%, kukurydzy — o 62%, tytoniu — o 40%, słonecznika — o 8%. W Czechosłowacji w I kwartale br. liczba członków spółdzielni produkcyjnych wzrosła w całym kraju o 35 tys. (m. in. w 835 nowych spółdzielniach), a obszar ziemi uprawnej gospodarstw zespołowych zwiększył się o 150 tys. ha. W 1954 roku przeciętny dochód z 1 ha wyniósł 958 koron wobec 327 koron w 1951 roku, a w ciągu trzech kwartałów 1955 roku był on o 22% wyższy niż w odpowiednim okresie 1954 roku. W Albanii w I kwartale utworzono 308 nowych spółdzielni produkcyjnych, czyli mniej więcej tyle, ile ich było w całym kraju pod koniec 1955 roku. Zorganizowano jednoroczną szkołę i sieć kursów dla kierowników i pracowników spółdzielni. (nm)

Produkcja zboża w prowincji Heilungkiang, będącej spichlerzem północno-wschodniej części Chin, wzrosła blisko o jeden milion ton w ciągu dwóch lat. 750 tys. ha ziem dziewiczych zostanie zaoranych i 430 nowych wsi wybudowanych w tym roku. (nm)

Tybet przystępuje do uprawy ziem dziewiczych. Dwie ekipy mierników rozpoczęły prace w dorzeczu górnego biegu rzeki Niangczu w południowej części Tybetu celem przygotowania do uprawy 6 600 ha ziem dziewiczych jeszcze w tym roku. Przygotowuje się plany budowy zmechanizowanych gospodarstw. W przyszłym roku dwa duże gospodarstwa rolne zostaną już całkowicie uruchomione. (nm)

Mechanizacja rolnictwa w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej. Obszar ziemi zaoranej traktorami wiosną tego roku zwiększył się o 83 tys. ha. W państwowych gospodarstwach rolnych w całym kraju mechanizacja uprawy ziemi i zbiorów obejmuje już 77% powierzchni tych gospodarstw. (nm)

Największą kopalnię rudy żelaznej w Koreańskiej Republice Demokratycznej odbudowano. Kopalnia rudy żelaznej w Moonsan została już w całości odbudowana oraz zaopatrzona w najbardziej nowoczesne maszyny do wydobywania i wzbogacania rudy i w połowie kwietnia przystąpiła do pracy w całej pełni. Złoża rudy w Moonsan oblicza się co najmniej na jeden miliard ton magnezytu o zawartości żelaza do 40%. (nm)

Chińska Republika Ludowa planuje wybudowanie w ciągu najbliższych kilku lat 179 nowych kopalń, 31 zakładów wzbogacania węgla oraz 2 kopalnie łupków bitumicznych. Do końca 1957 roku zbudowanych zostanie 115 nowych wielkich kopalń węgla. Dzięki rozbudowie przemysłu górniczego, w bieżącej 5-latce wydobycie węgla w ChRL wzrośnie o około 54 miliony ton. W ostat-

Fakty i liczby

nim roku 5-latki, tj. w roku 1957 Chińska Republika Ludowa osiągnie wydobycie węgla w wysokości około 113 milionów ton. (nm)

Produkcja węgla w Indiach w 1955 roku wyniosła 38,22 mln ton wobec 36,88 mln ton w roku poprzednim. W 1955 roku Indie eksportowały 1,6 mln ton węgla wobec 2,02 mln ton w 1954 roku. Spadek eksportu tłumaczy się głównie zmniejszeniem zamówień Japonii i Południowej Korei. Według oświadczenia ministra produkcji Roddy'ego w parlamencie w Delhi, nie przewiduje się w najbliższej przyszłości nacjonalizacji kopalń węgla, a tylko w drugim planie 5-letnim rozpocznie produkcję wiele nowych, państwowych kopalń wyposażonych w najbardziej nowoczesne urządzenia. Wydobycie węgla w drugim planie 5-letnim wzrośnie o 22 mln ton. (nm)

Pierwszy 5-letni plan inwestycyjny Indii nie wykonany. Dnia 1 kwietnia r.b. zakończył się okres pierwszego planu 5-letniego Indii. Prowizoryczne obliczenia wykazują, że plan ten dla całej gospodarki narodowej wykonany został w 90%. Najlepiej zadania wykonane zostały w dziedzinie rolnictwa, energetyki i transportu. Dzięki przeprowadzonym robotom nawadniającym zagospodarowano 12 mln ha gruntów dotąd nie uprawianych. Na budowę nowych urządzeń energetycznych wydatkowano 6,6 miliarda rupii, przy zaplanowanej na ten cel kwocie 5,6 miliardów. Również w dziedzinie transportu określone zadania zostały przekroczone. Natomiast na rozbudowę przemysłu wydatkowano mniej niż było przewidziane. W sektorze państwowym wydatkowano 600 milionów rupii, zamiast 1 miliarda, zaś nowe inwestycje w przemyśle prywatnym wyniosły 3,4 mld rupii przy planie przewidującym 3,8 mld rupii. (f)

Wzrost wydobycia węgla brunatnego w NRD. W okresie 1951—1955, tj. w czasie trwania pierwszego planu 5-letniego, wydobycie węgla brunatnego w NRD wzrosło o 46%, dochodząc do 200 mln ton rocznie. Przewiduje się, iż w 1960 roku produkcja węgla brunatnego wyniesie 260 mln ton. Wielki kombinat „Schwarze Pumpe” w pobliżu Senftenberg (okręg Cottbus), składający się z kilku wielkich kopalń odkrywkowych, wytwórni brykietów, urządzeń do otrzymywania gazu palnego oraz szeregu elektrowni, będzie produkować rocznie 32,8 mln ton węgla brunatnego, 2,5 mln ton koksu, 3 mln m³ gazu i 900 mln kWh energii elektrycznej. (nm)

Wzrost deficytu budżetowego Anglii. Budżet zwyczajny państwa za 1955—56 rok, kończący się dnia 31 marca, wykazuje nadwyżkę w wysokości 397 mln wobec 433 mln funtów za rok poprzedni. Natomiast w budżecie nadzwyczajnym deficyt osiągnął obecnie sumę 535 mln, podczas gdy saldo ujemne w 1954—55 roku wyniosło 493 mln funtów. Deficyt ogólny za rok ubiegły wynosi kwotę 138,5 mln wobec 60 mln funtów w 1954—55 roku. (nm)

Rynki światowe i handel międzynarodowy

RADZIECKO—CHIŃSKA WSPÓLPRACA GOSPODARCZA

RADZIECKA delegacja rządowa z Mikojanem na czele zawarła w Pekinie z rządem Chińskim dwa nowe porozumienia o współpracy gospodarczej: 1) porozumienie w sprawie udzielenia Chinom pomocy w rozbudowie niektórych gałęzi przemysłu i 2) porozumienie w sprawie budowy linii kolejowej z Lanczou do Aktogai.

Porozumienie pierwsze przewiduje dodatkową budowę 55 nowych przedsiębiorstw przemysłowych oprócz 156 obiektów, budowanych zgodnie z zawartymi wcześniej umowami radziecko-chińskimi. Wśród tych 55 przedsiębiorstw znajdują się zakłady hutnicze, budowy maszyn, chemiczne, fabryki włókna syntetycznego i mas plastycznych, przedsiębiorstwa przemysłu elektrotechnicznego i radiotechnicznego, fabryka płynnego paliwa syntetycznego, elektrownie, instytuty naukowo-badawcze przemysłu lotniczego itp. Ogólna wartość urządzeń, których dostarczy ZSRR oraz prac w zakresie budowy tych 55 obiektów wynosi około 2,5 mld rubli. Porozumienie to obejmuje również wydatną pomoc dla Chin w dziedzinie poszukiwań geologicznych.

Porozumienie drugie dotyczy budowy kolei od Lanczou do stacji Aktogai na turkiestańsko-syberyjskiej linii kolejowej i organizacji ruchu na tej kolei począwszy od 1960 roku. (nm)

RADZIECKO—MONGOLSKA WSPÓLPRACA GOSPODARCZA

ZWIĄZEK Radziecki udzieli Mongolskiej Republice Ludowej w latach 1956—1960 pomocy w budowie domów mieszkalnych w Ułan-Bator o powierzchni 40 tys m². Zawarto także porozumienie o bezpłatnym przekazaniu radziecko-mongolskiemu towarzystwu akcyjnemu „Ułanbatorskie linie kolejowe” linii kolejowej Sołowjewsk—Bajan—Tumen i Czeubalsan—Tancak—Bułak wraz ze wszystkimi urządzeniami i taborami kolejowym. Uzgodniono również sprawę budowy fabryki przetworów mleczarskich i 4 młynów walcowych, dostawy urządzeń do budującej się fabryki cukierniczej, jak również sprawę udzielenia pomocy w budowie wodociągów, kanalizacji i stacji telefonicznej w Ułan-Bator. Ponadto osiągnięto porozumienie w zakresie wspólnego prowadzenia poszukiwań geologicznych na terytorium Mongolskiej Republiki Ludowej, jak również w innych sprawach, dotyczących rozwoju i umocnienia stosunków gospodarczych między Związkiem Radzieckim a Republiką Mongolską. Na wykonanie robót budowlanych i na zakup sprzętu i materiałów budowlanych rząd ZSRR udzieli Mongolskiej Republice Ludowej długoterminowego kredytu na dogodnych warunkach. (nm)

PERSPEKTYWY HANDLU MIĘDZY CHINAMI A KRAJAMI ARABSKIMI

WZWIĄZKU z wyjazdem chińskiej delegacji handlowej do Kairu dziennik pekiński „Kuangmingzhipao” przypomniał, iż w sierpniu 1955 roku została zawarta umowa handlowa, na której mocy Egipt zakupił w Chinach 60 tys. ton stali, a Chiny — 15 tys. ton bawełny egipskiej. W listopadzie i grudniu 1955 r. zostały zawarte układy handlowe z Syrią i Libanem. W myśl tych układów kraje te otrzymują z Chin urządzenia przemysłowe. Jeżeli chodzi o Arabię Saudyjską, to istnieją warunki do nawiązania stosunków handlowych przez Chiny i z tym krajem, jak również nawiązanie i rozwój stosunków handlowych z Jordanią i innymi państwami arabskimi. Duże znaczenie dla rozwoju handlu z krajami arabskimi będzie miała chińska wystawa przemysłowa, która została w kwietniu otwarta w Kairze. (nm)

PROGRAM IMPERIALISTYCZNY KRUPPA

KONCERN Kruppa ogłosił niedawno program ekspansji zatytułowany „Punkt cztery i pół” w nawiązaniu do tzw. punktu czwartego programu Trumana. Według Kruppa inicjatywa „pomocy” krajom zafanym gospodarczo powinna należeć do prywatnego konsorcjum, w skład którego weszłyby firmy amerykańskie, angielskie, francuskie, zachodnio-niemieckie i ewentualnie inne. Korzyści nowego programu

w porównaniu z programami rządowymi byłyby według Kruppa następujące:

1. Pomocy udzielano by na zasadach handlowych, a nie w postaci darów.
2. Pomoc, jako oparta na zasadach handlowych, mogłaby być znacznie większa niż dotychczas.
3. Konsorcjum, jako złożone z przodujących firm zachodnich rozporządzałoby najwyższą wiedzą techniczną.
4. Działalność firm prywatnych będzie bardziej skuteczna, rentowna i oszczędna niż działalność rządów.
5. Nacisk polityczny będzie ograniczony do minimum.
6. Zasięg militarny pomocy gospodarczej zostałby w ten sposób maksymalnie ograniczony.

Program Kruppa jest charakterystycznym wyrazem dróg, którymi chce kroczyć ekspansja wielkich organizacji kapitału zachodniego. (nm)

...I OŚMIOPUNKTOWY PROGRAM „POMOCY NRF”...

I ZBA handlowa w Hagen (NRF) omawiała przedstawiony przez prezesa stowarzyszenia przemysłowców, F. Berga, program „pomocy NRF nie rozwiniętym gospodarczo krajom Azji Wschodniej”. Obejmuje on osiem punktów, które mówią o utworzeniu popieranej przez państwo instytucji dla długoterminowego kredytowania przemysłu zachodnio-niemieckiego; o stworzeniu występujących w interesach całego tego przemysłu doradczych przedsiębiorstw technicznych w krajach azjatyckich — na miejsce dotychczasowych przedstawicielstw poszczególnych przedsiębiorstw; o koordynacji inwestycji zachodnio-niemieckich we wschodniej Azji, by wzajemną konkurencję zastąpić wspólnymi wystąpieniami przeciwko współpracy krajów azjatyckich z obozem socjalizmu. Następne punkty mówią o kształceniu fachowców azjatyckich w NRF, polepszeniu współpracy przemysłu zachodnio-niemieckiego z azjatyckimi instytucjami państwowymi i prywatnymi, wreszcie o polepszeniu informacji gospodarczej o krajach azjatyckich, silniejszej obsadzie ekonomicznej ambasad i konsulatów NRF w Azji i lepszym zapoznawaniu niemieckich kół gospodarczych i społeczeństwa NRF problematyką azjatycką, m.in. przez stworzenie wydziałów orientalistycznych na wyższych uczelniach. (w)

WZROST ZAPOTRZEBOWANIA NA RUDE ŻELAZNĄ W USA

WYDOBYCIE rudy żelaznej w USA po drugiej wojnie światowej odbywa się w przyspieszonym tempie. Złoża rud wysokogatunkowych są wyczerpywane prędzej niż przewidywano.

Wobec rosnącego po depresji w 1954 r. popytu i wysokich cen na rudę (od czasu zakończenia II wojny światowej ceny rudy żelaznej podniosły się o 100%) staje się celowa eksploatacja rud niskogatunkowych, aczkolwiek wymaga ona znacznych inwestycji. Przy wydobywaniu takonitu wynoszą one np. 20 do 30 dol. na każdą tonę zdolności produkcyjnej przedsiębiorstw, podczas gdy inwestycje w kopalniach odkrywkowych np. rejonu Mesabe wynoszą tylko 5 dol. na tonę. W tych warunkach złoża rud niskogatunkowych w stanach Minnesota i Michigan nabrały nowych wartości, a także kanadyjska ruda żelazna z Labradoru odgrywa coraz większą rolę w rozwoju hutnictwa amerykańskiego. (nm)

ROZWÓJ HANDLU ZAGRANICZNEGO WIETNAMSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

W IETNAMSKA Republika Ludowa coraz bardziej rozwija swój handel ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Według planu wymiana handlowa w 1956 roku ze Związkiem Radzieckim wzrośnie 6 do 7 razy, z Czechosłowacją — 5 razy, z Chinami, Polską, Węgrami ma również zwiększyć się poważnie. Handel z krajami kapitalistycznymi także czyni postępy.

Na targach lipskich np. delegacja Wietnamskiej Republiki Ludowej zawarła szereg umów handlowych z państwami kapitalistycznymi, jak Egipt, NRF, Anglia, Francja, Szwajcaria i inne. Do Egiptu w zamian za bawełnę Wietnam demokratyczny będzie dostarczał węgiel, cement i drewno, do Anglii — węgiel za sztuczny jedwab, do NRF — produkty krajowe za maszyny i chemikalia, do Francji i Szwajcarii — wyroby rękodzielnicze za zegarki i maszyny. (nm)

Fakty i liczby

Przemysł atomowy w NRF. Komisja energii atomowej parlamentu bońskiego przystąpiła do omawiania „najbardziej liberalnego” w świecie projektu ustawy o produkcji i użytkowaniu energii atomowej. Autorzy wychodzili z następujących założeń:

1. Nie ma państwowego monopolu na energię atomową, ale niezbędne jest pozwolenie na jej użytkowanie.
2. Zakup i sprzedaż energii atomowej podlegać będzie ścisłemu nadzorowi państwa.
3. Handel zagraniczny energią atomową będzie dozwolony jedynie na podstawie licencji wydawanych przez Federalny Urząd do spraw przemysłu we Frankfurcie.
4. Pozwolenia na budowę urządzeń atomowych wydawać będzie każdy z 9 krajów tworzących republikę, ale nadzór nad zakładami atomowymi będzie dokonywany przez federalnych inspektorów.
5. Poszczególne kraje będą otrzymywały wskazówki kierownicze od władz federalnych.
6. Rozważane jest obowiązkowe ubezpieczenie wszystkich urządzeń atomowych oraz możliwość obciążenia państwa niektórymi rodzajami ryzyka.

Główną trudność w rozwoju przemysłu atomowego w NRF stanowi brak uranu. Pierwsze sto ton rudy uranowej uszlachetnia się obecnie w zakładach Bayera koło Kolonii. Połowa tej rudy pochodzi z odpadków kopalni kobaltu w Czarnym Lesie, a druga połowa z bawarskich kopalń uranu (koncern Flicka). Koszt wydobywania jednej tony bawarskiej rudy uranowej dochodzi do 80 tys. funtów ang. wobec 20 tys. funtów w USA i Anglii. Prowadzi się budowę zakładów do produkcji ciężkiej wody przy Farbwerke Höchst. Przybliżony koszt produkcji 1 kg ciężkiej wody będzie wynosił 55 funtów, czyli o 100% więcej niż w USA (cena wody amerykańskiej wynosi 62 dol. za 1 kg), ale o 30% mniej od ceny wody norweskiej.

Ogółem w chwili obecnej około 50 firm niemieckich zajmuje się fabrykacją sprzętu atomowego, albo wykonuje prace przygotowawcze do budowy zakładów atomowych. (nm)

Stan zatrudnienia i bezrobocie w USA wyniósł w marcu br. 63,1 mln, tj. o 2,5 mln więcej niż przed rokiem. Departament handlu przypisuje ten wzrost rozpoczęciu prac polowych i budowlanych oraz wcześniejszemu niż w ub. r. sezonowi zakupów wielkanocnych. Wzrost zatrudnienia został dokonany „bez sięgania do tzw. rezerwuaru bezrobotnych”, których liczba według urzędowych danych utrzymała się na poprzednim poziomie 2,8 mln osób. (w)

Produkcja złota w świecie kapitalistycznym w 1955 roku wyniosła 27,7 mln uncji (1 uncja złota = 31 g) wobec 26,1 mln uncji w 1954 roku i 36,7 mln uncji w rekordowym 1940 roku.

Cena złota na rynku londyńskim, który w dużej mierze normuje ceny tego metalu, wahały się w 1955 roku w granicach od 34,97 do 35,07 dol. za uncję. Na drugie miejsce wysunął się Paryż, aczkolwiek rynek ten ma znaczenie przede wszystkim lokalne. (nm)

Z łamów książek i szpalt prasy

ROZWÓJ HANDLU WSCHÓD-ZACHÓD

BUDAPESZTEŃSKI „Przegląd Węgierski“ zamieścił artykuł Wiceministra handlu zagranicznego Węgier, Jenő Incze, omawiający rozszerzające się stosunki handlowe tego kraju z zagranicą.

Jak wiadomo, Węgry powiązane są ścisłymi więzami gospodarczymi z socjalistycznym rynkiem światowym, co kładzie mocne podstawy pod ich gospodarkę planową. Poza tym utrzymują Węgry stosunki handlowe z około 80 krajami, a do cech szczególnych ubiegłego roku należy, iż obroty z krajami kapitalistycznymi wzrastały znacznie szybciej, aczkolwiek równocześnie więź ze Związkiem Radzieckim oraz krajami demokracji ludowej wykazywały poważny rozwój.

W Europie wzrastała wymiana towarowa z Austrią, Niemiecką Republiką Demokratyczną, Francją, Finlandią, Grecją i — po przywróceniu handlu — z Anglią. W obrotach zamorskich nastąpiło wzmocnienie związków m. in. z Indiami, Argentyną, Brazylią, Egiptem oraz Indonezją.

W Egipcie np. węgierskie przedsiębiorstwa handlu zagranicznego wygrały w ubiegłym roku wiele międzynarodowych przetargów w zakresie przemysłu ciężkiego, otrzymały zamówienia na dostawy osobowych wagonów kolejowych, lokomotyw Diesla, pociągów motorowych, zamówienie na duży most kolejowy, a obecnie organizują dostawę siedmiu mniejszych mostów. Poza tym otrzymano z Egiptu zamówienia na budowę siłowni cieplnych. Również import z Egiptu wzrósł i w 1955 r. zakupiono dwukrotnie więcej surowej bawełny dobrej jakości, niż w roku poprzednim.

Z Indii nadeszły zamówienia na parowozy, a ostatnio firmy indyjskie zakupiły w przedsiębiorstwach węgierskich urządzenia dla fabryki emalii oraz wytwórni kabli. Z Indii otrzymują Węgry dotychczas m. in. tytoń, miedź, skóry — jednakże przewidziane jest rozszerzenie tej listy przez inne towary.

W ciągu ubiegłych lat poważnym rynkiem zbytu dla produkcji węgierskiej stała się Indonezja, dokąd poza artykułami włókienniczymi wywozi się również produkty techniczne ciężkiego przemysłu i różne artykuły konsumpcyjne, otrzymując w zamian gumę, cynę, olej palmowy, koprę i inne ważne surowce.

Spośród większych zamówień, jakie nadeszły z zagranicy godne uwagi są fińskie, dotyczące zakupu węgierskich samochodów ciężarowych, autobusów, motocykli; greckie — autobusów, motocykli, młocarń; tureckie — urządzeń młynskich, siłowni wodnych; syryjskie — dwóch holowników i innych wytworów ciężkiego przemysłu; argentyńskie — obrabiarek, wyrobów walcowanych, traktorów; brazylijskie — maszyn z silnikami Diesla. Wyliczenie to nie jest kompletne, służąc jedynie jako przykład — stwierdza J. Incze.

Węgry spodziewają się, że po krótszej czy dłuższej przerwie do liczby ich partnerów handlowych będą mogły znów zaliczyć Unię Południowo-Afrykańską, Malaje, Ceylon, Chile i Paragwaj. Jako nowi partnerzy wymieniana jest Burma i Sudan. Podjęto również stosunki z japońskimi kołami gospodarczymi i rok bieżący przyniesie zapewne rozwój wymiany towarowej w pokaźniejszych ilościach. Do jej rozszerzenia przyczyni się także fakt, że wysłano ostatnio nowe misje handlowe do Belgradu, Aten, Rio de Janeiro i Damaszku.

Postanowienia o podniesieniu technicznego poziomu przemysłu węgierskiego wiążą się jak najściślej z handlem zagranicznym. (Przypominamy, że w r. ub. Plenum KC Węgierskiej Partii Pracujących zajęło się specjalnie sprawą popierania postępu technicznego w produkcji przemysłowej i lepszego powiązania produkcji z eksportem, podejmując w związku z tym odpowiednie uchwały. Przyp. red.).

W roku ubiegłym eksportowano z Węgier również tradycyjne wytwory rolnicze.

Biorąc ogólnie, tendencje, panujące w węgierskim handlu zagranicznym ciążą ku polepszeniu jakości wyrobów przeznaczonych na rynki międzynarodowe. „Chciałbym podkreślić z naciskiem — kończy swe uwagi wiceminister Jenő Incze — że nie tylko sprzedajemy, lecz jesteśmy również nabywcami.

Ta praktyka służy pokojowemu współzyciu i popiera węgierską, opartą na szczerej woli pokoju, politykę zagraniczną“. (w)

ZMIANA BAZY WSKAŹNIKA PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ WE FRANCJI

PARYSKI „Institut National de la Statistique“ postanowił oderwać wskaźnik produkcji przemysłowej od dotychczas stosowanej „bazy 100 w 1938 r.“. Po wojnie była ona przyjęta dlatego, że ujmowała produkcję w ostatnim roku przedwojennym, spotykała się jednak z krytyką, zarzucającą, że jest to baza zbyt odległa w czasie. Podkreślano, że w okresie powojennym powstały we Francji nowe gałęzie przemysłu (włókien sztucznych, gazu ziemnego itp.) „Le Monde“, omawiając tę sprawę, przypomniał, że produkcja francuskiej ropy naftowej wzrosła z 75 tys. t. w 1938 r. do 350 tys. t. w 1952 r. (współczynnik 5), a produkcja rafinerii naftowych odpowiednio z 7 mln t. do 21,5 mln t. (współczynnik 3). Niektóre inne gałęzie produkcji przemysłowej zajęły pozycję względnie słabszą, niż przed wojną.

Wskaźniki ustalone były w oparciu o procentowy udział produkcji danej gałęzi w ogólnej produkcji przemysłowej roku, stanowiącego podstawę. Zmiana wskaźników w ciągu lat następnych tym mniej wierne odzwierciedlała rzeczywistość, im bardziej zmienił się udział danej gałęzi w całości produkcji przemysłowej.

Nową bazę opracowuje się, biorąc pod uwagę produkcję w 1952 r. i opierając się na 20 gałęziach, podobnie jak poprzednio, jednakże gałęzie te obejmą tylko 139 serii w porównaniu z poprzednimi 179. Zostaną przegrupowane pewne podserie, pozwalające na prowadzenie statystyki wprawdzie dokładnej, ale mało użytecznej. Wybór roku 1952 wywołał pewne spory, ponieważ w tym czasie jedne gałęzie produkcji przejawiały wzrost, inne zaś spadek. Projekt oparcia się na latach 1952—1953 upadł ze względu na konieczność bardzo pracochłonnych przeliczeń, która spowodowałaby opóźnienie w użyciu nowej bazy. Ostatecznie przyjęto okres przejściowy, w którym publikowane będą równocześnie wskaźniki oparte na bazie 1938 i 1952. Dla stycznia 1956 r. wskaźnik produkcji przemysłowej Francji w oparciu o bazę 1952 r. wyniósł 126 (bez budownictwa).

Przypomnijmy jeszcze, że spośród głównych państw kapitalistycznych zmiany bazy dokonały Stany Zjednoczone, opierając ją o przeciętną lat 1947—1949, i Wielka Brytania, opierając ją o rok 1948. (w)

Stanisław Ficowski — ŚRODKI OBROTOWE PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze. Warszawa, 1956, s. 90, cena zł 4,70.

Autor wyjaśnia istotę i zadania środków obrotowych w przedsiębiorstwie przemysłowym, ich strukturę oraz zasady planowania i źródła finansowania. Po podaniu podstawowych pojęć teoretycznych z tej dziedziny autor wskazuje na ekonomiczne znaczenie walki o przyspieszenie szybkości krążenia środków obrotowych. Ze względu na to, że szybkość krążenia środków obrotowych jest najbardziej syntetycznym wskaźnikiem wykorzystania środków obrotowych, autor wybrał konkretny przykład w oparciu o który wyjaśnił metody analizy szybkości krążenia środków obrotowych w przedsiębiorstwie przemysłowym.

Książka będzie pomocą dla aktywu gospodarczego przedsiębiorstw przemysłowych w zakresie usprawniania gospodarki środkami obrotowymi, przyspieszenia krążenia środków obrotowych, wykrycia tkwiących w naszej gospodarce rezerw i obniżki kosztów własnych.

J. Dobrowolski — BILANS DOCHODÓW I WYDATKÓW PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze. Warszawa, 1956, s. 100, cena zł 5,50.

Tematem omówionym w broszurze jest bilans dochodów i wydatków przedsiębiorstwa przemysłowego, jako najbardziej syntetyczne ujęcie planu finansowego. Broszura zapoznaje czytelnika z podstawową problematyką bilansu dochodów i wydatków przedsiębiorstwa przemysłowego oraz metodą jego sporządzania.

Materiał ujęty w broszurze oparty został na przepisach obowiązujących na początku roku 1956.

Praca zbiorowa pod redakcją Stefana Buki — **KSIEGOWOŚĆ REJESTROWA W PRZEMYSLE.** Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa, 1956, s. 350, cena zł 38,50.—.

Praca jest próbą uogólnienia zasad księgowości rejestrowej w przemyśle kluczowym. Ze względu na krótki okres stosowania i na ogół małe rozpowszechnienie księgowości rejestrowej jako pełnej formy ewidencji, autorzy ograniczyli się do omówienia głównie rozwiązań podstawowych. Natomiast niektóre odcinki ewidencji zostały całkowicie pominięte, bądź też omówione fragmentarycznie.

Praca przeznaczona jest dla pracowników księgowości przedsiębiorstw przemysłowych i przyczyni się niewątpliwie do upowszechnienia księgowości rejestrowej oraz ujednolicenia istniejącej w tym zakresie różnorodności form.

Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kostyry — **KSIEGOWOŚĆ REJESTROWA W SPÓŁDZIELNIACH SAMOPOMOCOWYCH.** Polskie Wydawnictwa Gospodarcze. Warszawa, 1956, s. 143.

Praca składa się z trzech części. W części pierwszej omówione zostały zasady księgowości rejestrowej. Część druga i trzecia podaje szereg praktycznych przykładów księgowania w rejestrach. Podane zasady organizacji księgowości rejestrowej zostały uzupełnione praktycznymi przykładami księgowania

typowych operacji gospodarczych stosowanych w spółdzielniach samopomocowych.

Władysław Szczypa — NORMOWANIE PRACY W PRZEMYSLE WĘGLOWYM. Wydawnictwo Górniczo-Hutnicze, Stalino, 1956, s. 307.

W książce zawarte są ogólne zasady normowania pracy w przemyśle socjalistycznym, metody pomiarów czasowych i harmonogramów, normy wyposażenia technicznego i zużycia materiałów w gospodarce socjalistycznej, system płac w przemyśle węglowym itp.

Książka ma służyć jako podręcznik zastępczy dla technikum górniczego, mogą z niej również korzystać również pracownicy zatrudnieni przy normowaniu pracy w przemyśle węglowym.

G. Prudenski — WEWNĘTRZNE REZERWY PRODUKCJI. Rezerwy wzrostu wydajności pracy. Przełożył z jęz. rosyjskiego Jerzy Wojciechowski. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa, 1956, s. 244, cena zł 18,50.

W książce poruszony został problem rezerw wzrostu wydajności pracy, metod wykrywania i wykorzystywania tych rezerw. Omówiono szereg zagadnień ogólnych związanych z ekonomiką przemysłu socjalistycznego. Wiele miejsca autor poświęcił zagadnieniom klasyfikacji rezerw i określenia wielkości, ich charakterystyce oraz kompleksowej analizie.

Praca zbiorowa — **WARUNKI TECHNICZNE WYKONANIA I ODBIORU ROBÓT BUDOWLANYCH.** „Budownictwo i Architektura”. Warszawa, 1955, s. 255, cena zł 14.—.

Książka omawia warunki techniczne wykonania i odbioru podstawowych robót budowlanych, dotyczące wykonania rusztowań i konstrukcji drewnianych, konstrukcji murowych, dachów, podłóg i posadzek oraz robót betonowych, tynkowych, stolarskich, ślusarskich, szklarskich itp. Poza tym książka zawiera wskazania z zakresu organizacji tych robót. Autorzy przy opracowywaniu książki oparli się na obowiązujących normach, instrukcjach i przepisach.

Książka odda usługi inżynierom i technikom zatrudnionym w wykonawstwie robót budowlanych.

A. W. Czirkow — ANALIZA DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁU CELULOZO-WO-PAPIERNICZEGO. Przełożył z jęz. rosyjskiego A. Kiniewicz. Wydawnictwo Przemysłu Lekkiego i Spożywczego. Warszawa, 1956, t. 163, cena zł 12,60.

Autor opierając się na konkretnych przykładach omawia sposób przeprowadzania analizy wykonania planu produkcji, wykorzystania urządzeń technicznych, wykonania planu zaopatrzenia materiałowo-technicznego, planu zatrudnienia i płac, analizy kosztów własnych produkcji itp.

Z pracy korzystać powinni pracownicy przedsiębiorstw celulozowo-papierniczych.

J. J. Lurlew, A. J. Rybnikow — METODY ANALIZY CHEMICZNEJ ŚCIEKÓW. Przełożył z jęz. rosyjskiego W. Grzelczyk. Państwowe Wydawnictwa Techniczne. Warszawa, 1955, s. 183.

Autorzy podają wyczerpującą charakterystykę wód ściekowych, metody analizy ścieków z punktu widzenia ich

własności, wykrywania poszczególnych składników ścieków, skład chemiczny ścieków spowodowany procesem technologicznym danego zakładu przemysłowego oraz sposoby wykrywania tych składników.

Książka stanowić będzie pomoc w pracy inżynierów i techników, mających do czynienia z oczyszczaniem ścieków przemysłowych.

Stefan Naubert — TECHNOLOGIA PRZYZRZĄDZANIA WEŁNY. Część II. Wydawnictwo Przemysłu Lekkiego i Spożywczego. Warszawa, 1956, s. 247, cena zł 13,90.

W części drugiej książki „Technologia przyrządzania wełny” zawarty jest opis procesów przygotowania surowców do zgrzeblenia: rozluźnianie, odkolczanie, karbonizacja wełny pranej, sortowanie, obróbka i rozwłóknianie szmat i ścińków, obróbka i rozwłóknianie płatkanki przędzy i nici, jak również obróbka luźnych odpadków wełnianych, bawełny, włókien sztucznych i syntetycznych.

Z książki korzystać powinni manipulanty, mistrzowie i technicy zatrudnieni w przędzalnictwie zgrzebnym wełny.

Anastazy Boryniec — TECHNOLOGIA WŁÓKIEN SZTUCZNYCH. Państwowe Wydawnictwa Techniczne. Warszawa, 1956, s. 458, cena zł 46,50.

W pracy omówione zostały zasady chemii i technologii włókien sztucznych otrzymywanych z polimerów naturalnych i syntetycznych, a mianowicie celulozy, włókien wiskozowych, miedziowych, octanowych, białkowych, poliestrowych, poliamidowych. Poza tym autor zajmuje się wykańczaniem mechanicznym, własnościami i zastosowaniem włókien sztucznych.

Książka przeznaczona jest dla personelu inżyniersko-technicznego włókiennictwa i przemysłu włókien sztucznych oraz dla studentów.

Tadeusz Urbanek — NORMOWANIE SEZONOWYCH ZAPASÓW MATERIAŁOWYCH. Na przykładzie przemysłu owocowo-warzywnego. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa, 1956, s. 131, cena zł 9.—.

Autor podjął próbę opracowania zagadnień z zakresu gospodarowania zapasami materiałowymi przemysłów sezonowych lub opartych na produkcji występującej ze zmiennym nasileniem w ciągu roku. Temat ten nie był dotychczas poruszany w literaturze gospodarczej. Dlatego też książka omawiająca metody normowania zapasów materiałowych, planowanie norm zapasów w przedsiębiorstwach przemysłu owocowo-warzywnego oraz inne zagadnienia z tej dziedziny powinna być przydatna pracownikom przemysłów sezonowych.

J. RYBICKI, L. SIEJAK — CHŁODNICTWO W PRZEMYSLE MIĘSNYM. Gospodarka Przemysłu Mięsnego. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1956, s. 78, cena zł 4.—.

Broszura po podaniu celu, zadań i kierunków rozwojowych chłodnictwa mięsa w Polsce Ludowej, omawia ogólne przesłanki technologiczne i techniczne w chłodnictwie mięsa, podaje charakterystykę cyklu chłodniczego i stosowanych metod chłodnictwa, metody mrożenia mięsa, technikę chłodzenia, zamrażania i przechowywania mięsa oraz podstawowe wymagania sanitarno-higieniczne w chłodnictwie.

Życie Gospodarcze

Cena zł 4.—